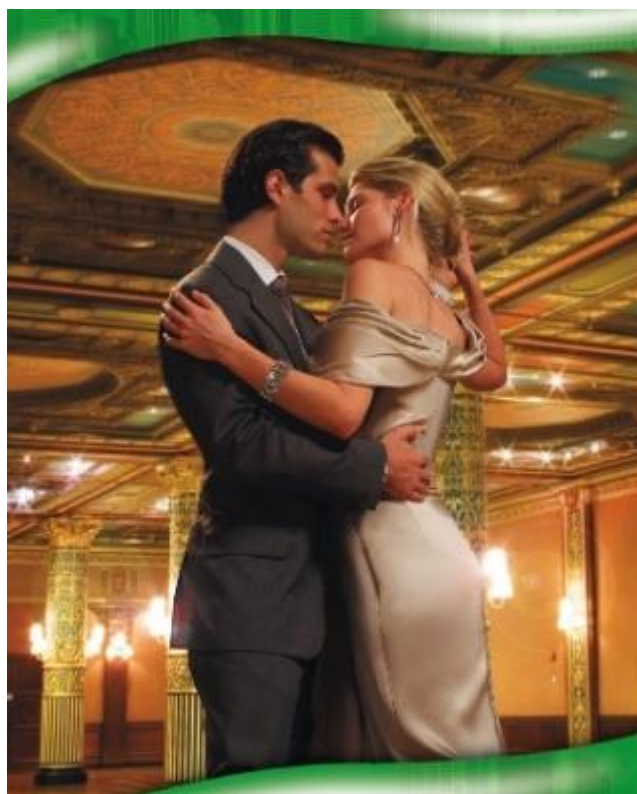




***Trish Morey***



***Ślub księżniczki***

# PROLOG

## *Paryż*

Powoli odzyskiwał świadomość. W głowie pulsujący ból, w ustach niesmak, a w łóżku - naga kobieta. Miała gładką, jedwabistą skórę, drobne dłonie, które wiedziały, jak sprawić, by urósł płomień jego pożądania, oraz usta, których smak chciał poczuć. Spróbował chwycić ją ciężkimi, jakby odlanymi z ołowiu rękami. Kobieta jednak zrobiła unik i zachichotała w jakiś perwersyjny sposób. Ledwie co widział, w pokoju panował mrok. Alkohol wciąż krążył w jego krwioobiegu, a umysł nadal miał zamroczony resztkami snu. Z głośnym jękiem runął z powrotem na poduszki.

Zaczynał sobie coś przypominać. Przyjazd do Paryża na żądanie ojca... potem ostra kłótnia z ojcem... a na koniec atak furii i rozpacz, kiedy uświadomił sobie, że nie ma żadnego wyboru...

Z trudem przełknął ślinę. Miał gardło wysuszone na wiór, a w ustach smak whisky. Ile wlał w siebie alkoholu?

Nagle poczuł ciepły oddech kobiety na swoim brzuchu. Krew zaczęła mu szybciej krążyć i szumieć w uszach niczym odgłosy autostrady. Dotknął koniuszkami palców rozsadzanych przez ból skroni. Czy to pomysł ich ojców - jego i Eleny? W ten sposób chcą załatwić sprawę? Przypieczętować zaręczyny?

Nie zdziwiłby się, gdyby tak właśnie było. Obaj mężczyźni naciskali na ich zaręczyny. Zatem wpakowali mu nagą Elenę do łóżka, aby go uwiodła... a może nawet zaszła w ciążę. Wtedy nie miałby już absolutnie żadnych szans, aby wyrwać się z tego „układu”.

Zamknął powieki i potarł dłonią bolące czoło. Przeklinał wypity alkohol, w którym cały wieczór topił smutki. Chciał rozwiać mgłę spowijającą jego umysł, lecz dar jasnego myślenia był dla niego w tej chwili nieosiągalnym luksusem. Najgorsza jednak była ta przyprawiająca o mdłości świadomość, że już wszystko skończone; jego przyszłość została dokładnie zaplanowana wbrew jego woli.

Otworzył oczy i wyteżył wzrok, by przebić się przez panującą w pokoju ciemność. Poczuł, jak kobieta usiadła na nim, gotowa doprowadzić swój plan uwodzenia do końca. O, nie! - zaprotestował w myślach. Nie będę łatwą zdobyczą! Nawet jeśli już nic nie da się zrobić, to przynajmniej pokażę jej, kto tutaj jest górą!

Podniósł się z pozycji leżącej, chwycił kobietę za ramiona i rzucił ją na plecy. Dotknął jej piersi; były mniejsze, niż się spodziewał. Nie pierwszy raz rzeczywistość nie potrafiła sprostać jego oczekiwaniom. Nie miał jednak zamiaru narzekać. I tak gładzenie jej ciała było najlepszą rzeczą, jaka mu się przytrafiła tego wieczoru. Poza tym koncentrując się na tej czynności odwracał swoją uwagę od dotkliwych skutków ubocznych pijaństwa.

Znowu wezbrała w nim fala złości. Zapłacisz mi za to, że zgodziłaś się odegrać rolę w tym perfidnym planie! - zagrzemiał w myślach. O tak, słono za to zapłacisz, Eleno.

Kobieta jęknęła głośno. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że zbyt mocno zacisnął zęby na jej piersi, więc zaczął łagodnie muskać językiem skaleczone miejsce, by złagodzić ból. Ciało kobiety szybko znowu się odprężyło. Zaplotła nogi na jego biodrach. Czuł, że płonie w nim ogień. Gorączkowo i łapczywie dotykał całego jej ciała, a ona wiała się pod nim z rozkoszy. Nie mógł dłużej czekać. Musiał ją osiąść w tej chwili.

Nagle poczuł, że coś tu nie gra. Był pewien, że Elena, cztery lata starsza od niego, jest kobietą doświadczoną. Wiedział, że miała w życiu wielu kochanków. A mimo to...

*Nie, to niemożliwe!*

Pomyślał, że może nie daje sobie rady, ponieważ jest pijany i nie sprawuje pełnej kontroli nad swoim ciałem...

Nagle z jej ust wydarł się krzyk. Coś w jej głosie sprawiło, że przeszedł go zimny dreszcz. Odsunął się od niej. Po omacku odnalazł włącznik światła. Pokój zalała jasność, która go poraziła; miał wrażenie, że ktoś wypala mu oczy rozgrzanym żelazem. Istna agonia! Musiał jednak przezwyciężyć ten piekielny ból, podnieść powieki i odkryć prawdę, której się lękał.

Po chwili jego oczom ukazała się Marietta Lombardi, nastoletnia siostra jego przyjaciela. Leżała naga w jego łóżku; miała oczy spłoszonej sarny i rozczochrane długie blond włosy.

- Co ty, do cholery, tutaj robisz? - zagrzemiał z furia.

Każde słowo huczało mu w głowie niczym strzał z pistoletu.

Dla uszu dziewczyny jego słowa musiały zabrzmieć podobnie, odskoczyła bowiem w kąć łóżka, podkuliła nogi i oplotła je ramionami. Jej mlecznobiała skóra był teraz jeszcze bledsza niż zazwyczaj.

- Chciałam ci coś dać... - wydusiła z siebie drżącymi ustami. - Dać ci... siebie.

- Oszalałaś?! - wykrzyknął, chwytając koldrę, by ukryć swą nagość.

Marietta była młodszą siostrą Rafe'a, jego najlepszego przyjaciela. Owszem, od zawsze podobała mu się, i to bardzo; czasem myślał, że może za kilka lat, gdy Marietta podrośnie... ale, na Boga, nie teraz!

- Co, do diabła, sobie ubzdurałaś?

- Chciałam być... twoim prezentem urodzinowym - wyszeptała.

Na jej białej piersi ujrzał czerwone znamię. Ślad po tym, jak kilka chwil temu ugryzł ją w przyływie złości i pasji. Nagle zrobiło mu się słabo. Dotarło do niego to, co się stało, a raczej: prawie stało. Pomylił Mariettę z Eleną. Na szczęście jej nie posiadał.

Nerwowo przeczesał drżącą ręką włosy.

- Musisz stąd wyjść.

- Ale...

- Musisz wyjść!

- Przecież chciałeś mnie! Nie zaprzeczysz. Dlaczego nagle... przestałeś?

- Bo nie wiedziałem, że to TY! - warknął.

- A myślałeś, że kto? - Pomyślał, że dziewczyna ma tupet.

Wyglądała na oburzoną. Prawie się zaśmiał. *Prawie*. Bo w całej tej historii nie było nic zabawnego.

- Wyjdź.

- Ale ja ciebie kocham.

- Niemożliwe. Masz szesnaście lat.

- Ty też mnie kochasz. Sam mówiłeś!

Przytknął pięści do skroni, zaciskając zęby.

Przypomni sobie tamten dzie: zielona aka, bekitne niebo, dziewczyna, ktr zawsze uwaał za idealn, oraz kilka gupich, nierozwanych sów wypowiedzianych w afekcie.

Ujła jego do i przystawia do skaleczonej piersi.

- Pragn ci - wyznaa gosem, ktrego nigdy jeszcze u niej nie sysza. Jej policzki pony, oddychaa gęboko, lecz oczy miaa spokojne i przytomne.

Czu pokus. Przecie nikt by si nigdy nie dowiedzia. Mgby zafundowa sobie jedn idealn noc, zanim ugrznie w mażestwie z Elen. Czy to byby naprawd a taki grzech?

Wplt donie w jej wosy i zatopi w nich twarz. Westchn rozdzierajco. Marietta spojrzea na niego oczami wypenionymi po brzegi uwielbieniem, mioci i zaufaniem. Zemdlio go. Pocz do siebie obrzydzenie za to, e przez chwil rozwaał tak moliwo. Jak śmiaby jej to zrobi - spdzi z ni noc, a rano owiadczy, e jest zarczony z inn kobiet? Nie, nie zrobi tego! Nigdy, przenigdy.

- Wyjd! - rozkaza, odsuwajc j od siebie, a tym samym pokus. - Nie chc ciebie.

Dziewczyna zrobia zdumion min.

- Nie mowisz tego powanie...

- Ubierz si i wyjd!

- Ale ja ciebie kocham! I ty mnie te.

- Jak siostr! - odparowa. To byo kamstwo. Wiedzia jednak, e tylko w ten spsb moe si jej pozby. - Nie rozumiesz? Kocham ci jak siostr! Koniec, kropka.

Jej niewinna, piekna twarz jakby si zapada, a oczy zasy łzami, ktre po chwili zaczy spywa po policzkach.

- Ale powiedziae...

- To bez znaczenia! Wbij sobie do gowy, e to jest jedyne uczucie, jakim ci darz. A teraz wyjd z mojego pokoju, zanim kts ci zobaczy.

- Yannis...

- Wyjd!

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Wyspa Montvelatte - trzynaście lat później*

Poczuła jego obecność, zanim jeszcze go ujrzała.

Nagle zaczęła mieć problemy z oddychaniem, jakby z powietrza w ogromnej, rozświetlonej tuzinami świec jadalni Castello wyssano cały tlen. Po chwili zabytkowe drewniane drzwi otworzyły się, a serce Marietty zamarło.

W progu pojawił się Yannis Markides, mężczyzna, którego już nigdy w życiu nie chciała ujrzeć. Był ubrany na czarno, wypełniał framugę wysokich drzwi niczym wielka, ciemna chmura. Wzrokiem omiół salę przygotowaną na próbę generalną wesela. Wyglądał jak gladiator, który wkroczył na arenę i czeka na pojawienie się przeciwnika. Marietta siedziała nieruchomo na krześle, walcząc z narastającą falą bolesnych wspomnień, które przez trzynaście lat leżały zakopane na dnie jej serca i umysłu.

Okazało się, że wcale nie były pogrzebane tak głęboko, jak myślała.

Yannis, jakiego zapamiętała, nie dorastał do pięt mężczyźnie, na którym teraz spoczęły jej oczy. Czy zawsze był taki wysoki? I tak szaleńczo przystojny?

Nie chciała, by Yannis zrobił na niej tak piorunujące wrażenie. Powinna wstać i wyjść, zanim ją zobaczy. Zanim znowu przeżyje takie samo upokorzenie, jak to sprzed lat...

Za późno!

Traf chciał, że stojący obok niej brat dostrzegł przyjaciela i zawołał do niego przez całą salę. Czarne niczym obsydian oczy Yannis'a najpierw spoczęły na Rafe'u, a na jego twarzy pojawił się serdeczny uśmiech. Po chwili jednak dostrzegł Mariettę. Jego usta raptem wykrzywił grymas, po czym błyskawicznie przeniósł wzrok z powrotem na jej brata. Poczuła się, jakby ktoś wbił jej sopel w serce.

Wiedziała, że Yannis Markides nie jest mężczyzną, który łatwo zapomina i wybacza, lecz nie miała pojęcia, że tak obsesyjnie pielęgnuje urazę. Tym jednym, trwającym ledwie sekundę, spojrzeniem dał jej znać, że był równie niezadowolony z tego spotkania jak ona.

Próbowała dodać sobie otuchy. Nie ma się czym przejmować! - pomyślała. Wesele się skończy, a ich drogi znowu się rozejdą. Na zawsze.

Yannis zaciskał pięści w rytm łomotu swojego serca. Poczł tak silny gniew, że niemal zaczął widzieć wszystko na czerwono. Niezmiennie postępował zgodnie z zasadą: przezorny zawsze ubezpieczony. Kierował się tą regułą zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym i do tej pory zawsze okazywała się skuteczna. Teraz jednak stanął twarzą w twarz z kobietą, która zrobiła więcej, by zniszczyć sytuację finansową jego rodziny, niż tuzin rekinów biznesu, które dzień w dzień czyhały na jego pieniądze. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak wielką niechęć czuje do tej kobiety. Sam jej widok natychmiast wznicił w nim płomień nienawiści, a wszystkie stare rany się otworzyły.

Wciągnął w płuca zapach czosnku, rozmarynu oraz mięsa z rożna. Spróbował zapanować nad emocjami. Wiedział, że jego obecność na tym ślubie jest obowiązkiem. Przez lata nauczył się, że życie nie zawsze jest przyjemnością. Ale dlaczego czasem musi być aż takim koszmarem? Wiedział, że jako družba Rafe'a będzie musiał być partnerem Marietty w trakcie obrzędów. Prawdopodobnie, jak nakazywała tradycja, będzie musiał z nią zatańczyć. Największa nawet przezorność nie byłaby w stanie przygotować go na to.

Żałował, że nie przyjechał w towarzystwie jakiejś kobiety. A przecież mógł w nich przebierać jak w ulęgalkach. Powstrzymał go przed tym zdrowy rozsądek. Wiedział bowiem, że zaproszenie kobiety na ślub może skończyć się fatalnie; delikwentka zacznie myśleć o rzeczach, na które nie było miejsca w jego związkach.

- Yannis! - przywitał go brat Marietty, przekrzykując dźwięki muzyki oraz zgiełk rozmów zebranych gości.

Obaj mężczyźni uściskali się serdecznie. Marietta siedziała jak sparaliżowana, czekając w napięciu na chwilę, kiedy będzie musiała się z nim przywitać i udawać, że to, co zaszło między nimi trzynaście lat temu, nigdy się nie zdarzyło.

- A więc to jest Yannis Markides? - szepnęła jej do ucha Sienna, narzeczona, a wkrótce żona brata Marietty. - Przystojniak z niego, prawda? Jest prawie tak przystojny jak mój Rafe.

Nonsens. Jest przystojniejszy od mojego brata - odruchowo pomyślała Marietta.

Jej brat, odziedziczywszy geny po ojcu, był, owszem, szalenie przystojny. A dzisiaj, ubrany odświętnie i elegancko, wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Jednak nie robił aż tak piorunującego wrażenia jak Yannis, który był unikalną „mieszanką” - jego matka pochodziła z Montvelatte, a ojciec był Grekiem cypryjskim. Słowem, został obdarzony najlepszymi śródziemnomorskimi genami. Miał ciemne, gęste włosy, głęboko osadzone oczy oraz ostre rysy twarzy. Jako dwudziestolatek był najlepiej wyglądającym mężczyzną, jakiego Marietta w życiu widziała. Teraz, trzynaście lat później, jako mężczyzna w pełni dojrzały, dosłownie zapierał dech w piersi.

Podniosła wzrok. W nastrojowym świetle, które panowało w tej sali balowej, wyglądał majestatycznie niczym pomnik... lub mityczny bóg. Znowu zrozumiała, dlaczego dawno temu zadurzyła się w nim po uszy. Była taka młoda i naiwna. Yannis był najlepszym przyjacielem jej brata, widywała go niemal codziennie, on z kolei traktował ją tak, jakby była kimś wyjątkowym. Przecież każda dziewczyna na jej miejscu też zaczęłaby sobie Bóg wie co wyobrażać!

Wzięła głęboki wdech i zacisnęła palce na kieliszku wina. Już nie jest tamtą naiwną dziewczyną. Jej życiem nie kierują już buzujące hormony. Wszystko się zmieniło.

- Aż dziw, że ktoś taki jak on przyszedł bez partnerki - odezwała się znowu Sienna.

Mariettę guzik to obchodziło. Yannis cieszył się reputacją playboya. Jeśli akurat teraz był sam, to zapewne był to stan tymczasowy.

- Może nie znalazł żadnej na tyle głupiej... - mruknęła pod nosem.

- Nie lubisz go? - zdziwiła się Sienna. - Myślałam, że wychowywaliście się razem. Byliście podobno jak jedna wielka rodzina. Przynajmniej Rafe tak to zawsze przedstawiał.

Marietta wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z przymusem.

- Wiesz, jak to jest. Dwoje to para, troje to tłok. Zawsze byłam tylko młodszą siostrą Rafe'a.

To ostatnie zdanie powiedziała w taki sposób, że Sienna przyjrzała się jej dokładnie przez dłuższą chwilę, po czym ścisnęła i pogładziła jej dłoń.

- Chyba rozumiem - szepnęła.



Marietta poczuła przyływ sympatii dla tej Australijki, która niebawem będzie oficjalnie jej bratową. Po chwili przywołała na usta plastikowy uśmiech, kiedy Rafe gestem ręki zawołał do siebie obie kobiety.

- Nie muszę ci przedstawiać Marietty - rzekł jej brat do Yannisa.

Ponieważ Marietta widziała jedynie jego potężną sylwetką w ciemnym ubraniu, nadal przypominał jej ciemną, złowrogą chmurę. Nie ważyła się spojrzeć mu w oczy. Czowała jednak na sobie jego gromiące spojrzenie, które przejmowało ją chłodem.

Boże święty, przecież to było trzynaście lat temu! - zawołała w duchu. Była wtedy nastolatką. To prawda, popełniła jeden głupi błąd. Czy jednak na tyle poważny, by on nie mógł wreszcie jej wybaczyć?

- Witaj, Yannis - rzekła formalnym tonem. - Dawno się nie widzieliśmy.

Skinął lekko głową.

- Witam, księżniczko - odparł, lecz w jego ustach jej arystokratyczny tytuł zabrzmiał jak epitet.

Chciała mu powiedzieć, że nie musi tak do niej mówić, może się do niej zwracać po imieniu tak jak dawniej. W tym jednak momencie Rafe zaczął już przedstawiać przyjacielowi swoją narzeczoną. Sienna wstała z krzesła i przywitała nieznanego promiennym uśmiechem. Yannis pocałował ją w dłoń.

- Raphael zawsze się odgrażał, że we wszystkim mnie pobije - zaczął Yannis. - Jeśli chodzi o zdobycie pięknej żony, ewidentnie już to uczynił.

Sienna uprzejmie się uśmiechnęła, a później zaśmiała głośno.

- Rafe wspominał, że lubisz czarować kobiety. Dziwię się, że jeszcze nie spotkałeś swojej księżniczki.

Marietta cała zeszywniała, czekając na odpowiedź Yannisa, choć nie do końca wiedziała, dlaczego jej ciało akurat w ten sposób zareagowało. Przecież już dawno temu wybiła sobie z głowy teorię, że to ona jest kobietą jego marzeń. I dawno temu przestało ją obchodzić, z kim on się spotyka.

- Yannis nigdy się nie ożeni - odezwał się Rafe, odpowiadając w imieniu przyjaciela. - Jestem tego pewny. Żadna kobieta nie jest dla niego dość dobra.

*A zwłaszcza ja. Ze mną nawet nie raczył spędzić jednej nocy...*

- Jak się czuje twój ojciec? - zapytała Sienna. - Rafe mówił, że poważnie choruje.

- To prawda. Na szczęście nie jest już w stanie krytycznym. Miesiąc temu miał kolejny wylew. Moja matka przeprasza za swą nieobecność, lecz nie odstępuje ojca.

- Naturalnie, rozumiem - odparła. - Cieszę się jednak, że wreszcie cię poznałam. Rafe dużo mi o tobie mówił.

- Strach myśleć, co dokładnie.

Yannis stanął u boku Sienny. Marietta odetchnęła z ulgą i skryła się w cieniu brata.

- Należy ci się lekka reprimenda - powiedział Rafe. - Miałeś tu być kilka dni temu. Co ci stało na drodze?

Yannis wziął kieliszek wina ze stolika i powoli upił duży łyk.

- Rynek amerykański ostatnio był niestabilny, przez co nasi klienci zrobili się trochę nerwowi. Musiałem być na miejscu i trzymać rękę na pulsie. Po ślubie muszę natychmiast wracać do pracy.

Rafe zmarszczył brwi.

- W e-mailach o tym nie wspomniałeś.

- A po co miałbym to robić? Przecież bierzesz ślub - odparł Yannis. - Nie musisz sobie zawracać głowy takimi przyziemnymi błahostkami. Poza tym i tak masz ręce pełne roboty przy pilnowaniu finansów Montvelatte.

- A ty od czego masz Kernahana? Sam go mianowałeś nowym menedżerem.

Yannis odwrócił wzrok i spojrzał w dal. Przymknął powieki i zacisnął szczęki, wyraźnie tłumiąc złość. Marietta wykorzystała ten moment, by wyłonić się zza pleców brata i sięgnąć po szklankę z wodą. Czuła, że jej ciało płonie, jakby miała gorączkę. Zerknęła na Yannisa i od razu tego pożałowała. Kontakt wzrokowy jedynie przyprawił ją o zimny dreszcz.

- Miałem powody, żeby postąpić tak, a nie inaczej - mruknął, nadal wpatrując się w Mariettę, jakby to właśnie ze względu na nią postanowił przybyć do Montvelatte dosłownie w ostatniej chwili.

Rafe chciał coś powiedzieć, lecz powstrzymała go Sienna. Wzruszył więc ramionami i zrezygnował z kontynuowania tego tematu.

Marietta schowała się z powrotem za brata. Serce biło jej jak szalone. Powinna powiedzieć, że ma migrenę, i czym prędzej się stąd ulotnić. Wskoczyłaby do łóżka, nakryła głowę kołdrą, odetchnęła z ulgą i miała już na głowie tylko jutrzejszą ceremonię ślubną i przyjęcie weselne. A potem już nigdy, przenigdy nie spotkałaby Yannisa i nie poczuła takiej nienawiści, jaka wyczierała z każdego jego zdania i spojrzenia.

Już chciała wprowadzić swój plan w życie, gdy nagle orkiestra zaczęła grać walca. Gwar dookoła ucichł. Rafe wstał i wziął narzeczoną za rękę.

- Chodź, *cara* - szepnął jej do ucha. - Publiczność czeka na nasz taniec.

- Ale... myślałam, że będziemy tańczyć dopiero jutro na weselu!

- Nie wszyscy zgromadzeni tu dzisiaj będą jutro na przyjęciu. Cześć z nich to tutejsi mieszkańcy, którzy przyszli, by pomóc w przygotowaniu imprezy. Jutro będą pracować przy naszym ślubie. Musimy teraz podziękować im za ich pracę i życzliwość.

Sienna uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Dobrze. Nie możemy ich rozczarować.

Wstała z krzesła i rozległa się burza oklasków.

Rafe zaprowadził wybrankę - przyszłą księżniczkę Montvelatte - na parkiet i chwycił ją w ramiona. Sienna świetnie sobie poradziła w nowej roli. Ich ciała niemal płynęły w takt muzyki. Zakochani nie odrywali od siebie oczu. Ich miłość była czymś niemal namacalnym.

Kochać kogoś tak bardzo i być przez tę drugą osobę tak samo mocno kochaną... jakie to musi być uczucie? Marietta westchnęła, patrząc jak urzeczona na wirującą w tańcu parę. Po chwili zauważyła, że oczy wszystkich obecnych są skierowane na Rafe'a i Siennę. To była jej szansa, by się wymknąć. Złapała torebkę i zerwała się z krzesła.

- Wyglądasz... inaczej - usłyszała czyjś głęboki głos.

Słowa były niewinne, lecz ton dziwnie oskarżycielski.

Odwróciła się i ujrzała Yannisa, który wbijał w nią spojrzenie ostre jak brzytwa. Z powrotem opadła na krzesło.

- Bo jestem ubrana, nie mam potarganych włosów ani łez w oczach?

Zrobił marsową minę. Marietta zagryzła wargi, strofując się w myślach za brak opanowania. Jego twarz mówiła, że ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebuje, jest przywoływanie tamtej nocy.

Ale czego niby się spodziewał? Od samego początku zachowuje się wrogo i prowokująco. Ona z kolei chciała mu pokazać, jak absurdalna jest uraza, którą do niej żywi.

- Miałem na myśli to, że wyglądasz dojrzałej.

Uśmiechnęła się nieszczerze.

- Minęło trzynaście lat. To takie dziwne, że od tamtej pory nieco wydoroślałam? - odparła, obserwując z ukłuciem zazdrości tańczącą na parkiecie parę.

- Naprawdę?

Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Co „naprawdę”?

- Pytam, czy naprawdę wydoroślałaś.

Wzięła głęboki wdech. Tlen jedynie podsycił płomień złości, który czuła w środku.

- Z upływem czasu ludzie się zmieniają. Tobie też to polecam.

Nie było sensu tu siedzieć i wdawać się z nim w dyskusje. Wstała, zdeterminowana, by wyjść. Nie musiała się już usprawiedliwiać bólem głowy. Yannis nie będzie oczekiwał żadnych wymówek, ponieważ tylko czeka na to, aż pójdę sobie precz - pomyślała.

Raptem zatarasował jej drogę swoim potężnym ciałem.

- Gdzie się wybierasz?

- Nie twoja sprawa. Wychodzę.

- Nie możesz.

- Wybacz, ale mogę robić to, co mi się żywnie podoba. Przepuść mnie, z łaski swojej.

- Przecież to próba generalna wesela Rafe'a i Sienny.

Jej puls przyśpieszył.

- Och, doprawdy? Nie wiedziałam - ironizowała. - Jestem tu od samego początku. Cały dzień pomagałam w przygotowaniach. W przeciwieństwie do ciebie - dodała jadowicie.

- To nie znaczy, że teraz możesz się wymigać od swojego ostatniego obowiązku. - Wskazał dłonią parkiet. - Twój brat wyraźnie oczekuje, że dołączymy do nich. - Zaoferował jej swoje ramię. - Zatańczymy?

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, zanim zdołała się odezwać.

- Postradałeś zmysły?

Skinął głową, by spojrzeć na swego brata, który wirował z partnerką w rytm walca.

- Musimy do nich dołączyć.

Przełknęła głośno ślinę. Próbowała odpędzić od siebie uczucie paniki. Miałaby zatańczyć z Yannisem? Za żadne skarby! Wiedziała, że tradycja niestety wymaga, by podczas oficjalnego wesela drużna i drużba razem zatańczyli. Lecz nie podczas próby generalnej!

- Przykro mi - wydusiła z siebie. - Mam migrenę. Ledwo żyję. Naprawdę muszę już iść.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Ach, tak. Rozumiem. Boisz się.

Zesztywniała, słysząc to oskarżenie.

- Czy boję się, że przez ciebie jeszcze bardziej rozboli mnie głowa? - odparła sprytnie.

- Zgadzam się, istnieje wysokie prawdopodobieństwo.

Wykrzywił usta, poirytowany jej docinkiem.

- Jestem pewny, że uda ci się to jakoś przecierpieć. Tak samo jak mnie. - Ton jego głosu był ostry, naładowany niechęcią. Każde jego słowo jakby otwierało stare rany. Marietta niemal czuła w ustach smak krwi. - Nie poprosiłbym cię o to, gdybym nie musiał. Niestety, ludzie na nas czekają. Nie mogą zatańczyć, dopóki my nie zatańczymy. Zatem zgodzisz się, czy mam cię tam zaciągnąć siłą?

A więc on ma taką samą ochotę na taniec ze mną jak ja z nim - pomyślała. Ta świadomość, nie wiedzieć czemu, ją zasmuciła. Nie miała jednak czasu na analizowanie

swoich uczuć. Rozejrzała się dookoła. Yannis miał rację - ludzie spoglądali na nich wyczekująco.

- A nie mówiłem? - rzekł triumfalnie z cieniem uśmiechu na ustach i spojrzeniem ciemnym jak nocne niebo.

Nie była w stanie nic odpowiedzieć. Po prostu ruszyła z dumnie podniesioną głową na środek sali balowej. Za plecami słyszała jego kroki. Czowała jego obecność. Nagle chwycił jej rękę i obrócił nią tak gwałtownie, że zderzyła się z jego twardą klatką piersiową. Była oszołomiona. Jego chwyt był bardzo mocny, jakby chciał jej zakomunikować: nawet nie próbuj się wyrywać, bo i tak ci się nie uda.

- Tańcz - rozkazał, kiedy zbyt długo stała jak wmurowana.

Zaczął narzucać rytm tańca.

Nie chciała być tak blisko niego. Nie chciała czuć ciepła bijącego od jego torsu. Nie chciała mieć dłoni tak mocno złączonej z jego dłonią, palców tak mocno splecionych z jego palcami. Palcami, które dawno temu niemal zabrały ją do raju.

Potknęła się, lecz Yannis ją przytrzymał. Marietta pomyślała, że po gładkim jak jedwab walcu Rafe'a i Sienny, ich taniec musi się wydawać sztywny i wymuszony.

Dopiero po kilku topornych krokach udało im się znaleźć wspólny rytm. Jednak ogólnie rzecz biorąc, szło im jak po grudzie.

- Ale przednia zabawa... - skomentowała z przekąsem.

Czuła się koszmarnie. Tolerowanie dotyku mężczyzny, który jej nienawidził i nawet nie kwapił się tego ukrywać, przekraczało jej możliwości.

- Nikt nie mówił, że to ma być przyjemność - odgryzł się, po czym okręcił nią z taką lekkością, jakby była lalką.

Była poirytowana. Wzięła głęboki wdech i od razu tego pożałowała. Jej płuca nagle napęłniły się jego zapachem. Odwróciła głowę, by mieć dostęp do powietrza niezatrutego jego wonią, przez co pomyliły się jej kroki i ich stopy się ze sobą zderzyły. Yannis przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej, tak że teraz niemal całym ciałem, od piersi w dół, była dosłownie przylepiona do niego. Jego nogi były tak blisko, że musiała poruszać się zgodnie z krokami, które narzucał.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała, próbując trochę się od niego odsunąć.

- Staram się, żebyśmy nie upadli. I żebyśmy wyglądali jak para.

- Nie jesteśmy parą.

- Musimy przynajmniej próbować poruszać się w tym samym kierunku, w tym samym momencie - warknął. - Po prostu tańcz.

Już nic więcej nie dodał, z czego się ucieszyła. Starła się skoncentrować na muzyce i zapomnieć o ciarkach, które ją przechodziły w wyniku kontaktu z jego muskularnym ciałem. To było jednak niemożliwe.

Zamknęła zatem powieki, chcąc wyeliminować przynajmniej jeden ze swoich zmysłów. To okazało się błędem, ponieważ „wyłączenie” zmysłu wzroku spotęgowało wrażenia odbierane przez zmysł dotyku. Co dziwne, dzięki Yannisowi, który po mistrzowsku prowadził ją po parkiecie, udało im się osiągnąć synchronizację ruchów. Jego długie, szczupłe nogi i potężna bryła ciała poruszały się z gracją zawodowego tancerza. Marietta, pomimo wszystkich buzujących w niej negatywnych uczuć, nagle poczuła, że w jego ramionach się odpręża.

Po co się szarpać, walczyć? - pomyślała. Przecież to i tak wszystko na pokaz. Walc się skończy i znowu będą zażartymi wrogami. Jednak dzięki magii tańca i muzyki teraz trwał tymczasowy pokój, chwilowe zawieszenie broni. Mariettę mimowolnie naszła dziwna myśl: jeśli on nienawidzi mnie, a ja jego, a mimo to taniec jest tak cudowny, to jak wspaniały musiałby być, gdyby łączyło nas uczucie miłości?

Zdjęła nagle głowę z jego ramienia i otworzyła oczy. Wróciła myślami na ziemię. Nie miała prawa zadawać takich pytań. Chciała, by ten taniec już się skończył. Potrzebowała odwrócenia uwagi od tego wszystkiego, a w tej chwili jedynym na to sposobem było zainicjowanie konwersacji.

- Rozumiem, że się nie ożeniłeś.

Poczuła, jak Yannis bierze głęboki wdech. Prawie pomylił kroki.

- Jeszcze nie.

- Nie napinaj się tak. Pewnie tli się dla ciebie jakaś iskierka nadziei - odparła z tupetem, o który sama się nie posądzała.

Pary zaczęły tańczyć wokół nich. Mężczyźni w odkurzonych specjalnie na tę okazję starych garniturach, kobiety w swoich najlepszych odświętnych kreacjach.

- Dlaczego do tej pory nie udało ci się nikogo znaleźć? Kobieta twoich marzeń jest aż tak nieuchwytna?

- U ciebie też nie widzę pierścionka - odparł oschle.

- Nie mam czasu na takie rzeczy.

- A myślisz, że ja mam?

- No tak. Rafe mówił mi, że interesuje cię tylko biznes. Jak myślisz, kiedy zgromadzisz na koncie wystarczająco dużo milionów, zanim będziesz mógł odetchnąć i odpocząć?

Poczuła, jak Yannis mocniej zaciska palce na jej dłoni.

- Myślałem, że boli cię głowa.

- To mi nie przeszkadza w rozmowie.

Trzymając ją w ramionach, zawirował tak mocno, że Marietta musiała jeszcze bardziej wbić palce w jego ciało.

- Szczerze mówiąc, dziwię się, że nadal jesteś singlem - rzuciła, kiedy rytm tańca nieco się uspokoił. - Wiem, że ty i Rafe zawsze mieliście opinię playboyów, ale nie wiedzieć czemu myślałam, że jesteś bardziej... rodzinny i szybciej się usatkuje.

- Może powinienem! - wycedził przez zęby i znieruchomiał. Popatrzył dookoła na tańczące pary, chcąc sprawdzić, czy już może zaniechać wykonywania swego obowiązku. Doszedł do wniosku, że tak. - Możesz już iść.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Te przeklęte kobiety i ich przeklęte bóle głowy...

Yannis poluzował krawat, zdjął spinki do mankietów ze złota i onyksu, rzucił je na stolik przy łóżku i zdjął buty. Był sam w przestronnym apartamencie. Spojrzał na wielkie łóżko. Poczł ukłucie żalu.

Szkoda, że nie przyjechał z Suzanną. Niepotrzebnie z nią zerwał, mimo że w tamtym momencie uważał swoją decyzję za słuszną. Wiedział jednak, że kiedy człowiek zabierze kobietę na wesele, to ta od razu zaczyna snuć bzdurne marzenia na temat własnego ślubu.

Gdyby jednak z nią przyjechał, przynajmniej miałby w tej chwili towarzystwo. Miałby kobietę, która zrobiłaby mu masaż, ukołła jego zszargane nerwy... *Kolasi!* To był najgorszy wieczór w jego życiu, i zastanawiał się, dlaczego, do diabła, ma teraz tak wielką ochotę na rozkosze cielesne?

Nie, to nie był najgorszy wieczór w jego życiu. Ten najgorszy zdarzył się trzynastu lat temu. Dziś czuł się paskudnie, lecz to i tak nic w porównaniu z tym, w jakim był stanie tamtej nocy.

Należy mi się jakaś rekompensata za spotkanie z Mariettą - pomyślał, zdejmując koszulę. Runął na łóżko i wbił wzrok w baldachim.

Obraziła się, kiedy zauważył, że się zmieniała, lecz to była prawda. Miała dojrzalsze ciało, bardziej kobiece kształty. Zamknął oczy, lecz nie mógł się opędzić od obrazów nagiej Marietty leżącej w jego łóżku. Blond włosy, niczym aureola nad jej głową, szczupła talia oraz nabiegły krwią ślad po ugryzieniu na białej piersi...

A jednak najbardziej w pamięć wryło mu się jej spojrzenie. Oczy zranionej i upokorzonej kobiety, którą najpierw wyrzucił z łóżka, a następnie wygnał ze swojego życia.

O tak, zmieniała się... Chociaż, rzecz jasna, jej wygląd był dla niego rzeczą zupełnie bez znaczenia!

Westchnął głęboko. Chciał wyrzucić z głowy wszystkie myśli o niej... lecz nagle przypomniał sobie jej słowa o tym, że uważała go za człowieka „rodzinnego”. Być może

dawno temu pasowało do niego to miano. Potem na własnej skórze przekonał się, że szczęśliwa rodzina to mit.

Koniec końców nie ożenił się z Eleną - nie po tym, co wydarzyło się *tamtej nocy*... Wkrótce jednak cieniem na jego życiu położyły się kłopoty finansowe, które nagle zaczęły go bez reszty zaprzętać. Dopiero po kilku latach pracy u boku Rafe'a udało mu się odzyskać rodzinny majątek. Okupione to było jednak niemal nadludzkim wysiłkiem.

W jego życiu nie było miejsca na przyjemności, w jego grafiku nie było czasu na kobiety. Chyba że takie, które miały mu do zaoferowania kilka chwil rozkoszy, po czym znikwały, rozumiejąc reguły jego gry.

Nie, małżeństwo i rodzina nie figurowały na liście jego priorytetów.

Absolutnie nie!

Marietta zeszła po schodach i zamarła w pół kroku przed wejściem na opleciony bluszczem taras. Ujrzała Yannisa siedzącego przy stole. Był odwrócony do niej plecami, sączył kawę i czytał gazetę.

Chciała bezszelestnie zawrócić i uciec na górę - mogła przecież zamówić śniadanie do pokoju - lecz on, jak gdyby wyczuwając jej obecność, nagle się odwrócił. Dosłownie na sekundę, lecz dość długo, by ją zobaczyć i poczęstować zimnym, beznamiętnym spojrzeniem. Nie mogła teraz uciec; wystarczy, że już wczoraj oskarżył ją o tchórzostwo. Nie miała zamiaru dać mu znowu takiej satysfakcji.

Zatem uniosła dumnie głowę i uderzając rytmicznie sandałkami o podłogę, wkroczyła na taras. Ów dźwięk w jakiś dziwny sposób dodał jej otuchy. Wszechświat skurczył się do rozmiaru tego ocienionego tarasu, a jego jedynymi mieszkańcami była ona oraz człowiek siedzący przy stole. Człowiek, który od lat pielęgnuje jakąś śmieszna urażę. To *on* ma problem, a nie ja! - powiedziała w myślach.

- *Buongiorno* - przywitała się uprzejmie. - Idealny dzień na ślub.

To była prawda. Nad nimi rozlewało się bezkresne, błękitne niebo, z którego słońce sypało klejnotami do lazurowego morza. Toń wody przecinał jednie kawałek skały zwany Piramidą Iseo, będącej szczątkami starożytnej kaldery.

Odwróciła się od tej pięknej panoramy i usiadła naprzeciw Yannisa. Nie miała dość odwagi, by spojrzeć mu w oczy. A jednak coś - ciekawość, a może dziwny wewnętrzny impuls - kazało jej podnieść wzrok.

Do diabła! - przeklęła w myślach. Powinna była wiedzieć, że on będzie na nią patrzeć.

Na moment nawiązali kontakt wzrokowy... jakby ich spojrzenia nie tyle się spotkały, co splotły. Udało się jej jednak wyrwać z tego klinczu. Na ratunek przybyła bowiem służąca, która nagle pojawiła się na tarasie. Marietta poprosiła ją o kawę.

- Dobrze spałeś? - zapytała.

Jakiś siedzący wewnątrz niej chochlik kazał jej prowokować go tego typu pytaniami i komentarzami. Tylko po to, by nie dostrzegł, jak bardzo jego obecność wyprowadza ją z równowagi.

Powoli złożył gazetę i oparł się wygodniej, zaplatając ręce z tyłu głowy. Wiedziała, że robi to na pokaz, lecz i tak nie mogła odmówić sobie przyjemności podziwiania go.

- Bardzo smacznie. Dziękuję.

- Świetnie - odparła, uśmiechając się nerwowo.

Przed chwilą bowiem zaprezentował ukryty pod koszulą muskularny tors. Ujrzała oliwkową skórę oraz kępkę włosów na klatce piersiowej. Otworzyła jogurt i polała go z wierzchu kilkoma kropelkami miodu. - O dziesiątej mam spotkanie z Sienną.

- Powinnaś chyba zjeść bardziej przyzwoite śniadanie.

- Sugerujesz, że jogurt z miodem jest „nieprzyzwoity”?

Uniosła łyżeczkę do ust, świadoma tego, że Yannis bacznie obserwuje każdy jej ruch. *Niech patrzy* - usłyszała nagle głos w głowie.

Rozchyliła nieco usta, przymknęła powieki, po czym zlizwała gęsty, śmietankowy jogurt z łyżeczki.

*Jest coś nieprzyzwoitego w jej ustach* - pomyślał.

Kropelka miodu skapnęła na jej wargę. Połyskiwała w słońcu niczym złoto. Yannis musiał się mocniej złapać poręczy krzesła, by nie nachylić się i nie scałować tej kropelki własnymi ustami. Wpatrywał się w nią urzeczony i sfrustrowany. Marietta po chwili koniuszkiem różowego języka zlizwała kropelkę miodu, a następnie się uśmiechnęła.

Jego ciało przeszedł prąd.

- Pyszne. Może sam powinieneś spróbować czegoś... nieprzyzwoitego.

- Już zamówiłem śniadanie - warknął, odwracając wzrok.

Był rozsierdzony jej aluzją, a również tym, jak scenka, którą przed chwilą odegrała Marietta, na niego podziałała. Przyłapał ją jednak na kłamstwie. Wczoraj mówiła, że wydorosłała, a przed chwilą zaprzeczyła swoim słowom, grając w te głupie gierki z podtekstem erotycznym.

Wstał z krzesła i podszedł na skraj tarasu. Musiał ochłonać. Omiótł wzrokiem błyszczące, błękitne morze - idealnie gładkie, z wyjątkiem kilku statków i łódek w oddali oraz prehistorycznego czarnego głazu, na szczycie którego przysiadły morskie ptaki.

- To tam rozbił się helikopter Sienny?

Marietta powiodła oczami za jego spojrzeniem i natychmiast przeszedł ją zimny dreszcz, pomimo że pogoda była upalna. Przypomniała sobie tamten straszny dzień tak wyraźnie, jakby zdarzył się wczoraj.

- Przy Piramidzie Iseo? Tak... - odparła.

- Co się wtedy stało? Raphael powiedział, że Sienna cudem uszła z życiem. Nie znam szczegółów wypadku. Nie naciskałem, bo nie chciałem go denerwować.

Przypomniała sobie trwozę, która tamtego dnia zawładnęła jej sercem; nie wiedziała, czy Sienna żyje, czy zginęła. Przypomniała sobie oczy swojego brata, przepelnione bezdennym cierpieniem, kiedy pomyślał, że stracił kobietę swojego życia. Te wspomnienia nadal były dla Marietty świeże, jak wciąż niezagojona rana.

- Tamtego dnia miała miejsce niezapowiedziana letnia burza - zaczęła opowiadać, przemawiając do odwróconego do niej plecami Yannisa. Koszula opinała ciało, uwydatniając jego idealną rzeźbę. - Zbierało się na nią przez wiele godzin, a kiedy się rozpętała, człowiek miał wrażenie, że nadszedł koniec świata. Sienna leciała w helikopterze, kiedy raptem piorun uderzył w skałę. W powietrze wzbilo się stado przerażonych ptaków. Pilot nie miał szans, żeby je wyminąć. Jeden z ptaków przebił się przez kokpit i uderzył w pilota, który stracił przytomność.

Yannis odwrócił się tak gwałtownie, że Marietta niemal podskoczyła na krześle.

- Na Boga, co ona robiła na pokładzie śmigłowca w samym środku szalejącej burzy? - zdziwił się.

Wspomniała tamten dzień i ból, który kazał Siennie uciec... ból, o którym Marietta dowiedziała się dopiero kilka dni później, gdy obie mogły porozmawiać. Oczywiście lot helikopterem podczas burzy wydawał się czystym szaleństwem, lecz wówczas Sienna nie miała żadnego wyboru. Nie chciała poślubić mężczyzny, którego kochała, lecz który bał się przyznać przed samym sobą i przed nią do swoich uczuć. Rafe zdał sobie sprawę z miłości do Sienny dopiero wtedy, gdy jej zabrakło.

Ale jak teraz Marietta miała wyjaśnić coś takiego facetowi, który ewidentnie nie ma pojęcia o miłości?

- Sienna nie miała wyboru - powiedziała skrótowo. - Musiała lecieć. Pilot miał szczęście, że to akurat ona była pasażerką. Dzielnie chwyciła za stery i opanowała śmigłowiec na tyle, by skierować go na malutką plażę z drugiej strony skały. Lądowanie było twarde, ale ocaliło im życie.

- A Rafe cały czas był tu, na wyspie?

Przypomniała sobie grozę na twarzy brata, kiedy ujrzał na horyzoncie smugę czarnego dymu.

- To było koszmarnych kilka godzin. Przede wszystkim dla Rafe'a. Był wraz z ekipą straży przybrzeżnej, kiedy znaleziono wrak helikoptera. W środku znajdowała się Sienna. Była posiniaczona i pokaleczona, ale cudem uniknęła śmierci. Bliźniakom też nic się nie stało. Sienna twierdzi, że ich cudowne ocalenie to dowód na to, że Bestia z Iseo nie żyje.

Yannis spojrział znowu w kierunku morza. Słyszał co nieco na temat legendy o Bestii z Iseo. Ponoć raz na miesiąc bestia zamieszkująca skałę budzi się z snu, przeczesuje okoliczne wody i by zaspokoić swój głód, szuka zbłąkanych wędrowców oraz tych, których wiatr zwiął z kursu.

Nie wierzył w takie bajki. Uważał, że prawdziwe życie jest straszniejsze niż duchy i potwory. Prawdziwe życie jest pełne pułapek i niebezpieczeństw. Czasami pojawiają się one w postaci... kobiety. Na przykład takiej, którą miał w tej chwili za plecami.

Jeszcze tylko jeden dzień - pocieszył się, zaciskając pięści. Jeszcze jeden dzień i uwolnię się od niej!

- Widzę, że nasiąkłaś już tutejszą kulturą i przesadami. - Oderwał wzrok od posepnej skały i z niechęcią usiadł przy stole. Podano jego śniadanie. - To znaczy, że zamieszkas tu na stałe jako księżniczka Montvelatte?

Marietta zaśmiała się, rozbawiona nie tyle pytaniem, ile jego poważnym tonem.

- W twoich ustach słowo „księżniczka” zabrzmiało jak nazwa zawodu.

- A masz coś lepszego do roboty?

Zgromiła go wzrokiem, lecz nadaremnie - zdążył umknąć oczami w bok. Wymyślanie ciętych ripost również na nic się nie zda. Yannis już sobie wyrobił zdanie na jej temat. I za nic w świecie go nie zmieni.

- Nie wiedziałeś, że jestem projektantką biżuterii?

- To ma być prawdziwa praca? - zapytał z lekką pogardą w głosie.

Postanowiła zignorować jego pytanie.

- Ja i mój partner, Xavier, planujemy lada dzień rozbudowę naszego biznesu. Otwieramy galerię w Honolulu. Oboje jesteśmy tym strasznie podekscytowani. Nie potrzebuję zatem kariery „księżniczki”.

Xavier? Nagła wzmianka o jej partnerze wprowadziła go w zdumienie. Nie miał pojęcia, że jest z kimś związana. Wczoraj powiedziała, że jest zbyt zajęta, by z kimś być. Najwyraźniej nie aż tak zajęta. Zresztą, czy to takie dziwne? Sądząc po tym, z jaką łatwością zaoferowała mu swoje „uroki” trzynaście lat temu, pewnie od tamtej pory znalazła chętnych, którzy - w przeciwieństwie do niego - postanowili skorzystać z okazji. Tych chętnych zapewne było wielu.

- Gdzie jest ten twój Xavier? - właściwie nie zapytał, tylko zażądał odpowiedzi. - Dlaczego z tobą nie przyleciał?

- Ponieważ otwieramy mniej więcej za dwa tygodnie. A poza tym dlaczego miałby zostać tutaj zaproszony?

- Przecież powiedziałaś, że to twój partner - odparł.

Był na siebie wściekły. Marietta mogła odnieść wrażenie, że ta kwestia go interesuje... co oczywiście było nieprawdą! Pytał tylko z ciekawości; szukał okazji, by jej dogryźć.

- Xavier Delahunty - zaczęła po chwili - to mój partner biznesowy. Oboje jesteśmy właścicielami firmy Paua International. Firma jest mała, lecz działa prężnie i szybko się rozwija. Xavier zajmuje się stroną biznesową przedsięwzięcia, a ja jestem głównym projektantem. Przez kilka lat pracowaliśmy w Auckland, projektując biżuterię ze srebra i muszli Paua, ale teraz coraz częściej sięgamy również po perły. Kiedy otworzymy już nową galerię w Honolulu, zaprezentujemy również naszą nową kolekcję. Następnie mamy zamiar wejść na rynek amerykański i europejski.

Yannisa Markidesa rzadko co w życiu zaskakiwało. I rzadko kto. Lecz ta kobieta, nie pierwszy zresztą raz, wprowadziła go w zdumienie.

- Nie miałem pojęcia, że masz prawdziwą pracę.

- Nie? Zapewne myślałeś, że przez te kilka lat wiodłam próżniacze życie jako prawie-księżniczka? Ty za to w pełni poświęciłeś się zarabianiu kolejnych milionów. Dlaczego to jest twoją obsesją, Yannis? Czy pieniądze są aż tak seksowne, że wolisz mieć fortunę niż żonę?

Przed chwilą był gotów wyznać, że źle ją oceniał. Teraz po tym uczuciu nie było już śladu - przez jego wnętrze przetoczyła się fala niechęci. Jej komentarz idealnie pasował do wyobrażenia, jakie miał na jej temat. To typowe dla kobiet takich jak ona.

- Może - odparł. - A może po prostu nie miałem żadnego wyboru.

Spojrzała na niego zmrużonymi, kocimi oczami, próbując rozszyfrować jego tajemniczą odpowiedź. Na końcu języka miała już gotowe pytanie... które nie zostało jednak zadane, ponieważ pojawiła się służąca z dolewką kawy. Yannis zajął się swoim posiłkiem. Przecież po to siedział na tarasie. Nie po to, by rozpamiętywać stare dzieje czy wyrównywać rachunki. Po prostu chciał zjeść śniadanie. Zaspokoić poranny głód i pragnienie... które nie miały nic wspólnego z nią!

Marietta zawitała do pokoju Sienny, kiedy ta rozkoszowała się właśnie kąpielą z bąbelkami. Musiała więc poczekać parę minut, podczas gdy Carmelina, garderobiana Sienny, podawała swej pani ręczniki i spełniała wszystkie jej prośby. Marietta cieszyła

się z tych kilku wolnych chwil; miała czas pozbierać myśli. Spotkanie z Yannisem na tarasie rozszerzyło ją o wiele bardziej, niż przypuszczała. Yannis nadal za wszelką cenę starał się jej nie lubić, a nawet nienawidzić - bez względu na to, co mówiła czy robiła. Wciąż nie miała pojęcia, skąd bierze się jego skrajnie negatywne nastawienie. Wydarzenia sprzed trzynastu lat nie mogły mieć na niego aż takiego wpływu! Ona z kolei miała wrażenie, że Yannis budzi w niej najgorsze instynkty. I bardzo jej się to nie podobało.

Nie była też ideałem, lecz nie mogła pojąć, dlaczego Yannis tak nią gardzi. Zrobiła z siebie idiotkę. Jednak pomijając ten wybryk, czy dopuściła się jakiegoś straszliwego, niewybaczalnego czynu?

Zapomnij o nim! - apelowała do siebie w myślach. Jutro polecę na Hawaje, by skupić się na swoim biznesie. Wrócę do pracy. Yannisa Markidesa zostawię daleko za sobą... czyli tam, gdzie jego miejsce: w przeszłości. Na zawsze.

Sienna wyszła wreszcie z łazienki. Była owinięta ręcznikami, jej skóra nadal parowała, a twarz zdobił uśmiech tak szeroki i promienny, że Marietta od razu dała sobie spokój z analizowaniem zachowania Yannisa.

- Dziś wychodzę za Rafe'a - oświadczyła takim tonem, jakby mówiła: „Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się stanie!”.

Cała emanowała miłością. Marietta objęła ją i mocno uściskała. Kolejny raz była świadkiem miłości tak prawdziwej, a przy tym odwzajemnionej. Uśmiechnęła się i chłonęła tę pozytywną aurę niczym zapach perfum. Pomyślała, że jej brat jest wielkim szczęściarzem.

Wnętrze starego kościoła wypełniły dźwięki organów, tworzące podniosłą atmosferę. Kamery zostały dyskretnie rozmieszczone we wszystkich kątach świątyni, aby transmitować do wszystkich zakątków globu książęcy ślub.

Ślub sam w sobie był ceremonią raczej kameralną. Niemniej ostatnie wydarzenia, które miały miejsce w tym malutkim księstwie, zwróciły na nie uwagę całego świata. Po tym, jak były księżę Montvelatte i jego rodzina wypadli z łask, każdy chciał obejrzyć bajkowy ślub księcia z nieprawego łoża oraz jego narzeczonej, będącej zawodowym pilotem. Media otwarcie zastanawiały się, czy taki mezalians może się w ogóle udać.



Stojąc u boku Rafe'a, Yannis czuł, że jego przyjaciel zmienił się w kłębek nerwów. Wiedział jednak, że podoła zadaniu. Czekali przy ołtarzu na pojawienie się panny młodej. Rafe stał z rękami splecionymi z tyłu i rozmawiał z Yannisem, aby choć trochę zagłuszyć treść, jednocześnie odruchowo zerkał, żeby sprawdzić, czy jego wybranka już nie wkroczyła do kościoła. Yannis pierwszy raz w życiu widział Rafe'a w takim stanie. Aż sam zaczął się denerwować!

Czy on też byłby kłębkim nerwów, gdyby któregoś dnia stanął na ślubnym kobiercu? Nie, ponieważ mógłby poślubić kogoś tylko i wyłącznie w ramach związku opartego nie na emocjach, a na zdrowym rozsądku. Małżeństwo będące dobrym interesem pod względem ekonomicznym. Związek wyprany z emocji. Tylko coś takiego brał pod uwagę.

Muzyka nagle się zmieniła; organista zasygnalizował pojawienie się panny młodej, grając pierwsze takty marsza Mendelssohna.

- Piękna - powiedział pan młody.

Yannis odwrócił się, spojrzął i na chwilę serce mu zamarło.

- Rzeczywiście - usłyszał słowa wydobywające się z jego ust, wiedział jednak, że obaj mają na myśli dwie różne kobiety.

Oczywiście dostrzegł to, że Sienna wygląda wspaniale. Miała wysoko upięte rude włosy oraz migoczący diadem podtrzymujący przezroczysty, koronkowy welon, spod którego przebijał jej promienny uśmiech. Była uosobieniem szczęśliwej kobiety, idącej ku ukochanemu mężczyźnie, którego zaraz poślubi.

Jednak to widok Marietty, która szła u boku panny młodej, przyprawił go o szybsze bicie serca. Jej sukienka była podobna do kreacji Sienny, lecz uszyta ze złotego materiału, który odbijał słońce wpadające przez barwne witraże, dzięki czemu wyglądała jak żywe dzieło sztuki.

Yannis zastanawiał się, kiedy ta nastolatka przeobraziła się w syrenę? Boską urodzicielkę... Zdał sobie sprawę, że miała to w sobie już trzynaście lat temu, kiedy tamtej nocy doprowadziła jego krew do stanu wrzenia, którego już nigdy potem nie doświadczył przy żadnej, nawet najseksowniejszej kobiecie.

Szła w stronę ołtarza, a raczej płynęła w powietrzu niczym piękne przywidzenie. Miała ciało, które zostało stworzone po to, by dostarczać zmysłowej rozkoszy. To ciało, nieco mniej dojrzałe, tamtej nocy, dawno temu, podała mu na tacy. Nie było dnia w jego życiu, żeby nie żałował swej decyzji.

Podeszła bliżej i uniosła ku niemu błękitne oczy, w których kłębiły się trudne do rozszyfrowania pytania i uczucia. Zauważył, że przeszedł ją lekki dreszcz. Z trudem odwróciła głowę, by posłać serdeczny uśmiech swemu bratu, który nadal wpatrywał się jak zahipnotyzowany w swoją wybrankę. Yannis poczuł w sercu ukłucie zazdrości. Ta reakcja go zaskoczyła. To nie miało sensu! Był zazdrosny o to, że uśmiechnęła się do swego brata, a nie do niego? Może to i dobrze, pomyślał po chwili. Przecież za nic w świecie nie byłby w stanie odwzajemnić uśmiechu. Wreszcie Marietta stanęła z boku, robiąc miejsce dla Sienny.

Ona nie ma prawa tak na mnie działać! - protestował w myślach Yannis. A jednak pociły mu się ręce, miał nieregularny puls i z trudem łapał w płuca powietrze. Nagle z bólem uświadomił sobie, że jej pragnie. Piekielnie jej pragnie!

Dziś w nocy miał jedyną szansę, by dostać to, co - po całej krzywdzie, którą wyrządziła mu ta kobieta - mu się należało. Chciał wreszcie wyrównać z nią rachunki.

*Sto thiavolo, to właśnie uczyni!*

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po ceremonii ślubnej, która przebiegła bez zakłóceń, przyszedł czas na przyjęcie weselne. Było o wiele większe i bardziej wystawne niż wczorajsza próba generalna. Dziwnym trafem gdziekolwiek się udała w tej ogromnej sali balowej, Mariettę prześladował wzrok Yannisa, na który co chwila natrafiała, rozglądając się dookoła.

Było tak od momentu, gdy odeszła od ołtarza. Z całych sił usiłowała patrzeć na Rafe'a i Siennę lub zgromadzonych gości, lecz jakieś przyciąganie, z którym nie potrafiła wygrać, kazało jej raz po raz spoglądać w kierunku Yannisa - nie spuszczał z niej wzroku. A to, co dostrzegała w jego oczach, przyprawiało ją o ciarki i przeszywało do szpiku kości.

Nadal był na nią zły. To emanowało z jego nerwowych ruchów, jego sztywnej postury, bezustannie napiętych mięśni twarzy i ciała. Lecz jednocześnie teraz z jego oczu biła jakaś nowa, nieznana jej wcześniej energia. Jakiś wewnętrzny głód, który przerażał ją swoim natężeniem. Pożądanie, którego była obiektem.

Kolejny raz z trudem, a nawet dziwnym bólem, oderwała od niego wzrok i ruszyła do stolika z przekąskami. Jeszcze tylko kilka godzin - myślała, chwytając szklanekę z gazowaną wodą cytrynową. Schłodzony napój niemal syknął w zetknięciu z jej rozpaloną skórą. Miała wrażenie, że płonie. Nie mogła się doczekać wyjazdu z Montvelatte.

Naturalnie, będzie tęsknić za swoim bratem i jego żoną, z którą zaprzyjaźniła się już o wiele wcześniej i którą wprost ubóstwiała. Pocieszała się jednak, że udało się jej spędzić z nimi trochę czasu przed ceremonią ślubną. Przed pojawieniem się Yannisa, który zawisł nad nią niczym wielka, czarna chmura, kładąc się cieniem na tej radosnej uroczystości. Za kilka miesięcy, gdy urodzą się bliźniaki Sienny, będzie mogła spokojnie wrócić do Montvelatte. Teraz jednak chciała wyjechać przepelniona pewnością, że państwo młodzi są szczęśliwi.

Zerknęła na antyczny zegar zawieszony na ścianie. Już czas! - pomyślała. Wzięła głęboki wdech. Nie była gotowa zatańczyć z Yannisem. Nie po tym, co stało się wczoraj wieczorem, a już na pewno nie po tym, co dzisiaj widziała w jego oczach, kiedy szła nawą w stronę ołtarza. Obudziło się w niej coś, co miało być pograżone w wiecznym śnie!

Miała go serdecznie dość! Dlaczego funduje jej tę emocjonalną karuzelę? Jeszcze dziś rano sytuacja była o wiele prostsza. Między nimi była niechęć. A teraz dynamika ich relacji się zmieniła, choć nie zamienili ze sobą ani słowa. Wysyłał do niej jedynie komunikaty wzrokowe. Od tego wszystkiego aż się jej kręciło w głowie.

Przeciskała się przez tłum, by dotrzeć do Sienny i zapytać, czy nie potrzebuje pomocy przy poprawianiu makijażu czy fryzury, zbliżał się bowiem czas uroczystego tańca pary młodej. Nagle wyrósł przed nią Yannis.

- Szukałem cię - oświadczył głębokim głosem.

Zamarła w pół kroku, podczas gdy jej serce zaczęło galopować w obłądnym tempie. Położyła rękę na piersi, by je uspokoić.

- Wybacz, ale muszę zobaczyć się ze Sienną.

Zrobiła ruch, by go wyminąć, lecz zatrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu. Dotyk był łagodny, lecz stanowczy.

- U Sienny wszystko w porządku.

Spojrzała na jego rękę, która zacisnęła się mocniej na jej ciele.

- Co ty wyprawiasz?

- Mam dla ciebie propozycję.

Z obawą uniosła wzrok, by na niego spojrzeć. Nagłący ton jego głosu wprowadził ją w zdumienie.

- N-nie jestem zainteresowana - wydukała.

Rozbrzmiała muzyka grana przez orkiestrę weselną. Zerwała się burza braw, kiedy Rafe prowadził na parkiet swą żonę. Marietta miała wyrzuty sumienia, że cały wieczór była zaaferowana unikaniem Yannisa, przez co kompletnie zaniedbała obowiązki drużyny.

- Jeszcze mnie nie wysłuchałaś.

- Mów, a ja potem powiem „nie” - odparła buńczucznie.

Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby kontrastujące z oliwkową karnacją, podczas gdy jego oczy zabłysły złowieszczo.

- Najpierw zatańczmy.

Pomyślała, że to nie będzie takie trudne. Już wczoraj przecież tańczyli, udając, że są parą, znajdując koniec końców wspólny rytm. Ruszyła więc na środek sali balowej pewnym krokiem.

A jednak się przeliczyła. Kiedy bowiem Yannis chwycił ją w ramiona, od razu poczuła, że zaszła jakaś fundamentalna zmiana. Wyparowała niechęć i gniew, a zamiast tego pojawiło się dziwne napięcie przenikające każdy jego ruch, każde spojrzenie. Już nie miała do czynienia z mężczyzną, który pała do niej tylko nienawiścią. Teraz Yannis czegoś od niej chciał.

Zrozumiała, że zadarła z wyjątkowo groźnym i nieobliczalnym drapieżnikiem.

Starła się być obojętna na jego dotyk, odciąć się od swego ciała, swoich zmysłów, lecz jej próby spęzły na niczym. Czowała jego pożądanie za każdym razem, gdy ocierali się o siebie, wirując na parkiecie. Yannis, jak się jej zdawało, jak najczęściej dążył do takiego kontaktu.

Milczał, jednak to milczenie było głośniejsze niż muzyka. O dziwo tańczyło się im świetnie, jakby nagle znaleźli wspólny, naturalny rytm. Osaczał ją i atakował jej zmysły. Nie mogła na niego spojrzeć, by nie poczuć na sobie jego mrocznego wzroku, nie mogła oddychać, by nie poczuć jego zapachu, który jakby wdzierał się do każdej komórki. W jej uszach dudniło jego serce, głośno i miarowo.

Racjonalne myślenie było teraz luksusem, o którym Marietta mogła jedynie pomyśleć. Znajdowali się w wielkiej sali wypełnionej po brzegi ludźmi oraz dźwiękami walca, lecz jedyne, o czym mogła myśleć, to ten mężczyzna oraz stan, do jakiego ją doprowadzał. Wszystko inne nie miało żadnego znaczenia; rozmyło się i znikło.

Nadal nic nie rozumiała. Przecież on jej nienawidzi. Jednak sprawiał, że miała wrażenie, jakby znajdowała się w centrum jego istnienia. Po tym, co zaznała z jego strony wczoraj wieczorem oraz dziś rano na tarasie, nie była w stanie ogarnąć umysłem tej nagłej zmiany.

Już dawno temu przestała o nim fantazjować. Zostawiła go w przeszłości - szła dalej przez życie, robiła karierę. A teraz czuła, jakby te wszystkie lata zostały w mgnieniu oka unieważnione. Znowu czuła się jak nastolatka, która zadurzyła się po uszy w nieco

starszym od siebie mężczyźnie, i jakoś nie jest w stanie wybić sobie z głowy tej niezdrowej obsesji.

Nagle przestali tańczyć. Momentalnie ocknęła się i powróciła do rzeczywistości. Muzyka ucichła. Rozejrzała się dookoła: byli otoczeni przez elegancko ubrane pary, które czekały na następny utwór i następny taniec. Sala wypełniła się szmerem rozmów i śmiechem dobrze bawiących się gości.

Ni stąd, ni zowąd, nadal tkwiąc w jego ramionach, poczuła się naga i bezbronna. Była zła na siebie, że przez niego straciła kontakt z rzeczywistością. A to wszystko przez jakiś głupi taniec z tym okrutnym mężczyzną! Jak to możliwe? Co się stało z jej silną wolą i niezależnym duchem? Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedynie, że musi uciec. Musi się ratować, póki nie jest za późno.

Odwróciła się na pięcie i odbiegła w stronę najbliższych przeszklonych drzwi, które prowadziły na taras. Chciała ochłonać i ostudzić głowę.

- Gdzie idziesz?

- Potrzebuję świeżego powietrza.

Tonący w półmroku taras był jakby osobnym mikroświatem. Z jednej strony miało się stąd widok na rozświetloną kryształowymi żyrandolami salę balową oraz wirujący w tańcu tłum gości, a z drugiej na atramentowy bezkres wody, w którym przeglądał się księżyc, oraz migoczące na niebie gwiazdy przywodzące na myśl cekiny na pięknej wieczorowej sukni.

Było tu ciszej i spokojniej. Nocne powietrze powoli gasiło płomień, który rozpalili jej wnętrze.

- Źle się czujesz?

Oczywiście musiał za mną pobiec! - zirytowała się. Miał przecież dla niej jakąś propozycję. Nie miała jednak zamiaru nawet na niego spojrzeć ani znowu dać się doprowadzić do stanu, w którym jej umysł odmawia posłuszeństwa a zmysły szaleją. Już nigdy na to nie pozwoli!

- Wszystko w porządku - skłamała.

- Jesteś pewna? Wyglądałaś na...

- Na zmęczoną? - przerwała mu, odchodząc w daleki kąt tarasu. - Mam prawo. To był bardzo długi dzień.

- Nie to chciałem powiedzieć - odparł, krocząc za nią. - Wyglądałaś na zaszokowaną.

Zaśmiała się nieszczerze.

- Doprawdy? Nic dziwnego. Byłam w szoku, że przez cały taniec ani razu się nie pokłóciliśmy.

- Moim zdaniem, nie o to chodziło.

- Guzik mnie obchodzi twoje zdanie.

Owiała ją nocna bryza oraz chmura zapachów: jaśminu, rozmarynu, setki innych aromatów tej przepięknej, malutkiej wyspy. Niestety, w tym bukiecie znalazł się również intensywny zapach Yannisisa.

Zadrżała. Czy nie dość już osaczył jej zmysły podczas tańca? Nie chciała czuć się tak pobudzona. To było jej zupełnie obce, jak lądowanie na innej planecie. Chciała po prostu wrócić do pracy. Odnaleźć dawną siebie.

Niech już wreszcie będzie jutro!

Przyszła na taras, by pobyć sama, lecz nie było sensu tu stać, skoro wtargnął ten intruz i wszystko zniszczył.

- Wracam do środka - rzekła, wymijając jego potężne ciało.

Chwycił ją za rękę, udaremniając próbę ucieczki.

- Ale Sienna... - zaprotestowała.

- Sienna świetnie daje sobie radę bez ciebie. Przecież Raphael jest teraz jej dogonnym opiekunem.

- Tak, ale...

- Jeszcze nie poruszyliśmy tematu mojej propozycji - przypomniał jej.

Marietta nadal czuła jego silny uścisk, lecz po chwili zdumiała się, gdy łagodnie pogładził kciukiem wierzch jej dłoni.

- Już udzieliłam ci odpowiedzi. Brzmi: nie.

- Nawet nie wiesz, jak brzmi propozycja.

Nadal gładził jej dłoń. Modliła się w duchu, by przestał to robić, zanim roztopi się pod wpływem jego dotyku.

Zerknęła ku rozświetlonemu wejściu na salę balową niczym na światelko w tunelu albo przejście do innego wymiaru - gdzieś, gdzie można się zgubić między ludźmi, bawić, śmiać i normalnie czuć. Gdzieś, gdzie nie jest się w szponach tego drapieżnika.

- Spójrz na mnie - powiedział, unosząc jej głowę wolną ręką. - Podnieś wzrok.

Powoli i niechętnie przeniosła wzrok na jego oczy. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie. To go w jakiś niewytłumaczalny sposób odmłodziło. Wyglądał jak tamten Yannis sprzed trzynastu lat.

- No, teraz lepiej - rzekł.

Nawet ton jego głosu był bardziej znajomy. Musnął jej szyję, następnie wczepił dłoń w jej włosy na karku. Zadrzała pod wpływem jego dotyku.

- Jesteś taka piękna...

Nagle nawiedziło ją wspomnienie niczym scena z filmu. To był ostatni dzień wakacji, które ona, jej brat oraz Yannis spędzali na południu Francji. Miała wtedy szesnaście lat. Jeździli konno po plaży, a potem urządzili piknik na środku pola pełnego dzikich czerwonych maków. Pod nieobecność Rafe'a, który poszedł odprowadzić konie, Marietta i Yannis położyli się na ziemi, by patrzeć w gwiazdy. Yannis zatknął kwiatek za jej ucho, szepnął: „Jesteś piękna”, dotknął dłonią jej włosów, po czym ją pocałował.

Teraz, na wspomnienie tamtego wydarzenia, coś ścisnęło ją w dołku. Nie rozumiała dlaczego. I nie chciała tego analizować. Yannis nic dla niej nie znaczył. Wiązał się jedynie z jej nastoletnimi fantazjami i marzeniami, które zostały brutalnie zdeptane i zniszczone.

- Nie rób tego - ostrzegła go.

- Czego? - zapytał, nie puszczając jej. - Tego? - Uniósł jej dłoń do swych ust wnętrzem do góry.

Pocałował jej skórę, parząc ją swym oddechem, zmysłowo liżąc językiem. Przeszły ją ciarki. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego.

- A może tego?



Miał zamiar ją pocałować. Sugestia była wyraźna. Nie śpieszył się, dał jej wystarczająco dużo czasu, by uciekła lub przynajmniej odwróciła głowę. A może czas w ogóle się zatrzymał? Stojąc na tym tarasie, miała wrażenie, że są zawieszeni pomiędzy niebem a morzem.

Nie zrobiła uniku. Ani drgnęła. Przyjęła jego usta. Ciepło jego oddechu. Poczula, jak zamiast krwi w jej żyłach zaczyna krążyć płynny ogień. Pocałował ją głębiej, zachłannie, przytrzymując jej głowę rękami. Fale rozkoszy piętrzyły się, jedna pochłaniała drugą, wynosząc Mariettę coraz wyżej ku niebu. Miała wrażenie, że jej zmysły nie wytrzymają tego napięcia. Mimo to chciała więcej.

To nie był zwykły pocałunek. To było wstrząsające doznanie; bogaty smak jego ust, zmysłowy rytm, w którym ją całował... Czula jego nierówny oddech oraz ogłuszający łomot własnego serca.

- Spędź ze mną tę noc - powiedział nagle.

Spojrzała na niego zdumionymi oczami. Jej usta były wpółotwarte, zaczerwienione i spuchnięte od pocałunku.

- To obłąd - odparła, ponieważ nie była w stanie odpowiedzieć „nie”, choć wiedziała, że to właśnie należało zrobić.

- Pragniesz tego - zripostował. - A ja pragnę cię od momentu, kiedy zatańczyliśmy ubiegłego wieczoru. Odkąd trzymałem cię w ramionach.

Potrząsnęła głową. Nie potrafiła zapomnieć o bólu, który zatrul jej życie trzynaście lat temu.

- Kiedyś dałam ci szansę.

- To było dawno temu.

- Nienawidzisz mnie.

- Pragnę ciebie.

- Ale *ja* nienawidzę ciebie!

- Czyżby? Nie wyczułem tego w twoim pocałunku.

- To nie ma sensu.

- A komu potrzebny jest sens? Nie trzeba tego analizować. Wiem tylko tyle, że cię pragnę. Chcę cię mieć tej nocy. - Zbliżył usta do jej ust, lecz nie pocałował jej. Czula

tylko przyjemne łaskotanie, mrowienie. Chciał jej udowodnić, jak bardzo potrafi ją rozpalić jednym pocałunkiem. - Oboje jutro stąd wylatujemy. W złych nastrojach albo... pogodzeni i zaspokojeni. Wybór należy do ciebie.

Zagryzła nabrzmiące usta.

- Jedna noc?

- Tylko jedna noc. A potem nasze drogi się rozejdą.

- Tak brzmi twoja propozycja?

- A masz lepszą?

Palcami wodził po skórze za jej uszami, wywołując kojące fale przyjemności, przebiegające przez jej całe ciało.

- Ale wesele...

- Przyjdę po weselu - przerwał jej, odgarniając drugą ręką kosmyk włosów z jej czoła. - Przyjdę do twojego pokoju. Jedna noc. Zgadzasz się?

Ile nocy spędziła na katowaniu się myślami: jak by to było się z nim kochać? Jak by to było czuć jego pełną bliskość? Pamiętała tamte chwile oraz ten wewnętrzny, nieposkromiony impuls, który kazał jej oddać się mu bez reszty. Lecz to się nigdy nie stało. Wyrzucił ją ze swojego pokoju. Czuła się pusta i okaleczona. Nie tylko tamtego wieczoru.

A teraz Yannis proponuje jej jedną wspólną noc. Jedną noc, która mogłaby udzielić odpowiedzi na pytania, które ją przez tyle lat gnębiły. Szaleństwem będzie przystać na jego propozycję czy odmówić? Jeśli powie „nie”, jej godność pozostanie nietknięta, postąpi zgodnie ze swoimi zasadami. Z drugiej strony - nigdy się przeżyje tego, czego nadal, mimo upływu lat, w głębi serca pragnęła.

Czy było warto?

Jej ciało udzieliło jednoznacznej odpowiedzi. Już tętniło życiem oraz oczekiwaniem. On jej pragnął. Ona wreszcie mogła go mieć. Prosty układ.

- Tak - szepnęła.

Jej ciche słowa uleciały w dal na łagodnej nocnej bryzie.

- Co powiedziałaś?

- Tak - usłyszała ponownie swój głos, pochodzący jakby z głębi niej. - Zgadzam się.

Chwyił ją i zagarnął ku sobie. Przywarł do niej całym ciałem, by nie miała najmniejszych wątpliwości, jak żarliwe jest jego pożądanie. Pocałował ją z całych sił, niemal agresywnie. Pocałunek trwał krótko, o wiele za krótko, lecz był jedynie zapowiedzią tego, co nastąpi później.

- Dziś w nocy - rzekł, prowadząc ją z powrotem na salę. - Czekaj na mnie.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po tym, co zaszło na tarasie, trudno było jej pozbierać myśli. Miała wrażenie, że przyjęcie weselne zakończyło się zbyt szybko, a jednocześnie czuła, jakby ciągnęło się w nieskończoność. Otoczenie było dla niej jedynie kolorową plamą, szumem rozmów, echem śmiechu i muzyki. Przez cały czas czuła na sobie wzrok Yannisa. Czekał. Jego oczy skrzyły się, przyprawiając ją o ciarki.

Całym swoim ciałem wysyłał jej sygnały, że tylko czeka na to, aż przyjęcie się skończy, a zacznie noc. Ich wspólna noc. Do świadomości oszołomionej Marietty zaczynała z kolei przebijać się myśl, że popełniła błąd. Rozsądek jednak nie miał nic do gadania w obliczu spalającego ją od wewnątrz pożądania, które przywodziło na myśl nienasyconą bestię.

Wreszcie wesele dobiegło końca. Tłum gości zaczął się przerzedzać, państwo młodzi udali się do swojego apartamentu, a Marietta poczuła, że bestia jeszcze mocniej zaciska na niej swe szpony. Pobiegła do swojego pokoju. Chodziła po nim błędnie od ściany do ściany. Powinna być zmęczona, lecz podniecenie było niczym zastrzyk nowych sił.

Czuła jednak tremę. Co prawda wesele się skończyło, lecz zanim całe Castello zostanie wysprzątane i wszyscy pójdą spać, mogą minąć jeszcze długie godziny. Jak wypełni ten pusty czas? Co gorsza, zaczęła sobie coraz mocniej uzmysławiać, że zgodziła się na tę piekielnie kuszącą propozycję pod wpływem emocji - oraz pod nieobecność rozsądku.

Jedna noc z Yannisem! Przecież to jak spędzić noc z diabłem. Przez trzynaście lat usilnie pracowała nad tym, by wymazać tego mężczyznę z pamięci. A teraz czekała, aż zapuka do jej drzwi. Postradała zmysły?

A jeśli wszystko znowu skończy się katastrofą? Nie była już nadwrażliwą, kruchą nastolatką, lecz i tym razem rany nie zagoiłyby się pewnie szybko. Dlaczego w ogóle daje mu drugą szansę?

W jej głowie panował chaos. Poszła do łazienki. Zdjęła złotą sukienkę oraz bieliznę, co zaowocowało lawiną nowych pytań: co ma na siebie włożyć, kiedy już weźmie

prysznic? A raczej: w czym *on* się spodziewa ją zobaczyć? Na pewno nie w bawełnianej piżamie, w której zazwyczaj spała. Sama.

Jej głowa była ciężka od tych pytań. Wsadziła ją pod chłodny strumień, który zaczął również masować jej spięte ramiona. Osuszyła ciało i otworzyła przestrzenną garderobę. Jej zawartość napawała optymizmem. Przebierała, aż wreszcie zdecydowała się na kremową, jedwabną koszulkę nocną; skromną, lecz nie pruderyjną; leżała na niej jak ułał. Na samą myśl o spotkaniu z Yannisem jej ciało zaczęło jednak zdradzać oznaki podniecenia. Nie mogła mu się tak pokazać. Zarzuciła więc na siebie gruby szlafrok, zawiązując ciasno pasek. Nie chciała odgrywać roli uwodzicielki. Myślała o sobie raczej jak o owieczce prowadzonej na rzeź. Sama sobie zgotowała ten los.

Opadła na fotel, wyjęła spinki z włosów i zaczęła je nerwowo czesać szczotką. Robiła to tak gwałtownie, że wkrótce jej blond włosy naelektryzowały się, tworząc coś na kształt świetlistej aureoli. Ledwie usłyszała pukanie do drzwi. Kiedy się odwróciła, był już w pokoju. W jednej chwili poczuła przyływ adrenaliny, ulgę, że przyszedł, oraz strach przed tym, co się wydarzy.

Zdjął krawat, rozpiął górne guziki koszuli, lecz nie wyglądał jak byle mężczyzna zdejmujący szalenie eleganckie ubranie.

Yannis był inny niż wszyscy. Tak obłudnie przystojny. Taki wysoki. Taki skoncentrowany. Taki niebezpieczny...

Uśmiechnął się, niemal pożerając ją wzrokiem.

- Nie zamknęłaś drzwi.

- Myślałeś, że się rozmyślę?

Wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy, by Marietta dostrzegła, że on też znalazł się w szponach bestii, której nie może się wyrwać... która nie puści, dopóki nie zostanie nakarmiona i zaspokojona.

Wstała z fotela tylko po to, by odkryć, że ma nogi jak z waty. Jakim cudem on jest taki pewny siebie, a ona czuje, że zaraz się rozsypie na milion kawałeczków?

Nerwowo zaczęła bawić się troczkami szlafroka. Żałowała, że nie przygasiła światła w pokoju. Choćby po to, by teraz nie widział, jak cała pąsowieje. Postanowiła zamaskować to rzeczowym, niemal biznesowym podejściem do sprawy.

- Skoro już tu jesteś, to możemy się zabrać do dzieła - rzekła.

Przeszedł przez pokój bezszelestnie niczym wielki, dziki kot.

- Skąd ten pośpiech, księżniczko? Mamy całą noc. - Wyrwał jej z rąk szczotkę, upuścił ją na ziemię i wsunął dłoń w kaskadę jej włosów. - Pięknie dziś wyglądałaś z upiętymi włosami, ale z rozpuszczonymi jest ci nawet lepiej. O wiele lepiej. - Pocałował jej kosmyk włosów.

Poczuła jego oddech na policzku. Zadrżała.

- *Ise thea* - szepnął po grecku. - Jesteś boginią.

Jego usta znalazły jej usta i zainicjowały pocałunek, momentalnie przenosząc Mariettę w inny wymiar - w miejsce, gdzie nie istnieje nic prócz Yannisa. Dłonią gładził kontury jej ciała, a drugą rozwiązał troczki szlafroka, który po chwili opadł na ziemię.

Stała teraz przed nim jedynie w zwiewnej kremowej koszulce nocnej, szczelnie opinającej jej ciało.

- *Dios* - mruknął i obrócił ją twarzą do lustra. - Czy masz pojęcie, jak nieziemsko wyglądasz? I jak dzięki tobie się czuję?

Spojrzała w lustro, z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Patrząc na swoje odbicie, dziwiła się, dlaczego nie widać płomieni na jej skórze. Czowała bowiem, że jej zmysły płoną, rozpalone przez jego dotyk oraz samą obecność.

Wsunął dłonie pod cieniutki materiał. Gładził jej ramiona, następnie boki, powoli, jakby liczył jej żebra, aż wreszcie dotarł do piersi, muskając ich kształty, pobudzając je do życia. Poczuła się, jakby ktoś z jej płuc wyssał powietrze. Zrobiło się jej ciemno przed oczami. Obrócił nią gwałtownie, aby stanęła twarzą do niego. Chwycił ją w ramiona, trzymając ponad ziemią, z którą i tak przed chwilą straciła już kontakt. Kręciło się jej w głowie, jakby stała na dachu drapacza chmur.

Yannis zaniósł ją do łóżka, ułożył delikatnie, odgarnął kosmyki włosów z jej twarzy, po czym wstał, by zdjąć buty i rozpiąć koszulę.

*Jej Yannis.*

Patrzyła zamglonymi oczami, jak zdziera z siebie koszulę, a następnie spodnie.

Miał szerokie ramiona oraz okazały, umięśniony tors, którego nie powstydziliby się olimpijski pływak. Nagle poczuła wzbierającą w niej panikę.

Przecież to niewykonalne zadanie! Tak samo jak poprzednim razem. Powinna mu powiedzieć. Chciała mu powiedzieć, lecz miała ściśnięte gardło. Zupełnie nagi zbliżył się do niej i natarł na jej usta. Słowo „pocałunek” było nieadekwatne. To była czysta magia.

Następnie wziął do ust jej pierś, jakby chciał zjeść ją kawałek po kawałku. Mariettę przeszył dreszcz rozkoszy aż do szpiku kości. Chciała więcej. Chciała wszystko.

Zaczął ją dotykać coraz niżej. Widać było, że ma wprawę, jest ekspertem. Każdy jego ruch był obliczony na sprawianie przyjemności i jeszcze większe rozbudzenie ciała.

Nagle jego ręka zamarła.

Jego zdumione westchnienie sparzyło jej policzek.

*Czyżby nadal była dziewicą!? Nie, to niemożliwe...*

Przestał ją całować, Marietta wykorzystała ten moment, by zadać nurtujące ją pytanie.

- Ile kobiet miałeś?

- Dlaczego pytasz?

Musiała wiedzieć, jak wielka jest przepaść pomiędzy nimi.

- Masz reputację playboya.

- Lubię seks. Kto nie lubi?

Nie umiała odpowiedzieć na jego pytanie.

- Ale ile mniej więcej? Dziesięć? Dwadzieścia? A może straciłeś rachubę?

- Grecy cypryjscy cieszą się opinią doskonałych kochanków. To jest kwestia, którą traktujemy niezwykle poważnie. Obiecuję, że nie będziesz rozczarowana.

To prawda. Nie będzie rozczarowana, ponieważ nie będzie mogła porównać tych uniesień z żadnymi innymi. A czy on zacznie się śmiać, kiedy odkryje kompromitującą prawdę?

Uniósł wyżej jej koszulkę nocną, odsłaniając brzuch, po czym zaczął zmysłowo całować okolice jej pępka... O, Boże, jakim prawem w ogóle mogłam się łudzić, że to się uda? - pomyślała z rozpaczą. Chciała zasłonić brzuch i zerwać się z łóżka albo schować głęboko pod kołdrą i wszystko odwołać.

Wodził palcami coraz niżej, sprawiając, że czuła promieniste fale rozkoszy, które nieco zagłuszyły jej lęk. Może nie będzie aż tak strasznie? Przecież każda kobieta od zarańia dziejów coś takiego przeżywa.

- Jesteś piękna - szepnął, kładąc dłonie na jej udach. - Tym razem będzie lepiej.

- Jak to „lepiej“?

- Jesteśmy oboje starsi, bardziej doświadczeni. Będzie nam lepiej. Łatwiej.

Nie będzie łatwiej! Nie dla niej. Yannis był pewny, że miała innych kochanków.

- A co takiego trudnego było ostatnim razem?

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Cóż miał powiedzieć? Że po prostu nie mógł się wtedy z nią przespać, nawet gdyby tego chciał? Nie uwierzy mu. Przecież ostatecznie nigdy nie doszło do tamtego małżeństwa z Eleną.

- Zapomnij, że się w ogóle odzywałem.

Marietta jednak zaczęła już się od niego odsuwać.

- Nie. Chcę wiedzieć, dlaczego wtedy to było takie trudne. Powiedz mi: dlaczego tamtej nocy wyrzuciłeś mnie z pokoju? Dlaczego teraz możesz się ze mną przespać, a wtedy nie mogłeś?

Usiadł na brzegu łóżka i odruchowo przeczesał ręką włosy. Miał zaćmienie umysłu, spowodowane podnieceniem, które ogarnęło całą jego istotę. Marietta wykorzystwała ten moment. Zeskoczyła z łóżka, obciągnęła koszulkę, zarzuciła na siebie szlafrok i szczelnie się nim zakryła.

- A jak uważasz? Byłaś młodszą siostrą mojego najlepszego przyjaciela.

- Nadal jestem!

- Miałaś zaledwie szesnaście lat!

- Byłam na tyle dorosła, by wiedzieć, czego chcę.

- Byłaś dziewicą!

To odpowiedź, której nie chciała usłyszeć.

- To dlatego mnie wyrzuciłeś? Bo byłam dziewicą?

- Marietto, posłuchaj...

- Ale teraz już można się ze mną przespać, tak? - zapytała głosem nasączonym jadem.



- Do czego zmierzasz? Ta rozmowa nie ma sensu!

- Może nie... ale wreszcie przejrzałam na oczy. Nie mam pojęcia, jak mogłam się łudzić, że się zmieniłeś. Nie zmieniłeś się ani odrobinę. Nadal liczy się tylko to, czego ty chcesz.

Patrzył na nią z pochmurną miną, kiedy chodziła w tę i z powrotem po pokoju, z założonymi ramionami, z których utworzyła jakby tarczę. Wsparł się na jednej ręce. Chciał, by na niego patrzyła. Chciał znowu ujrzeć, jak go pragnie.

- Przecież chciałaś tego! Nie mogłaś się doczekać, aż przyjdę.

Zgromiła go wzrokiem.

- Dostałeś szansę trzynaście lat temu. I jej nie wykorzystałeś.

Yannisowi zaczynało brakować cierpliwości. Podniecenie ulatywało z niego jak powietrze z przekłutego balonika.

- Zgodziłaś się na ten wieczór. Mieliśmy umowę.

- Zmieniłam zdanie! Prędzej bym weszła w konszachty z diabłem niż z tobą. Nic mnie nie obchodzi, że jutro stąd wyjedziesz i będziesz na mnie wściekły. Z tego, co widzę, wściekłość to twoja druga natura!

- Mam dość! - Zerwał się z łóżka i zaczął ubierać. - Zaplanowałaś to sobie bardzo dokładnie, prawda? Chciałaś się zemścić na mnie za coś, co się stało, kiedy miałaś jeszcze mleko pod nosem!

- To nie ja zaproponowałam wspólną dzisiejszą noc.

- Nie pamiętam, żebyś powiedziała „nie”. Dla ciebie to miała być żalosna próba zemsty. To dlatego zadawałaś wszystkie te pytania o moje kochanki. Szukałaś pretekstu do wygłoszenia swojej tyrady!

- Oszalałeś.

- Doprawdy? Nieźle to rozegrałaś.

Trzęsły się jej usta, a policzki zalał rumieniec.

- Jeśli tak chcesz to sobie tłumaczyć, proszę bardzo.

Podszedł do niej. Był wdzięczny, że tak się zakończyła ta żalosna historia. Oszczędził sobie bólu, cierpienia i zbędnych komplikacji.

- Zarzuciłaś mi, że się nie zmieniłem. Ale prawda jest taka, że to ty nadal jesteś taka sama! Nadal jesteś podlotkiem, który bawi się w głupie gierki.

- Powtarzam: wierz sobie w to, co chcesz. Guzik mnie to obchodzi.

- Doskonale. Żegnam.

Trzasnął drzwiami z całych sił. Poszedł do swojego pokoju, przeklinając pod nosem.

Intrygantka i aktoreczka! - myślał w furii. Sprytna i przebiegła. A ja jestem skończonym idiotą, że dałem się nabrać!

Przypomniała mu się kropelka miodu na jej ustach, kiedy jadła śniadanie. Moment, kiedy powiedziała, że powinien skusić się na coś „nieprzyzwoitego”. Teraz wszystko zrozumiał. Szkoda, że tak późno!

Nie mógł się doczekać, aż opuści tę wyspę.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Już przed szóstą była spakowana i gotowa do odjazdu, chociaż helikopter, który miał ją przetransportować do Rzymu, by stamtąd złapała samolot do Honolulu, powinien się pojawić dopiero za parę godzin. Zjadła śniadanie w pokoju, ponieważ przysięgła sobie, że nigdy już nie spotka Yannisa. Spoglądała melancholijnie przez okno na ptaki krążące ponad klifami. Żałowała, że nie potrafi latać tak jak one...

Zapowiadał się kolejny piękny, ciepły dzień. Słońce będzie prażyć, lecz teraz poranne powietrze było jeszcze rześkie i ożywcze. Czekał ją długi lot. Miała przesiadkę w Kuala Lumpur. Postanowiła skorzystać z okazji i rozprostować nogi.

Sienna jakiś czas temu pokazała jej ładną ścieżkę spacerową. Marietta wyszła z willi, okrążyła basen i weszła na dróżkę, która wiła się pomiędzy krzakami i kwiatami porastającymi kamieniste wzgórze. Poszła do doliny, skąd widać było miasto Velarte oraz port morski. Wdychając słodkie, aromatyczne powietrze, patrzyła na promy wpływające i wypływające z portu. A potem zawróciła w kierunku Castello.

Wiedziała, że postąpiła słusznie. Leżąc całą noc w łóżku ze wzrokiem wbitym w ciemność, przeanalizowała to, co się stało. Nie mogła pozwolić mu zostać. Nie zniosłaby upokorzenia, kiedy dowiedziałby się całej prawdy o niej.

Niech sobie lepiej myśli, że kierowała nią żądza zemsty. Nie chciała, by myślał, że coś z nią jest nie tak. Nie chciała w jego oczach uchodzić za jakieś dziwadło.

Słońce zaczęło wspinać się po niebie. Zerknęła na zegarek; nadal było wcześnie. Usiadła więc na starożytnym, wyrytym w kamieniu tronie, który stał nad urwiskiem. Przyjemnie było czuć na całym ciele chłód granitu.

Ma dwadzieścia dziewięć lat i nadal jest dziewicą. Miewała chłopaków. Nie wiodła życia zakonnicy. Na studiach kręciło się koło niej paru atrakcyjnych facetów. Dlaczego nie przespała się z którymś z nich? Przecież było ku temu wiele okazji. Tyle szalonych imprez zakrapianych winem... Zawsze coś ją powstrzymywało.

Świadomość, że to byłby tylko seks. A ona zawsze chciała czegoś więcej. Zaśmiała się. Rafe zawsze oskarżał ją o to, że jest romantyczką.

Miłość i seks. Seks i miłość. Czy to takie głupie, że chciała obu tych rzeczy?

Poza tym wcale nie planowała, że nadal będzie dziewicą w tym wieku. Po prostu tak się ułożyło.

Gdyby wszystko poszło po jej myśli, to już jako siedemnastolatka byłaby „doświadczona”.

Teraz jednak bała się, że nawet w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat nadal będzie w stanie nietkniętym. Wyobrażała sobie artykuły w prasie bulwarowej. *Księżniczka Marietta* - wieczna dziewica! Zazwyczaj gazety trąbiły o rozpustnym życiu członków różnych rodzin królewskich, a ona, jako bodajże pierwsza w historii, wywoła jeszcze większą sensację: jak księżniczce udało się tak długo zachować dziewictwo?

Siedziała, wpatrując się w krajobraz, i jakąś malutką cząstką serca żałowała, że wczorajsze wydarzenia potoczyły się tak, a nie inaczej. Mimo wszystko to byłyby jedynie seks. Zwierzęca żądza niemająca nic wspólnego z miłością.

Nagle dostrzegła, że ktoś biegnie w jej kierunku, wołając jej imię. Ów mężczyzna był otoczony sporą grupką członków straży pałacowej. Marietta zasłoniła dłonią oczy przed słońcem. Czy to Sebastiano?

- Coś się stało? - zapytała, kiedy mężczyźni podeszli bliżej. Większość strażników pobiegła dalej ścieżką, a czterech zostało z adiutantem jej brata.

Sebastiano zatrzymał się i położył rękę na piersi, łapiąc powietrze w płuca.

- Księżniczko Marietto... - zaczął. - Książę Raphael umierał ze zdenerwowania, szukając pani. Musi pani natychmiast wrócić do Castello!

- Ale dlaczego? - zapytała, spoglądając na znajome mury w oddali.

- Książę wszystko opowie ze szczegółami, kiedy będzie już pani bezpieczna w pałacu.

- Bezpieczna? O czym ty mówisz?

- Proszę się pospieszyć, księżniczko.

- Czy powiesz mi wreszcie, co się dzieje? - zapytała zirytowana.

- Proszę wrócić do pałacu - nalegał mężczyzna. - Tu grozi pani niebezpieczeństwo!

I tak oto jej plan, by nie spotkać Yannisa, wziął w łeb. Ujrzała go, kiedy wbiegła do biblioteki. Stał przy oknie ze skrzyżowanymi ramionami. Oślepiało ją słońce i nie widziała jego twarzy, lecz czuła bijący od niego gniew.

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś? - zagrmiał. - Wszyscy cię szukali!

Zwalczyła odruch, by odwrócić się i wyjść.

- Wyszłam tylko na spacer. Nie wiedziałam, że najpierw muszę poprosić cię o pozwolenie. - Nie chciała się jednak teraz kłócić. Dodała więc szybko: - Co się tu właściwie dzieje?

- Yannis się o ciebie martwił. To wszystko - wtrącił się Rafe.

Marietta dopiero teraz zauważyła, że w zalanym słońcem pomieszczeniu znajdują się również jej brat oraz jego żona. Siedzieli i trzymali się za ręce.

Zrobiło się jej przykro. Niezależnie od tego, o co chodziło i jakie zagrożenie zawisło nad pałacem czy też całym księstwem Montvelatte, miesiąc miodowy Rafe'a i Sienny został popsuty.

Rafe uniósł dłoń żony do ust, pocałował ją, po czym wstał z miejsca.

- Nie było cię w pokoju. Wszyscy bardzo się martwiliśmy.

- Wyszłam po prostu na spacer - wyjaśniła spokojnie. - Poszłam ścieżką nad klifami. Nie chciałam narobić zamieszania. Nie miałam pojęcia, że coś się stało.

- Wiem.

- Powiecie mi wreszcie, o co chodzi?

Rafe podszedł do niej, ujął ją pod ramię i zaprowadził do sofy, by usiadła. Gdzieś z tyłu stanął Yannis ubrany w swój czarny garnitur, przez co znowu przypominał ciemną chmurę.

- To pewnie nic takiego... jakiś głupi żart. Jednak musimy to potraktować z pełną powagą.

- Ale co? - niecierpliwiła się Marietta.

Jej brat wziął głęboki wdech. Miał tak posępną minę, że nagle poczuła dziwny chłód.

- Otrzymaliśmy pogróżki. Ktoś grozi rodzinie królewskiej... - zrobił pauzę, po czym dodał: - grozi śmiercią.

Miała wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Obserwując drobinki kurzu tańczące w promieniach słońca, z trudem trawiła słowa brata.

- Ktoś grozi nam śmiercią?

- A ty sobie poszłaś na spacer! Co ci strzeliło do głowy? - zaatakował ją Yannis.

Krew w jej żyłach zawrzała, choć jeszcze chwilę temu szokująca wiadomość ją zmroziła. Nie chciała dzisiaj widzieć Yannisa. Ani dzisiaj, ani nigdy. Trudno, stało się. Nie miała jednak zamiaru tolerować takich słów wypowiedzianych tym tonem.

- Przecież nie miałam o tym pojęcia! Nie chciałam celowo popsuć ci nastroju. Chociaż muszę przyznać, że to bardzo kusząca perspektywa...

- Marietto, nikt cię o nic nie obwinia - rzekł Rafe, biorąc ją za rękę. - Ale musimy się mieć na baczności. To prawdopodobnie tylko wygłup, lecz dopóki władze nie zakończą śledztwa, musimy być ostrożni.

- Miałam dziś wylecieć na Hawaje.

- Wiem. Sebastiano i ja długo o tym dyskutowaliśmy. Obaj myśleliśmy, że to dobry pomysł.

- Ale nie mogę was teraz zostawić! - zaprotestowała nagle. - Jak mogłabym wyjechać, wiedząc, że jesteście w niebezpieczeństwie? To niesprawiedliwe. Dopiero się po-  
braliście. Niedługo urodzą się wam bliźniaki. Wasze życie powinno być teraz szczęśliwe.

Sienna skinęła głową i uśmiechnęła się do Marietty.

- To nie jest wymarzony początek naszego małżeństwa... ale brałam pod uwagę różne tego typu scenariusze. Dobrze wiesz, że w dzisiejszym świecie wszystkie osoby będące „na świeczniku” muszą się liczyć ze złymi stronami sławy. Jeśli to cię pocieszy, Sebastiano twierdzi, że to błąd. Jestem pewna, że tak właśnie jest.

- Skoro więc Sebastiano myśli, że...

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał jej brat. - Bez względu na nasze przypuszczenia musimy poważnie potraktować tę pogroźkę. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to ostatnia desperacka próba obalenia nowej władzy przez jednego ze współpracowników byłego księcia. Jestem pewny, że to tylko czcza pogroźka.

- Chcesz, żebym wyjechała?

- Przecież musisz się przygotować do otwarcia galerii.

- Mogę przesunąć termin.

- Nie! - zaprotestował brat. - Bezpieczeństwo jest szalenie ważne, zgadzam się. Ale nie możemy pozwolić, żeby ktokolwiek wymuszał na nas zmianę stylu życia! Nie mo-

żemy dać się zastraszyć. Jeśli im się to uda, to nawet nie będą musieli przeprowadzać żadnego zamachu.

- A jeśli jednak spróbują?

- Nie sądzę. Przecież otrzymaliśmy ostrzeżenie. Po co mieliby najpierw nas ostrzegać, a dopiero potem przeprowadzać zamach, wiedząc, że maksymalnie zaostrzymy środki bezpieczeństwa? Dlatego tak istotne jest, żebyśmy żyli tak, jak żyliśmy do tej pory, zachowując jedynie o wiele większą niż zwykle ostrożność.

- Nadal więc uważasz, że powinnam polecieć do Honolulu?

- Musimy żyć tak jak do tej pory - powtórzył Rafe.

- I mam zostawić tu ciebie i Siennę?

- Straż pałacowa będzie nas chronić.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Nikt nie pyta cię o zdanie - odezwał się szorstko Yannis.

Marietta miała ochotę wybuchnąć. Jak on śmie się wtrącać? Przecież tu chodzi o jej rodzinę! Może i jest najlepszym przyjacielem Rafe'a, ale to jeszcze nie czyni z niego członka ich rodziny.

- A co to ma wspólnego z tobą? - zapytała wprost, poirytowana jego komentarzami oraz nerwowym zachowaniem, którym w niczym nie pomagał.

- Bardzo dużo - odparł natychmiast. - Już podjęliśmy decyzję.

- Jaką decyzję? - Spojrzała na brata. - O czym on mówi?

- Wspólnie ustaliliśmy, że polecisz do Honolulu - wyjaśnił brat. - Nie musisz się martwić o swoje bezpieczeństwo. Yannis leci z tobą.

Poczuła się, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Nie mogła oddychać. Czy jej brat naprawdę to powiedział? To nie może być prawda! To tylko jakiś upiorny koszmar...

Pomijając wszystko inne, niemożliwe, aby Yannis zgodził się z nią polecieć. Przecież dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic do czynienia. Wiedział też, że ona ma takie samo stanowisko w tej sprawie. Na pewno nie przystałby na propozycję Rafe'a.

A mimo to Yannis nie zgłosił sprzeciwu. Stał nieruchomo, milcząc jak zakłęty.

- To jakieś nieporozumienie - wydusiła z siebie.

- To nie jest nieporozumienie - odparł Yannis tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Lecę z tobą.

On chyba żartuje! - oburzyła się Marietta. To ma być rozwiązanie? I Yannis rzekomo się na to zgodził? Po tym, co miało miejsce ubiegłej nocy? Nadal nie mogła uwierzyć, że to jawa, a nie sen.

- Nie potrzebuję niańki! - zaprotestowała. - Sam powiedziałeś, że to najprawdopodobniej tylko czcze pogrożki. Dam sobie radę, naprawdę.

- Musisz mieć ochronę, przynajmniej dopóki sprawa się nie wyjaśni - odparł Rafe. - Polecisz albo z Yannisem, albo w ogóle.

- W takim razie niech leci Sebastiano. Albo ktokolwiek inny! Jestem pewna, że niejedynemu strażnikowi z pałacu miałyby ochotę na hawajskie wakacje.

- Yannis jest najlepszym kandydatem. Nie tylko służył w greckim wojsku, ale też pracował na Hawajach dla naszych niektórych klientów. Zna Honolulu jak własną kieszeń. Poza tym ufam mu. Z nim będziesz w pełni bezpieczna.

Nie kwestionowała siły oraz świetnej kondycji fizycznej Yannisa. Miała okazję dosyć dokładnie obejrzeć sobie jego muskulaturę. Z jego doświadczeniem wojskowym również nie mogła polemizować, wiedząc, że każdy Grek musi odbyć przymusową roczną służbę wojskową. To wszystko jednak nie znaczyło, że chciała mieć Yannisa za osobistego ochroniarza.

- Założę się, że Yannis ma na głowie ważniejsze rzeczy niż sprawowanie opieki nade mną. Zajmuje się przecież wszystkimi twoimi transakcjami w Stanach Zjednoczonych, prawda? Miałyby prowadzić interesy, siedząc na Hawajach?

- Może mi się coś pomyliło, ale na lekcjach geografii uczono nas, że Hawaje są częścią Stanów Zjednoczonych - rzucił Yannis z przekąsem.

To wszystko nie miało żadnego sensu. Marietta potrząsnęła głową. Jak to możliwe, że ten piękny, słoneczny poranek nagle zamienił się w jakiś surrealistyczny koszmar?

- Nie chcę go - rzuciła rozpaczliwie. - To znaczy, nie chcę żadnej ochrony. - Nie chciała, by ktokolwiek zaczął się domyślać osobistych przyczyn jej braku entuzjazmu dla tego pomysłu. - To zupełnie niepotrzebne. Musi być jakieś inne wyjście z sytuacji.



- Wiem, że to dla ciebie duży wstrząs - zaczął jej brat - lecz nie ma innego wyjścia. Nie możesz obyć się bez ochrony. Jesteś teraz księżniczką. Ktoś musi cię bronić nie tylko przed zamachowcami, ale również przed grupami paparazzich, które teraz będą na ciebie czyhać. Nasze życie się zmieniło, siostrzyczko. Nie pod każdym względem na lepsze, ale musimy opracować taką strategię, dzięki której będzie jak najmniej problematyczne.

- Mam już zarezerwowany pokój w hotelu w Honolulu - odparła rzeczowym tonem. - Zamienię go na apartament. Przyślecie mi osobistego strażnika, który wraz z ochroną hotelową zapewni mi wystarczający poziom bezpieczeństwa. Niech Yannis nie zawraca sobie głowy. Nie ma takiej potrzeby.

- Yannis nie ma nic przeciwko. Już się zgodził.

- Ale ja tam będę przez kilka miesięcy! Może nawet pół roku.

- Yannis będzie cię chronił jedynie do momentu, gdy sprawa groźby śmierci się wyjaśni. Kto wie, może nastąpi to w przeciągu kilku tygodni lub nawet dni?

Marietta wiedziała jednak, że nie wytrzymałaby nawet kilku dni. Perspektywa kilku tygodni w jego towarzystwie przekraczała możliwości jej wyobraźni. Przecież właśnie miał się zacząć nowy, ekscytujący rozdział jej życia i kariery! Tak długo na to czekała. Teraz zamiast jasnej przyszłości widziała jedynie napawającą grozą ciemność.

- Proszę cię, Marietto - odezwała się Sienna. - Chcemy być jedynie pewni, że będziesz bezpieczna. Raphael nikomu nie ufa tak mocno jak Yannisowi.

- Wiem - odparła ze smutkiem Marietta. Ani jej brat, ani bratowa nie mieli pojęcia o tym, że Yannis nie gwarantuje jej bezpieczeństwa. Wprost przeciwnie! Stanowi zagrożenie dla jej równowagi emocjonalnej, zdrowego rozsądku, oraz oczywiście jej... sfery cielesnej. - Chodzi tylko o to, że...

- Że co? - warknął Yannis.

Miał dość wysłuchiwanie jej żalonych wymówek. Przecież każdym swoim słowem i zdaniem daje wszystkim jasno do zrozumienia, że problemem jest tu on. Nie chce mieć z nim do czynienia, dlatego stawia opór.

- N-nic - bąknęła po chwili drżącymi ustami; jej słowa były ledwie słyszalne. Spojrzała na niego szklistymi oczami. - Już nic. Chyba nie mam wyboru.

- Zgadza się - potwierdził. - Nie masz wyboru.

Yannis natychmiast wyszedł z pokoju. Czuł w środku złość, pulsującą, bijącą w jego klatkę piersiową niczym drugie serce. Czy ona naprawdę myślała, że chce być jej ochroniarzem lub, jak to ujęła, „niańką”? Nie miał najmniejszej ochoty zadawać się z kobietą, która najpierw go uwodzi, a potem udaje pruderyjne niewiniątko i ofiarę?

Nie takie miał plany. Miał zamiar dzisiaj wrócić do pracy, za swoje biurko w gabinecie, znowu zanurzyć się w świecie finansów, gdzie rządziła logika i liczby, a nie emocje. Jego domeną było podnoszenie firm z ruiny, wskrzeszanie ich. Zarabianie pieniędzy było dla niego czynnością tak naturalną jak oddychanie. Boże, przecież ta kobieta zafundowała jego rodzinie istny koszmar! Długo i ciężko musiał pracować, aby uporządkować sytuację. Aby po niej „posprzątać”.

Już dwukrotnie zatrąła mu życie. A teraz miał się nią opiekować? Nikt nie mógł go prosić o taką przysługę. Nikt prócz Raphaela. „Chroń ją - poprosił go. - Ufam tylko tobie, przyjacielu”.

Co za ironia losu! Rafe uważał, że może ufać Yannisowi, podczas gdy ten marzył tylko o tym, by udusić tę intrygantkę!

Los się do niego uśmiechnął. Będzie miał okazję, by się na niej zemścić.

Zapłacisz mi za wszystko, księżniczko!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marietta wyszła z biblioteki, czując mdłości. Miała wrażenie, że spada na samo dno rozpacz. Sienna wybiegła za nią, zatrzymała ją na korytarzu i mocno uścisnęła. Zapytała, czy nie mogłyby porozmawiać na osobności. Marietta skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Bratowa zaprowadziła ją na koniec korytarza, gdzie usiadły na sofie pod wielkim oknem wychodzącym na turkusowe morze.

- Wszystko w porządku? - zapytała Sienna z troską w głosie. - Tak trudno było cię przekonać do naszego pomysłu.

- Przepraszam - powiedziała Marietta. Nagle poczuła się głupio, że w taki sposób zareagowała na to, że jej bliscy chcieli zapewnić jej bezpieczeństwo. - Po prostu to wszystko zbyt szybko się wydarzyło.

- Rozumiem doskonale. To dla nas wszystkich było szokiem. Obawiam się jednak, że w dzisiejszych czasach ludzie tacy jak my nie mogą się obyć bez ochrony. To mnie przeraża. Wolę się nie przyzwyczajać do tej perspektywy.

Słowa bratowej poruszyły Mariettę do głębi. Przecież ona jest w ciąży, za kilka miesięcy urodzi i zapewne umiera ze zdenerwowania z powodu zagrożenia, które nagle zawisło nad jej nową rodziną. Ledwie została księżniczką, a już musi przeżywać taką traumę. Marietta była pod wrażeniem tego, jak mimo wszystko Sienna potrafi zachować spokój oraz zdrowy rozsądek. Poczowała wstyd, że sama bardziej się przejmowała Yannisem niż groźbami zamachowców. Ujęła dłoń bratowej i ścisnęła ją z uczuciem.

- Naprawdę nie chcę zostawiać cię w tak trudnym momencie. Moim zdaniem to jest nie w porządku. Czy dasz sobie radę?

Twarz Sienny rozjaśnił jej charakterystyczny promienny uśmiech.

- Przecież będę pod skrzydłami Rafe'a. Może to zabrzmie dziwnie, ale przy nim nawet teraz czuję się bezpieczniej niż kiedykolwiek wcześniej. Moje miejsce jest u jego boku. - Jej płynące prosto z serca słowa sprawiły, że wyrzuty sumienia Marietty nieco ucichły. - Ale czy ty będziesz się czuła podobnie u boku Yannisisa?

To pytanie ją zaskoczyło. Poczowała, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

- Aż tak to na pewno nie - odparła. - Ale dam sobie radę.

Sienna nie była przekonana. Pokręciła głową.

- To wszystko moja wina - wyznała nagle.

- Co jest twoją winą?

- Powiedziałaś mi, że Yannis traktował cię jak młodszą siostrę Rafe'a, ale ubiegłego wieczoru...

- Tak?

- Ktoś widział was na tarasie.

- Ach tak... wyszłam tam po tańcu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza - wyjaśniła pośpiesznie.

- A więc to nieprawda, że się całowaliście?

Dlaczego do tego dopuściła? Mogła się domyślić, że ktoś ich tam zobaczy! Aż dziw, że nikt nie zrobił im ukradkowego zdjęcia. Wystarczyło, żeby ktoś użył funkcji aparatu, która jest dostępna w każdym nowszym modelu komórki.

- To był tylko pocałunek. - Wzruszyła ramionami. - Wywołany uczuciem, powiedzmy... nostalgii za starymi czasami.

- Marietto, tak mi przykro. Myślałam, że to będzie idealne rozwiązanie. Kiedy Rafe zaproponował Yannis'a jako twego ochroniarza, poparłam go w stu procentach. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdybym wiedziała, że...

- W porządku, nie przejmuj się. Naprawdę. - Mówiła szczerze. Sienna była zupełnie niewinna. To ona sama postąpiła głupio, nie umiejąc odrzucić jego zalotów.

- Nie jesteś ze mną szczerą. Kilka chwil temu niemal skakaliście sobie do oczu. Z początku myślałam, że Yannis wpadł w szal, bo martwił się o ciebie, ponieważ nie było cię w pokoju, kiedy otrzymaliśmy pogrózkę. Ale wiem, że kryje się za tym coś innego. Czy coś jeszcze zdarzyło się ubiegłej nocy?

A więc Yannis wpadł w szal, kiedy odkrył, że jej nie ma w pałacu? Marietta była zdezorientowana. Prędzej by się spodziewała, że będzie czuł ulgę. Musiała jednak teraz odpowiedzieć na pytanie Sienny.

- To było... nieporozumienie. Oboje popełniliśmy błąd.

- Ale teraz masz z nim lecieć na Hawaje. Już wszystko jest dopięte na ostatni guzik. - Sienna miała tak ponurą i zafrasowaną minę, że Marietta poczuła skurcz w sercu. - Czuję się jak idiotka! A pomyśleć, że miałam nadzieję...

- Na co?

- Na nic. Nieważne. W głowie roi mi się od nierozsądnych, romantycznych pomysłów. To pewnie przez mój ślub oraz wszystko, co mnie spotkało.

- Nie. Musisz mi powiedzieć - nalegała, mimo że wiedziała.

Sienna wzruszyła ramionami.

- Kiedy usłyszałam, co między wami zaszło na tarasie, pomyślałam sobie, że byłoby wspaniale, gdyby pomiędzy wami zaiskrzyło... po tylu latach. To byłoby cudowne ukoronowanie naszego ślubu.

Marietta uśmiechnęła się smutno. Co by sobie pomyślała jej bratowa, gdyby się dowiedziała, że umówiła się z Yannisem na jedną, upojną noc, po której mieli się już nigdy nie spotkać? Zapewne nie uznałaby tego za szczyt romantyzmu.

- Być może. Ale nikle są na to szanse. Ja nie planuję ślubu, a Yannis to zagorzały kawaler. Jego żoną jest praca.

- Ale chyba kiedyś rozważał ożenek? Podobno był zaręczony...

- Yannis? - Marietta zrobiła wielkie oczy. - Pierwsze słyszę. Chyba że to jakaś nowsza historia...

- Nie, wcale nie. Rafe wspominał, że to miało miejsce kilkanaście lat temu, kiedy obaj ledwie mieli dwudziestkę na karku. To zresztą bez znaczenia. Tylko myślę sobie, że to może przez tamtą historię Yannis ma jakiś uraz i jego obsesją stała się praca.

- Kto wie.

Pewnie coś się jej pomyliło - pomyślała Marietta. Yannis od zawsze był niczym członek naszej rodziny i gdyby kiedykolwiek planował z kimś ślub, na pewno obiłoby mi się to o uszy.

- Mniejsza o to. Chciałam się tylko upewnić, że dasz sobie radę i że nie jesteś na mnie wściekła za to, że nie wyperswadowałam Rafe'owi tego pomysłu.

Marietta uścisnęła bratową.

- Wszystko będzie dobrze - rzekła, choć intuicja podpowiadała jej co innego. - Wszystko będzie dobrze...

Ale nie było. Spotkali się przy helikopterze. Ich bagaże były już zapakowane, a pilot gotowy do odlotu. Dzień był upalny, słońce prażyło niemiłosiernie, lecz Marietta, stojąc przy Yannisie, czuła dojmujący chłód.

Zauważyła, że brzydził się nawet jej widokiem. Kiedy zerkał na nią, zaciskał szczęki, a jego usta wykrzywiały pogardliwy grymas. Wydawał rozkazy szorstkim głosem, kryjąc się za okularami przeciwsłonecznymi.

Nie tak sobie wyobrażała wylot z Montvelatte. Objęła się ramionami, kiedy śmigłowiec wzbił się w górę i zaczął lecieć nad turkusowym morzem. Miała wrażenie, że mimo tego przepięknego krajobrazu, odlatuje prosto do piekła.

Mimo to przywołała na usta uśmiech, kiedy machała na pożegnanie Siennie i bratu, otoczonych gromadą strażników. Może Sebastiano ma racje - może wyjaśnienie tej sprawy zajmie policji kilka dni lub tygodni. Okaże się, że to była jedynie czcza pogrożka. Yannis będzie mógł wtedy zostawić ją w spokoju, wrócić do Nowego Jorku lub innego miejsca, z którego będzie mógł znowu zarządzać swoimi ukochanymi finansami.

Rozparła się wygodniej w fotelu, pocieszona własnymi myślami. Wierzyła, że mimo wszystko ta historia będzie miała happy end.

Wielki biały budynek wyglądał jak rezydencja, a nie hotel; był stosunkowo niski, rozłożysty, ocieniony palmami i drzewkami plumerii. Elektroniczna brama rozsunęła się i limuzyna ruszyła do przodu.

- To tu?

- Tak.

- Wolalabym dostać pokój, który zarezerwowałam. Nie musiałeś psuć mi planów.

- W hotelu każdy może się zameldować. Nawet zamachowiec. Nie byłabyś tam bezpieczna.

- Wzięłabym dodatkową ochronę.

- Słucham? Tak jak gwiazdy rocka, które chodzą w obstawie tuzina goryli, żeby każdy się dowiedział, że w hotelu zatrzymał się jakiś celebryta? Kiepski pomysł, księżniczko. Tutaj będziesz o wiele bardziej bezpieczna.

Wyrzała przez okno auta na ogromny budynek. Nie była przekonana. Nie lubiła zbędnych wydatków. Zamiast tej willi wolałaby pokój w hotelu, tak samo jak zamiast limuzyny - zwyczajny samochód. Nie miała jednak siły wyklócać się o te sprawy.

Oszczędzała energię na bitwy, które były dopiero przed nią. A miała pewność, że będzie ich wiele.

Czuła zmęczenie wielogodzinnym lotem, jej zegar biologiczny był kompletnie rozregulowany, a powieki same się zamykały. Girlanda z orchidei, którą na lotnisku zarzucił jej na szyję kierowca, ciążyła jej niemiłosiernie, a słodki zapach, który doceniłaby w innych okolicznościach, teraz przyprawiał ją niemal o mdłości.

Yannis natomiast był niczym cyborg. Siedział zupełnie odprężony z wyciągniętymi nogami. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy. Kolejny dowód na to, że ten człowiek jest doprawdy nieludzki.

Limuzyna zatrzymała się pod gigantycznym portykiem. Marietta wysiadła z wozu. Dwupiętrowy dom robił wielkie wrażenie. Poczowała, jak bryza unosi koniuszki jej włosów. Wzięła głęboki wdech, powietrze było rześkie i zdołało ją nieco ożywić. Yannis pomaszerował prosto w kierunku drzwi, natomiast ona obróciła się twarzą do ogrodu, rozkoszując się egzotycznym bukietem aromatów. Słyszała szum morza.

Okazało się, że rezydencja ma bezpośredni dostęp do morza. Ocieniona palmami plaża była pozostawiona w naturalnym stanie i rozciągała się w obie strony. W dali widać było słynną plażę Waikiki. Tutaj jednak nie było żadnych hoteli ani wieżowców. Ten wycinek plaży był pusty.

Marietta spontanicznie zdjęła buty i poczuła pod stopami ciepły piasek inkrustowany muszelkami.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał Yannis zza jej pleców.

Nawet się nie odwróciła, machnęła tylko nonszalancko ręką, dając mu znak, żeby się nie przejmował.

Podbiegła bliżej brzegu. Chłodna woda obmyła jej stopy. Marietta westchnęła z rozkoszą. Brodziła w morzu, przytrzymując obiema rękami sukienkę.

Musi tu jeszcze dzisiaj wrócić w stroju kąpielowym. Jutro ma spotkanie z Xavierem; dowie się, jak idą przygotowania do otwarcia galerii. Następne dwa tygodnie

będą po brzegi wypełnione pracą, więc obawiała się, że nie starczy jej czasu na takie proste przyjemności jak kąpiel w morzu.

Przypląnęła kolejna fala, obmywając jej kolana. Zaśmiała się i odskoczyła w tył... uderzając o muskularne ciało Yannisa.

Przez chwilę spanikowała, zdumiona jego nagłą obecnością. Niemal straciła równowagę, kiedy kolejna fala uderzyła ją w nogi. Yannis przytrzymał ją, więc nie upadła do wody, lecz dół sukienki był mokry i przywarł do jej nagich nóg.

- Co ty wyprawiasz?

Wyszarpnęła mu się.

- Bawię się - odparła natychmiast, łapiąc oddech. - Ty też powinieneś się od czasu do czasu rozerwać.

- Jesteś cała mokra.

- Wyszchnę.

- Chciałem ci pokazać dom.

- Później go obejrzę.

- Mam za zadanie opiekować się tobą.

Westchnęła głośno i rozejrzała się po pustej plaży.

- Posłuchaj. Rozumiem, że śmiertelnie poważnie podchodzisz do swojej roli niańki, i doceniam to, serio, ale czy naprawdę uważasz, że coś mi grozi na tej pustej rajskiej plaży?

To raczej mi coś grozi - pomyślał z niechęcią, spoglądając na jej nogi i talię prześwitujące przez mokry materiał. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Poczuł pragnienie tak intensywne, że aż bolesne.

- Idziesz ze mną do środka?

- Jeszcze nie.

Jej oczy błyszczały wyzywająco. Rozstawiła szeroko nogi, przybierając niemal bojową pozę. Niech jej będzie - pomyślał. Niech sobie dalej skacze w wodzie w ubraniu jak małe dziecko. Tymczasem wybierze jej pokój, który będzie się znajdował jak najdalej od jego pokoju.



Roboty było tyle, że pękała jej głowa. Remont lokalu na Kalakaua Avenue, w którym wkrótce miała się mieścić galeria Paua International, nie był jeszcze ukończony. Lista osób, które do tej pory przyjęły zaproszenie na imprezę otwarcia, była mało efektowna; brakowało na niej prawdziwych VIP-ów, którzy samą swoją obecnością nagłaśniają każdy bankiet i gwarantują pojawienie się prasy.

Przed popadnięciem w depresję Mariettę powstrzymywał jedynie fakt, że jej partner biznesowy, Xavier, usiłował wszystkim się zająć.

- Robotnicy mówią, że zdążą na czas?

Xavier rozłożył ręce.

- Mówią, że powinni zdążyć.

Oboje stali przed wejściem do lokalu, który sprawiał wrażenie, jakby wybuchła w nim bomba. Dziury w ścianach, niedokończone panele, kable sterczące z sufitu. Za niespełna dwa tygodnie w tym właśnie miejscu miało się pomieścić dwustu gości, którzy będą mogli podziwiać biżuterię wartą miliony. Na razie jednak trudno było to sobie wyobrazić, nawet puszczając wodze fantazji.

Jednak jeśli jakimś cudem robotnikom uda się doprowadzić lokal do porządku, to i tak brak sławnych gości będzie równoznaczny z wielką klapą.

- Dlaczego nie przyjmują zaproszeń? - zapytała. - W ten dzień nie ma w Honolulu żadnej innej, ważnej, konkurencyjnej imprezy.

Xavier zgarbił się i spuścił głowę.

- Problemem jest Diuk Kamealoha. Podobno bez jego zgody wszystkie inne szychy nawet do nas nie zają.

Marietta słyszała co nieco o tym człowieku. Były surfer, który potem zrobił karierę piosenkarza, a następnie polityka. Charyzmatyczny, ciemnoskóry i nieziemsko popularny facet zamieniał politykę w koncert rockowy. Musiał znaleźć się na liście gości otwarcia Paua International.

- Musimy go tu ściągnąć. Jak to zrobić?

- Nie mam pojęcia - odparł bezradnie Xavier. - Ale bez niego to wszystko jest guzik warte.

Położyła rękę na ramieniu współnika. Xavier zainwestował wszystko, co miał, w ten biznes, a Marietta od samego początku go w tym wspierała. Porażka go kompletnie załamała. Nie było wyboru - otwarcie galerii musi być sukcesem.

- Uda się nam. Zobaczysz. Ta galeria będzie największym hitem w Honolulu od czasów hula hoop.

Próba rozbawienia Xaviera nie powiodła się; zmarszczył brwi i jeszcze bardziej zapadł się w sobie.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka kolejnych dni sprawiło, że Marietta sama zważyła w swoje słowa pocieszenia. Mało kto się odzywał, potwierdzając przybycie. Wszystko wskazywało na to, że nawet nie będzie potrzeby zatrudniania firmy cateringowej. Przekąski dla dwudziestu osób, zamiast dwustu, Marietta sama może kupić w sklepie i przygotować w domu.

Ilekczo dzwoniła do biura Diuka, prosząc o osobistą z nim rozmowę, zawsze słyszała wyświechtany frazes: „Oddzwoni do pani”.

Rzecz jasna, nie oddzwonił.

Z dnia na dzień poziom stresu wzrastał. Mariettę ogarnęła frustracja. Prace wykończeniowe lokalu szły jak po grudzie, firma cateringowa upominała się o podanie dokładnej liczby gości, a na domiar złego otrzymała telefon z Auckland, że połowa jej biżuterii utknęła na lotnisku podczas odprawy celnej.

Obecność Yannisa przelewała czarę goryczy. Ciągłe się koło niej kręcił, śledził, kontrolował jej rozmowy telefoniczne i ogólnie rzecz biorąc, wchodził w paradę. Nie miała poczucia, że coś jej grozi i potrzebuje goryla. W Montvelatte panował spokój, nie działo się tam nic podejrzanego. A mimo to Yannis za żadne skarby nie chciał się od niej odczepić.

Nic dziwnego, że od kilku dni miała chroniczną migrenę i problemy ze snem.

Wyszła z gabinetu lekarza z receptą w dłoni. Yannis czekał już przy drzwiach.

- Nie musisz wszędzie za mną łązić - zirytowała się.

- To jest moje zadanie - odparł formalnym tonem. - A ty mi je utrudniasz. Ciągłe próbujesz wymknąć się po kryjomu z domu.

- Przecież parę kroków stąd jest moja galeria! Nie zapuszczam się Bóg wie gdzie.

- I słusznie - rzekł, otwierając drzwi limuzyny. - Ponieważ w przeciwnym razie mogłabyś napytać sobie biedy.

- Grozisz mi?

- To tylko dobra rada. - Nie widziała jego oczu ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi.

Wsiadła do auta, które ruszyło w stronę Kahala.

- Jeszcze ci się to nie znudziło?

- Prowadzenie samochodu? Nie, to moje hobby - odparł, rzeczywiście prowadząc z imponującą wprawą.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli. Powinieneś przecież teraz zarabiać kolejne miliony, a nie siedzieć tu ze mną na Hawajach i chronić mnie przed czymś, co i tak się nie stanie.

- A skąd masz te informacje?

- Chyba nie myślisz, że...

- To bez znaczenia, co ja sądzę. Robię to, o co poprosił mnie twój brat.

- A jeśli kazałabym ci odejść?

- Nic z tego. Twojego brata darzę wielkim szacunkiem, księżniczko. Nie mogę go zawieść.

Wpatrywała się w jego włosy falujące na wietrze.

- Chcę... chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

- Och, naturalnie, sam zamierzam to zrobić - odparł. Marietta nagle poczuła, jak zaczyna w niej buzować euforia. - Jak tylko otrzymam taki rozkaz z Montvelatte.

Otworzyła okno limuzyny. Miała dość zapachu tego mężczyzny; zapachu, który wrył się w jej umysł tak głęboko, że czuła go nawet wtedy, kiedy akurat Yannis nie stał nad nią jak kat.

- Co ci dolega? Jaka była diagnoza doktora? - zapytał.

- Powiedział, że to po prostu nadmiar stresu. Przepisał mi tabletki nasenne.

- Przyda ci się trochę zdrowego snu. Ostatnio wyglądasz jak siedem nieszczęść...

- Czy pytałam o twoją opinię?

- Nie, po prostu...

- Po prostu zamknij się i jedź.

To prawda, ostatnio wyglądała fatalnie, ale nie chciała słyszeć tego z jego ust. Niczego nie chciała słyszeć z jego ust. Pragnęła jedynie zaszyć się w miejscu niezatrutym przez jego obecność.

W domu Marietta od razu pomaszerowała do kuchni, gdzie nalała sobie zimnej wody do szklanki.

- Bardzo dobrze. Połknij tabletki - skomentował Yannis.

Odwróciła się na pięcie.

- O, nie wiedziałam, że jesteś lekarzem! - wycedziła przez zęby. - Wszechstronny. Istny człowiek renesansu. Finansista, ochroniarz, lekarz... Czy istnieje coś, czego nie umiesz robić?

- Kiepsko sobie poczynam w kuchni - odparł szczerze. - Ale umiem obsługiwać telefon. Coś ci zamówić?

- Nie jestem głodna.

- Musisz coś jeść.

- A oto twoja nowa rola! Jesteś również moją... matką! - ironizowała gorzko.

Yannis westchnął i oparł się o marmurowy blat stołu.

- Jesteś przepracowana. Powinnaś pójść do łóżka.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. I zostaw mnie wreszcie w spokoju! - wybuchła.

- Weź tabletkę i idź do łóżka.

- Nie masz prawa mi rozkazywać.

- Nie rozkazuję ci, jedynie powtarzam rady lekarza. Bądź grzeczną dziewczynką i posłuchaj.

Żałowała, że nie może go zabić spojrzeniem.

- Nie jestem dzieckiem! Przestań mnie tak traktować.

- Okej. Zrobię to, kiedy ty przestaniesz się tak zachowywać.

Miała ochotę wygarnąć mu prosto w twarz najgorsze rzeczy, które o nim myślała. Ugryzła się jednak w język. Innym razem. Dziś czuła się zbyt wycieńczona, by wypowiedzieć te zdania z odpowiednią mocą

Obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Yannis poszedł do swojego pokoju, włączył komputer i sprawdził pocztę. E-mail, który otrzymał od Sebastiana, zaniepokoił go. Do Castello doszła kolejna pogróżka. Tym razem był to list, w którym literki powycinane z gazet układały się w imiona osób będących rzekomo celem zamachowców. Znalazło się tam imię Marietty, jej brata i bratowej.

A na dole dopisek: „Uderzę w najmniej oczekiwanym momencie. Skryłem się w cieniu i czekam...”.

Na terenie posiadłości, w której przebywała teraz Marietta, roіło się od cieni. Yannis zaczął kwestionować swoją decyzję. Fakt, rezydencja znajdowała się w ustronnym miejscu, jednak mogło to teraz tylko ułatwić sprawę zamachowcowi. Postanowił podwoić liczbę strażników przy bramie oraz zabezpieczyć wszystkie wejścia na teren posesji.

Yannis również miał problemy ze snem. Szczególnie kiedy śniła mu się ta kobieta o blond włosach, która tak bardzo działała mu na nerwy.

Kolejny raz leżał na łóżku w pokoju spowitym ciemnością i oddawał się rozmyślaniom. Czy ona naprawdę sądzi, że robię to dla własnej przyjemności? - irytował się. Dałby wszystko za to, by móc wrócić do Nowego Jorku. Znowu zanurzyć się w świecie finansów i walczyć z rekinami biznesu. Wiedział, co kieruje ich zachowaniem, jak z nimi postępować. Nie miał natomiast pojęcia, jak rozgryźć Mariettę.

Nagle usłyszał jakiś hałas. Czy tylko mu się zdawało? Słyszał szum fal i palm kołysanych wiatrem oraz zwyczajne odgłosy nocy... Lecz po chwili znowu usłyszał ten dziwny dźwięk. Jakieś szuranie, jakby ktoś się skradał w ciemności pod jego oknem.

*Sto thiavolo!* Ktoś się włamał do domu? Czy Marietta jest cała i zdrowa? Jeśli spadnie jej choćby włos z głowy, Rafe nigdy mu tego nie wybaczy.

Bezszelestnie wstał z łóżka i podszedł bosy do drzwi. Uchylił je, wymknął się na korytarz i przywarł plecami do ściany. Coś się ruszało w ciemności, jakiś cień szedł w kierunku salonu. Następnie usłyszał odgłosy otwierania szafek. Ktoś czegoś szukał. Jeśli to był zamachowiec, który miał zrobić krzywdę księżniczce, to dlaczego nie skierował się do jej sypialni? Nie, to musi być zwykły rabuś - zdecydował Yannis.

Poszedł w ślad za intruzem do kuchni. Cień zamarł w bezruchu. Wtedy Yannis nagle włączył światło, które zalało pomieszczenie.

Ujrzał Mariettę. Odwróciła się i odruchowo cisnęła w jego kierunku szklanką wody. Nie udało mu się złapać naczynia. Woda chlusnęła mu na piżamę, a szklanka rozbiła się u jego stóp.

Marietta stała z otwartymi ustami i dłonią położoną na sercu. Po chwili jednak jej spojrzenie stało się ostre jak brzytwa.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - warknęła. - Chciałam tylko napić się wody. Przez ciebie prawie umarłam na zawał!

Yannis ukląkł i zaczął zbierać odłamki szkła.

- Powinnaś teraz spać w łóżku.

- A ty nie spałeś?

- Mnie doktor nie przepisał pigułek nasennych.

- Wielka szkoda. Bo wtedy mogłabym nalać sobie szklanek wody bez obawy, że umrę ze strachu.

- Mogłaś to zrobić bardziej... po ludzku.

- A co, wyglądam jak kosmita? - odparła z pogardą i odwróciła się, by znowu nalać sobie wody do nowej szklanki.

Yannisa zamurowało, kiedy spojrzał na nią odwróconą plecami. To, co miała na sobie, pewnie uchodziło za piżamę, lecz w rzeczywistości było prześwitującym, skąpym strojem, który więcej odkrywał, niż zakrywał. Góra różowej piżamki odsłaniała spory fragment jej pleców i talii, natomiast szorty, na wzór męskich bokserów, były krótkie i wyjątkowo dopasowane do ciała, tak że Yannis mógł w pełni podziwiać jej kuszące krągłości.

Nagle zaschło mu w ustach. Przeklęta Marietta!

Znowu mu to robi. Co prawda, tym razem nie leżała naga w jego łóżku, ale za to celowo eksponowała swoje wdzięki. Czy powinien to odczytywać jako zachętę, zaproszenie?

Chwycił ją za ramię i gwałtownie odwrócił.

- Co to, do diabła, za gierki? - syknął.

Nagle poczuła na swojej skórze mokry materiał jego piżamy. Z cichym westchnieniem odkryła również, że Yannis jest podniecony. Przez chwilę zakręciło się jej w głowie.

- J-jakie gierki? - wyjąkała. - Chciałam się tylko napić wody... a nie wywołać trzecią wojnę światową.

Odwrócił się i zaczął nerwowo chodzić po kuchni w tę i z powrotem.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Nie popełniam dwa razy tych samych błędów. Nie jestem na tyle szalony, by znowu spróbować się z tobą przespać.

Marietta z wrażenia otworzyła szeroko usta.

- To interesujące - rzekła po chwili - bo nie przypominam sobie, żebym ci to proponowała.

- Doprawdy? - Podszedł do niej tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku. - A co to ma znaczyć?

Pociągnął za ramiączko jej skąpej góry od piżamy. Musnął przy tym jej skórę. Przeszedł ją dreszcz i poczuła, że jej ciało zaczyna się budzić. Co za arogant! - pomyślała. Sam przecież ma na sobie jedynie mokre spodnie!

- To się nazywa piżama. Ale bawmy się dalej. Jak nazwałbyś to, co ty masz na sobie?

W jego mrocznych oczach dostrzegła złowrogi błysk pożądania. Obnażył lekko zęby niczym drapieżnik. Pod naporem jego ciała musiała się cofać, aż wreszcie uderzyła udami o blat stołu, na którym usiadła.

- Paradujesz po domu tak roznegliżowana i masz tupet pytać mnie o mój strój?

- Prze-przepraszam - wydukała, autentycznie złękciona. Był tak blisko i miał tak dziwne spojrzenie. - Nie pomyślałam...

- To prawda - odparł. - Nie pomyślałaś. Jak zwykle.

Wiedział, że popełnia błąd. Wiedział, że powinien odwrócić się na pięcie i wyjść. To intrygantka, kochająca te swoje perfidne gierki, które już dwa razy doprowadziły go na skraj obłądu.

Lecz chwilowo o tym zapomniał. Stał tak blisko niej, a ona była niemalże naga. Czuł w powietrzu pomiędzy nimi pożądanie tak silne jak wyładowanie elektryczne. Czuł w uszach łomot serca, wybijający jakby jakiś prymitywny, plemienny rytm.

- Już nie popełnię tego błędu - obiecała drżącymi ustami.

Ustami, które miał tuż przed nosem. Czuł jej słodki oddech. Nagle musnął jej wargi swoimi wargami. To wszystko jej wina. Nie był teraz odpowiedzialny za swoje czyny. To ona celowo kolejny raz go kusila. Świadomie lub nie - to nieistotne. Istotne było to, że nieludzko jej pragnął. To uczucie było niczym coś z zewnątrz, jakaś dzika moc, która



go nawiedzała, gdy znajdował się blisko niej. Bestia, która domagała się, by wreszcie ją nakarmić.

Przecież masz za zadanie ją chronić! - usłyszał głos w głowie. To prawda, pomyślał. Dziś rodzina królewska Montvelatte otrzymała drugi list z pogrózkami. Sytuacja znowu stała się śmiertelnie poważna. A mimo to on zachowywał się jak uczeń, którego rozsadzają hormony i zdrowe męskie odruchy.

Te cholerne pogróżki! Gdyby nie one, nie miałby oporów, by posiąść ją tu i teraz, w tej kuchni, na tym stole. Palicho konsekwencje - wreszcie otrzymałby swoją zapłatę. Lecz okoliczności były inne. Jak niby miałby ją chronić, skoro nie potrafiłby siebie ochronić przed nią?

Wziął głęboki wdech i przywołał całą swoją silną wolę, by opanować emocje, ugasić płomień pożądania, zrobić krok w tył i wyjść.

Udało się.

- Kup sobie nową pizzę - powiedział, znikając w ciemnym korytarzu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Śniadanie następnego dnia było nie do zniesienia. Marietta próbowała unikać Yannisa, lecz bezskutecznie. Gdziekolwiek się odwróciła, widziała jego potężną, mroczną postać. Milczał jak zaklęty, lecz jego język ciała wskazywał, że przebywa w jej towarzystwie z taką samą niechęcią jak ona w jego.

Ubiegłej nocy wróciła do swojego pokoju i połknęła połowę tabletki, lecz nie potrafiła przestać myśleć o tym, co się stało w kuchni - oraz o tym, co się *nie stało*.

Oboje cały ranek unikali kontaktu wzrokowego. Pierwszy raz Marietta odezwała się do niego dopiero w samochodzie.

- Przy bramie stoi dwóch strażników - zauważyła.

- Zgadza się. Plaży również pilnuje jeden strażnik.

Marietta zmarszczyła czoło.

- Ale dlaczego? Przecież nic się nie stało... - Spojrzała na Yannisa. Po jego minie i milczeniu poznała, że coś jest nie tak. - Coś się stało, prawda? Coś, o czym mi nie powiedziałaś.

- Rafe i Sienna są bezpieczni. Nie mają żadnych... problemów - odparł wymijająco.

Odetchnęła z ulgą, lecz wiedziała, że Yannis nadal coś przed nią ukrywa.

- Wiem, że coś się musiało stać. Musisz mi powiedzieć.

Westchnął głęboko.

- Do Castello ktoś przysłał drugą pogrózkę - wyjął grobowym tonem.

Marietta aż jęknęła cichutko. To był kolejny cios i wielkie rozczarowanie. Miała nadzieję, że Yannis wkrótce zniknie z jej życia raz na zawsze. Teraz nie było na to szans. Jak długo jeszcze będą w stanie żyć w ten sposób? Z jednej strony czując do siebie wzajemną antypatię, a z drugiej przyciąganie na płaszczyźnie czysto fizycznej?

Wiedziała, że gdyby wczoraj w nocy Yannis próbował ją pojąć, nie stawiałaby oporu. Najmniejszego. To czysty obłęd, lecz tak właśnie działał na nią ten mężczyzna. Zamieniał jej logikę w pożądanie, silną wolę w chęć oddania mu się bez reszty. Gdyby Yannis się nie opamiętał, wszystko mogłoby się wczoraj zdarzyć.

Pozwoliłaby na to.

- Kiedy dowiedziałeś się o tym drugim liście? - zapytała.

- To bez znaczenia.

- Wczoraj wieczorem wzięłeś mnie za zamachowca, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Miałaś wtedy leżeć w łóżku.

- Myślałeś, że ktoś włamał się do domu, by zrobić mi krzywdę?

Westchnął głośno.

- To był fałszywy alarm. Pomyliłem się. Koniec tematu.

Marietta nie mogła jednak przestać o tym myśleć. Podejrzewała Yannisa o to, że kieruje nim głównie chęć zatruwania jej życia. Teraz jednak okazało się, że on po prostu bardzo poważnie podchodził do powierzonego mu zadania. Kiedy wczoraj w nocy usłyszał dziwne odgłosy, nie zawahał się wstać i zbadać sprawę. A gdyby rzeczywiście do domu włamał się intruz? Przeszedł ją zimny dreszcz. Pocieszała się tym, że Yannis swą potężną muskulaturą oraz przeszywającym spojrzeniem byłby w stanie napędzić stracha każdemu włamywaczowi. Pomyślała, że mogła trafić gorzej... jako ochroniarz był piekielnie natrętny i nadgorliwy, ale godny zaufania. Poza tym, być może, jednak mu na niej w jakiś dziwny sposób zależy?

- Przepraszam - rzekła cichym głosem.

- Za co?

- Za swoje zachowanie. Odkąd zgodziłeś się przyjechać tu ze mną, zachowuję się jak prawdziwa żółta.

- Zapomnij o tym.

- Nie, jest mi naprawdę głupio.

- Marietto, obiecałem Rafe'owi, że będę się tobą opiekował. Po prostu spełniam swój obowiązek - wyjaśnił rzeczowo.

Kątem oka dostrzegł, że nie takich słów od niego oczekiwała. Wtuliła się w fotel z taką miną, jakby miała się zaraz rozplakać. Mówił jednak prawdę. W tej chwili chronienie Marietty było jego pracą. Nie chciał, by była mu za to wdzięczna albo go przepraszała. Tak naprawdę nie chciał również, by przestała być tą nieposłuszną, kłótniwą uwodzicielką, która nigdy nie dojrzała. Nie chciał bowiem mieć żadnego powodu, by ją polubić.

Im mniej uczuć, tym lepiej.

Po tamtej nocy życie pod jednym dachem z tym mężczyzną stało się nie do zniesienia. Każdy dzień doprowadzał Mariettę do szału, a kończył się połknięciem tabletki nasennej, po której co prawda zapadała w głęboki sen, lecz budziła się z głową ciężką jak kula armatnia i już na starcie wyprana z sił.

Odkąd Yannis wyznał jej, że po prostu spełnia swój obowiązek, przestała już czuć w jego obecności cokolwiek pozytywnego. Nawet jej ciało, które czasem przenikało dziwne ciepło, gdy znajdowała się bardzo blisko Yannisa, nagle umilkło, a jej zmysły stępiały. Próbowwała sobie wmówić, że to wszystko jest zupełnie bez znaczenia, bo przecież i tak wciąż marzy o tym, by zniknął z jej życia, lecz w jakiś niewytłumaczalny sposób ta zmiana ją zasmuciła.

Kiedy otrzymała telefon, że jej biżuteria wreszcie dotarła na miejsce, wiedziała, że Yannis podwiezie ją na lotnisko. Dzisiaj nawet jego rzeczowy styl bycia ani jego wścibskość jej nie przeszkadzały. Czowała ulgę, że jej projekty wreszcie się zjawily!

Kiedy otwierała po kolei skrzyneczki, czuła się, jakby spotkała dawno niewidzianych znajomych, tak bliskich jej sercu. Na tle czarnego atłasu jej dzieła były doskonale widoczne; srebrne elementy świeciły pięknym blaskiem, natomiast kawałeczki muszelek paua, powtykane pomiędzy druciki, mieniły się wszystkimi odcieniami błękitu i zieleni.

- To twoje projekty? - zapytał stojący nad nią Yannis.

Marietta zauważyła, że stał tak blisko niej jak tamtej nocy w kuchni. Jego bliskość i zapach sprawiły, że na chwilę jej się zakręciło w głowie. On na szczęście nie dostrzegł jej reakcji. Wziął do ręki wisiołek wykonany z muszli paua oraz srebra, w którego środku tkwiła wspaniała perła. To było jedno z jej ukochanych dzieł. Łączyło w sobie klasyczną elegancję z egzotyczną tajemnicą.

- Piękna rzecz - rzekł Yannis, a serce Marietty nagle jakby urosło.

Była dumna ze swojej sztuki, a komplement z ust kogoś takiego jak Yannis był tym bardziej cenny, bo nie pochodził od znawcy, tylko kompletnego laika. Poza tym przecież jakiś czas temu Yannis nawet nie chciał uwierzyć, że ona ma prawdziwą pracę. Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność, choć starała się nie dać nic po sobie poznać.

Kiedy dojechała do biura, entuzjazm zaczął z niej wyparowywać, tak jak powietrze uchodzi z przekłutego balonika. Okazało się bowiem, że lista gości jest nadal bardzo skromna, a do otwarcia galerii zostały zaledwie dwa dni! Biżuteria była przepiękna, lecz jeśli nie przyjedzie prasa, by wszystko sfotografować i opisać, to równie dobrze te wszystkie wspaniałe rękodzieła mogłyby w ogóle nie istnieć.

Marietta przede wszystkim martwiła się Xavierem, dla którego sukces ich galerii był niemal sprawą życia i śmierci. W akcie desperacji zrobiła to, czego planowała nigdy, przenigdy nie zrobić - wykorzystała swój arystokratyczny tytuł. Chciała zaistnieć jako artystka, a nie jako księżniczka, którą od jakiegoś czasu była. Dziś jednak złamała zasadę. Stało się to podczas setnej rozmowy z sekretarką Diuka. Zresztą w ogóle nie podziało, kobieta nie uwierzyła jej i powiedziała, że Diuk przebywa za granicą i nie można się z nim skontaktować.

Po powrocie do domu Marietta poszła na plażę przy rezydencji. Siedziała na piasku, chłonąc promienie popołudniowego słońca i zwalniający z myślenia widok bezkresnego morza i nieba. Szum fal oraz palm kołyszących się na bryzie, odgłosy ptaków morskich, odizolowanie od świata... to wszystko było niczym balsam, który koł jej duszę. Zastanawiała się, jak to możliwe, że w ciągu kilku godzin przeszła od euforii do depresji i utraty nadziei na to, że otwarcie galerii jakimś cudem się powiedzie.

Słońce zaczęło parzyć jej skórę, więc sięgnęła po krem do opalania... lecz nie zdążyła; ktoś chwycił go pierwszy. Podskoczyła, pomyślawszy odruchowo, że to strażnik, lecz ujrzała Yannisa, który ukląkł za jej plecami.

- Powiedziano mi, że tu siedzisz. Przyszedłem cię osobiście skontrolować - poinformował ją, a następnie wycisnął trochę kremu na dłonie i przyłożył je do pleców Marietty.

Westchnęła cicho, nie tylko dlatego, że krem był zimny. Yannis zaczął wcierać go w jej skórę kolistymi ruchami, od kręgosłupa do łopatek, kończąc na ramionach. Chciała powiedzieć, że to niepotrzebne, jest już późno i słońce już prawie zachodzi, lecz nie zrobiła tego. Panika ustąpiła miejsca uczuciu odprężenia oraz... budzącemu się powoli podnieceniu.

- Jesteś taka spięta - rzekł, masując teraz jej szyję.

Zaśmiała się.

- Też mi odkrycie...

- W końcu dotarła twoja biżuteria, a galeria wygląda naprawdę nieźle. Myślałem, że będziesz w dobrym humorze.

Potrząsnęła głową.

- Jeśli nie ściągniemy na imprezę celebrytów, to wszystko będzie i tak bez sensu. A na dzień dzisiejszy sytuacja nie napawa optymizmem. Potrzebujemy obecności kogoś tak sławnego jak Diuk Kamealoha, który przyciągnie reporterów i fotografów. W przeciwnym razie będzie jedna wielka kłapa.

- Dlaczego po prostu nie zadzwonisz do tego faceta i go nie zaprosisz? - zapytał. Jego dłonie znieruchomiały.

- Już to robiłam. Wydzwaniam do jego biura dzień w dzień. Za każdym razem spławiają mnie obietnicą, że on do mnie oddzwoni. Zastanawiam się, czy nie odwołać całej imprezy.

Yannis znowu zaczął masować jej coraz mniej napięte ramiona.

- Czyli gdyby imprezę swoją obecnością zaszczycił ten Diuk, to wszystko byłoby w porządku?

- To jest gwiazda numer jeden w Honolulu. Gdziekolwiek się pojawi, od razu są tam fotoreporterzy i kamery telewizyjne. Impreza, na której go nie ma, po prostu nie istnieje... Wiem, to obłęd, ale tak właśnie jest. Mamy świetną biżuterię i świetny pomysł na galerię. Myślałam, że to wystarczy, ale grubo się myliłam.

- Tylko szaleniEC mógłby zrezygnować z okazji spotkania prawdziwej księżniczki.

- Ja... nie lubię się tym chwalić - wyznała.

- Ze względu na twoje bezpieczeństwo?

- Po trochu pewnie tak. Ale również dlatego, że - moim zdaniem - to rzecz bez znaczenia.

- Słucham? - zdziwił się Yannis. - Zapraszasz ludzi na imprezę, nie wspominając, że jesteś księżniczką?

Marietta cała zeszytniała pod wpływem jego krytyki.

- Tu nie chodzi o księżniczkę Mariettę Lombardi, tylko o projektantkę biżuterii o tym samym nazwisku. Moja sztuka ma się sama bronić.

- Jak ma się sama bronić, skoro nikt jej nawet nie zobaczy?

Wzruszyła ramionami.

- Dzisiaj, z desperacji, zrobiłam to, o czym mówisz. Zadzwoiłam do jego biura i powiedziałam, że jestem księżniczką.

- No i?

- Nie uwierzyli mi. - Bawiła się piaskiem, zaciskając go mocno w dłoni.

Yannis usiadł u jej boku.

- Nie wierzę, że nie powiedziałaś im wcześniej!

Brakowało jej jego dłoni przynoszących ukojenie. Żałowała, że w ogóle dała się wciągnąć w tę rozmowę.

- Nie mam zamiaru używać swojego tytułu do osiągnięcia osobistych korzyści!

- Spójrz na to z innej perspektywy. Przecież twoja osoba oraz twoja galeria to również reklama księstwa Montvelatte. Mogłabyś zrobić coś dla swojej ojczyzny. I rodziny.

No dobrze, ma rację - pomyślała z niechęcią. Popełniłam chyba błąd. Nic nie wspominając w materiałach dla prasy o tym, że" jestem członkinią rodziny książęcej, zawiodłam Xaviera i zaprzepaściłam nasze szanse. A teraz, dzięki słowom Yannisa, dodatkowo zaczęła mieć wyrzuty sumienia, że sprawiła przykrość mieszkańcom Montvelatte, ponieważ wstydziła się przyznać, że jest ich księżniczką!

Raptem zerwała się na równe nogi, otrzepała z piasku i spojrzała na morze.

- Pójdę się wykąpać, zanim będzie zbyt późno - oświadczyła.

Płonące wszystkimi odcieniami czerwieni niebo odbijało się w Pacyfiku. Marietta podbiegła do brzegu, a następnie zanurzyła swe nagrzane ciało w chłodnej wodzie i zaczęła płynąć, oddalając się od Yannisa siedzącego nadal na plaży.

W jej wnętrzu buzowały emocje, w jej głowie kłębiły się myśli... czuła się zdezorientowana i zagubiona. Kiedy on wreszcie stąd wyjedzie? Kiedy jej życie znowu stanie się normalne? Spojrzała w dół na malutkie, srebrne rybki pływające w jakiś chaotyczny sposób, raz w jedną stronę, raz w drugą. Zrozumiała, że znosi je prąd wody. Potrafiła się

wczuć w ich sytuację. Bez względu na wysiłek, który wkładała w swoją pracę, nie mogła posuwać się naprzód, ponieważ coś ją blokowało. Coś, na co nie miała żadnego wpływu.

Nagle zauważyła, że jakiś kamień na dnie morza zaczyna się ruszać... dostrzegła wielkie płetwy. Stworzenie zaczęło płynąć prosto na nią. To na pewno nie rekin - pomyślała w panice, lecz nadal lęk ścisnął jej serce. To coś otarło się o jej nogę. Krzyknęła z całych sił. Po chwili coś ją złapało od tyłu. Instynkt podpowiedział jej, że to Yannis. Pierwszy raz w życiu była szczęśliwa, że ma tak czujnego ochroniarza.

- Już dobrze - szepnął, trzymając ją w ramionach. - Jesteś już bezpieczna.

Marietta wiedziała, że to nieprawda.

- Tu w wodzie coś jest! Otarło się o mnie!

Pogładził jej głowę, jakby była roztrzęsionym dzieckiem, które przed chwilą mocno się czegoś przestraszyło.

- Nie martw się. To był tylko żółw.

Dopiero po chwili jego słowa dotarły do jej wzburzonej świadomości.

- Żółw?

- Popołudniami zbliżają się do brzegu. Właściwie to miałaś szczęście spotkać żółwia, który akurat wypływał na powierzchnię, żeby zaczerpnąć tlenu. Spójrz, tam jest - wskazał ręką.

Ujrzała skorupę oraz wynurzającą się z morza głowę, która po chwili znowu zanurkowała pod wodę.

- O, Boże, myślałam, że to... - Poczula się jak idiotka.

Co prawda, zwierzę było gigantyczne, lecz mimo wszystko to był tylko niegroźny żółw.

Zorientowała się, że nadal kurczowo trzyma się Yannisa. Oblała się rumieńcem wstydu.

- W takim razie możesz już mnie puścić - wydukała.

- Chyba tak - odparł, lecz nie zrobił nic w tym kierunku.

Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. W jego mokrych włosach skrzyły się krople wody, które skapywały również z jego długich, czarnych rzęs. Miał popołudniowy zarost, dzięki czemu jego twarz była jeszcze ciemniejsza i bardziej męska niż zwykle.



Dlaczego on tak na mnie patrzy?

Zadrzała w jego ramionach. Na swojej skórze poczuła jego twarde, rozgrzane ciało. I nagle przestała czuć się bezpiecznie.

- Yannis?

Spojrzał na nią mrocznymi oczami, w których kłębiły się przeciwstawne emocje. Cierpienie, jakiś dziwny smutek, oraz pożądanie. Nagle zamrugał oczami, jakby się ocknął i rozejrzał się dookoła.

- Robi się późno - rzekł gardłowym głosem. - Musimy wracać.

Nic nie rozumiał. Przyleciał na Hawaje, żeby ją chronić oraz się na niej zemścić. Po dwóch tygodniach spędzonych w jej towarzystwie już nie wiedział, czego tak naprawdę chce.

Stał na balkonie i omiatał wzrokiem morze osrebrzone blaskiem księżyca. Czuł w powietrzu zapach plumerii i hibiskusa oraz tysiące innych słodkich aromatów, które kazały mu myśleć o kobietach. A raczej jednej, konkretnej kobiecie.

W ciągu ostatnich dni, zupełnie wbrew sobie, zaczął darzyć Mariettę rosnącym szacunkiem. Imponowała mu jej etyka pracy. Jej projekty były naprawdę piękne. Nawet fakt, że nie obnosiła się ze swoim arystokratycznym tytułem - mimo że było to „biznesowe samobójstwo” - zrobił na nim wrażenie.

Znienacka odkrył, że być może wcale nie jest taką pustą, powierzchowną kobietą, za jaką ją uważał. Co było katalizatorem jej nagłej zmiany? Nie miał bladego pojęcia. A potem przyszła mu do głowy inna myśl, o wiele mniej przyjemna: może od zawsze po prostu mylił się co do Marietty?

Musiał zrewidować swoje poglądy, co przychodziło mu z trudem. To bowiem oznaczało, że wcale nie jest taki nieomylny, za jakiego się uważał. Tamtej nocy w kuchni... oraz dziś, kiedy „uratował” ją przed żółwiem, tak bardzo pragnął ją pocałować. I nie tylko. Wiedział, że ona by mu na to pozwoliła. Zresztą nie byłaby w stanie go powstrzymać. Namiętność, którą w nim wzbudzała, była potężna niczym żywioł.

Czy ona naprawdę była podstępna, perfidną uwodzicielką, za jaką ją brał? Nie kuśiła go celowo swoim zachowaniem. Na przykład dziś na plaży siedziała w niebieskim stroju kąpielowym, który eksponował jej piękne ciało. To on pomyślał, że jej delikatna,

jasna skóra wymaga ochrony przed słońcem - ona nie prosiła go, by posmarował jej plecy kremem do opalania. Sam to zrobił, ponieważ nie mógł się jej oprzeć. To on szukał był pretekstu, by zbliżyć się do niej, dotknąć jej, poczuć zapach i ciepło... Jak więc mógł o cokolwiek ją obwiniać?

Zaczął nerwowo chodzić po balkonie, przeczesując dłonią włosy. Co jest ze mną nie tak? - zachodził w głowę. Już dwukrotnie był o włos od tego, by ją posiąść... lecz w ostatniej chwili rezygnował i odchodził. Przyleciał z nią na Hawaje, by zemścić się na niej za coś, co tak naprawdę było jego przewinieniem. To wszystko nie ma sensu! - pomyślał zdezorientowany.

W jego głowie kłębiły się pytania, lecz każde pozostawało bez odpowiedzi. Tylko jedna rzecz była pewna. Jej galeria musi zrobić furorę! Kiedy wyjaśni się sprawa pogrózek, Marietta będzie mogła spokojnie zająć się robieniem kariery. Zbuduje sobie nowe życie.

A on odejdzie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru pogoda była wprost wymarzona - było ciepło, lecz nie upalnie, wiała lekka bryza niosąca bukiet słodkich zapachów. Był to wieczór, podczas którego ludzie mają ochotę wyjść z domu, oddychać wspaniałym powietrzem, szukać wrażeń. Pnie palm rosnących przed galerią oplecione były tysiącami malutkich światełek, które wspinały się w górę, udając migające na niebie gwiazdy. Tworzyły magiczną atmosferę, pasującą do tej wyjątkowej nocy. W środku lokalu trwały ostatnie przygotowania.

Marietta była kłębkim nerwów. Patrzyła, jak kelnerzy w białych fartuchach nalewają trunki do kieliszków ustawionych na srebrnych tacach. Ekipa cateringowa w strategicznych miejscach rozmieszczała małe kanapeczki, koreczki oraz rozmaite inne przekąski. Brakowało jeszcze tylko gości. Marietta bała się, że prawie nikt nie przyjdzie.

Rozejrzała się po galerii, sprawdzając, czy we wszystkich szklanych gablotkach jest biżuteria. Każde jej dzieło sztuki było ułożone na czarnym atłasie i podświetlone malutką lampką, by wydobyć całe piękno eksponatu.

Zżerała ją trema. Bała się, że Paua International zaliczy kompletną klępkę; że ludziom nie spodoba się jej biżuteria, a nawet jeśli, to i tak będą woleli pójść na zakupy do salonów Tiffany'ego czy Cartiera. Nagle ujrzała Yannisa. Dyskutował o czymś z Xavierem, który przy nim wydawał się jeszcze bardziej drobny i kruchy. To Yannis nalegał, by nie zmieniać pierwotnych ustaleń i przygotować się na przybycie dwustu, a nie dwudziestu gości. Posłuchała go, lecz tylko dlatego, że nie miała już siły się kłócić. Teraz jednak czuła wzbierającą złość, gdy obserwowała, jak Xavier w skupieniu słucha Yannisa - jego porad, a może rozkazów? To była jej galeria! Jej świat! Jakim prawem on się wtrąca w jej sprawy? Dlaczego zawsze musi ją tak piekielnie irytować?

Najbardziej drażniło ją jednak to, że nie potrafiła przestać o nim myśleć. Minał tydzień od tamtej sceny w kuchni, która ciągle ją prześladowała, nawiedzała w nocy, gdy leżała bezsennie w łóżku. Przypominała sobie uczucie, które wzniecał w jej ciele; tę bestię, która się w niej budziła i żądała nakarmienia. Tak wiele nocy spędziła, rzucając się w łóżku z boku na bok, jakby leżała na tratwie miotanej dzikim wiatrem.

Prawie ją wtedy pocałował. A ona nie zrobiłaby nic, by go powstrzymać. Przeciwnie: pragnęła jego ust. I nie tylko. Mógłby ją wtedy pojąć, a ona nie stawiałaby najmniejszego oporu. Płomień pożądania, który w niej wybuchał, był nie do opanowania. Mógł ją wtedy pozbawić dziewictwa.

A ona by mu na to pozwoliła.

Dwa dni temu znowu rozbudził jej zmysły, gdy masował na plaży jej plecy i ramiona. A potem, w wodzie, po jej kompromitującej konfrontacji z żółwiem, ponownie myślała, że ją pocałuje. Miała taką nadzieję.

Lecz nic takiego się nie wydarzyło. Nagle ją puścił, a jej zrobiło się zimno i smutno. Uczucie rozczarowania, które nią zawładnęło, przyprawiało ją niemal o mdłości.

Była zdumiona, że przestała się tak panicznie bać zbliżenia z nim oraz tego, że odkryłby jej wstydlivy sekret. Tamtej nocy w Castello, po ślubie Rafe'a i Sienny, tłumaczyła sobie, że trzynaście lat temu wyrzucił ją z łóżka właśnie z powodu jej dziewictwa. Lecz myśląc o tym z perspektywy czasu, zaczęła wątpić w tę teorię. Yannis musiał mieć jakiś inny powód. O wiele ważniejszy.

Znowu spojrzała na niego. Na jaki temat tak bezustannie peroruje? Nagle Xavier wyjął pióro i zapisał coś w swoim notesie. Zdawało się, że Yannis coś mu dyktuje. Marietta wiedziała, że w tym notesie jest rozpisany dokładny program imprezy. Czy oni nioszą jakieś poprawki, których nawet nie raczyli z nią skonsultować?

Nagle Yannis podniósł głowę i spojrzał na nią, jakby poczuł na sobie jej gromiący wzrok. Zmarszczył brwi i skrzywił się. O nie, dość tego! Ruszyła w ich kierunku gniewnym krokiem, przeciskając się przez tłum kelnerów. Xavier, zapewne za namową Yannis, nagle czmychnął na zaplecze.

- Co tu się dzieje? - zażądała odpowiedzi agresywnym tonem.

Yannis nie przestraszył się jej wybuchu. Przeciwnie: uśmiechnął się nieznacznie i spojrzał na nią wyzywająco. Z tacy, którą niósł przechodzący obok kelner, zgarnął dwa kieliszki; jeden dla siebie, drugi dla niej.

- Nie chcę - warknęła. - Żądam odpowiedzi na moje pytanie.

Odstawił kieliszek na pobliski stolik, po czym upił łyk ze swojego i cmoknął z aprobatą.

- Rozmawialiśmy o tym, jak pięknie dziś wyglądasz. Bardzo pięknie. Nie wiem, czy to ta sukienka, czy fryzura, która skądinąd jest istnym dziełem sztuki, ale twój widok zapiera dech w piersi. Czy ktoś ci już powiedział, że wyglądasz jak piękna kapłanka ze starożytnego Rzymu?

Marietta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała; nie z jego ust, a już na pewno nie w tym momencie. Na dzisiejszy wieczór wybrała szmaragdową sukienkę z jedwabiu od jej ulubionego projektanta i mimo że słowa Yannisa przyjemnie ją polechtały, to jednak nadal była na niego zła.

- Dziękuję. Ale to nie tłumaczy, dlaczego zmieniliście program imprezy. O co tu chodzi?

Wzruszył ramionami i posłał jej enigmatyczny uśmiech.

- Jedynie nieśmiało zasugerowałem kilka rzeczy...

Poczuła, jak wzbiera w niej fala furii.

- Za kogo, do diabła, się uważasz? Ta impreza to nie twój biznes! Nie widzisz, że dla mnie i dla Xaviera ten wieczór jest najważniejszy w naszym życiu? Nie waż się nam go popsuć!

- Ach, tak. - Jego oczy nagle stały się zimne niczym stal. - W takim razie umówmy się, że nie odezwałem się ani słowem. A teraz obiecuję, że zamknę buzię na kłódkę i nie będę się już wtrącał.

- Dziękuję - odparła chłodno.

- Na koniec tylko jedna rada, księżniczko. Zamień ten wrogi wyraz twarzy na serdeczny uśmiech, ponieważ właśnie przyjechała ekipa telewizyjna.

- Co ty... - Nie dokończyła. Odwróciła się i słowa ugrzęzły jej w gardle na widok ludzi z telewizji, którzy wnosili do galerii kamery i inny sprzęt.

Odwróciła się z powrotem do Yannisa. Czuła, że maczał w tym palce, albo przynajmniej wiedział o tym wcześniej. On już jednak instruował członków ekip, gdzie mają rozstawić swój sprzęt. Zachowywał się tak, jakby to on tu rządził. Zresztą wygląda na to, że tak jest - skonstatowała Marietta, odczuwając już nieco mniejszy gniew.

Z zaplecza wyłonił się Xavier. Pierwszy raz od wielu dni na jego twarzy zagościł uśmiech.

- Ależ on jest fantastyczny, prawda?

Marietta nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ oto nagle zaczęli się pojawiać pierwsi goście, których musiała przywitać. W przeciągu kwadransa w galerii dosłownie zaroilo się od ludzi. Kobiety miały na sobie drogie suknie od znanych projektantów, były piękne, opalone i ewidentnie piekielnie bogate. Mężczyźni natomiast ubrani byli w równie drogie, przeważnie lniane garnitury - eleganckie, lecz z domieszką światowego luzu. W całym pomieszczeniu migotała luksusowa biżuteria gości - kolczyki, kolie, pierścionki, zegarki - lecz i tak nie przyćmiewała dzieł sztuki autorstwa Marietty.

Już myślała, że nie może być lepiej, kiedy nagle na chodniku przed galerią zatrzymała się długa limuzyna, którą w mgnieniu oka otoczył tłum paparazzich. Z auta wyłonił się Diuk Kamealoha. Marietta wyszła mu na powitanie.

- Nie spodziewałam się, że zaszczyci nas pan swoją obecnością - rzekła, jednocześnie pozując z nim przed obiektywami aparatów. - Dzwoniłam do pana wiele razy.

Uklonił się nisko, a jego polinezyjską twarz rozświetlił szeroki, zniewalający uśmiech. Marietta w mig zrozumiała, dlaczego jest tak uwielbiany przez ludzi.

- Przepraszam, Wasza Wysokość. Trzeba było mi powiedzieć, że Wasza Wysokość jest przyjaciółką Yannisa.

Zanim zdołała odpowiedzieć, porwał go tłum fotoreporterów, ją z kolei zaatakowali dziennikarze telewizyjni, podtykając jej pod nos mikrofony i przerzucając się pytaniami.

Wieczór okazał się niebywałym sukcesem. Stawiło się tak wielu VIP-ów, ludzi bogatych i wpływowych, artystów i biznesmenów. Lecz najbardziej magiczną chwilą był moment, kiedy publiczność oklaskiwała najnowszą kolekcję biżuterii Marietty. Ludzie głośno się zachwycali jej dziełami, co chwila ktoś mówił: „Muszę to mieć!”. Przyjęcie, które się odbyło po oficjalnej prezentacji biżuterii, również udało się wyśmienicie. Goście krążyli pomiędzy gablotkami, popijając szampana, podczas gdy w tle trio muzyczne grało na ukulele. Marietta i Xavier przechadzali się pomiędzy zgromadzonymi, rozmawiali i przyjmowali komplementy. Wiedziała jednak, że najważniejszą rzeczą jest to, by dzisiejszy entuzjazm gości przełożył się na jutrzejszą sprzedaż jej biżuterii. Prognozy były obiecujące, zatem Marietta była w szampańskim nastroju.

Ile w tym wszystkim było zasługi Yannisa?

Kiedy wracali w nocy do rezydencji w Kahala, Marietta milczała. Pojawienie się Diuka było dla niej tak wielkim szokiem, że do tej pory nie mogła uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło. Przypomniła sobie jednak jego słowa. Przyjechał na wernisaż tylko dlatego, że nakłonił go do tego Yannis. Zatem sukces imprezy był w dużej mierze dziełem jej wszechstronnego „ochroniarza”. Nie podobała się jej ta myśl. A przede wszystkim to nie miało sensu. Przecież Yannis nie musiał jej pomagać. Nie miał wobec niej żadnego długu wdzięczności.

- Dlaczego tak milczysz, księżniczko? Czy nie jesteś zadowolona, że impreza okazała się wielkim sukcesem?

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. Nagle bowiem coś sobie uświadomiła. W jego ustach słowo „księżniczka” przestało mieć zabarwienie negatywne czy nawet ironiczne. Skąd ta zmiana? Była coraz bardziej zdezorientowana. Kiedy po chwili spojrzał na nią, poczuła coś dziwnego w sercu. Nie potrafiła nazwać tego uczucia. Jednocześnie zrobiło się jej wstyd z powodu tego, jak potraktowała go w galerii.

- Jestem ci winna przeprosiny.

- Hmm... doprawdy?

Zakłęła w myślach. Cały on - zawsze musi utrudniać jej zadanie. Z drugiej strony dziś chyba ma do tego prawo.

- To dzięki tobie na otwarciu mojej galerii był Diuk, ekipy telewizyjne oraz pięć razy więcej gości, niż zakładaliśmy.

- Diuk ci to powiedział? - zapytał zdziwiony Yannis.

- Powiedział, że powinnam była wcześniej mu wspomnieć, że jestem twoją przyjaciółką, jak to określił.

Milczał wpatrzony w szosę.

- Skąd go znasz?

- Dawno temu wyświadczyłem mu przysługę, kiedy kończył karierę surfera, a zaczynał się bawić w bycie biznesmenem. Udzieliłem mu pewnej rady.

- To musiała być bardzo cenna rada.

Wzruszył ramionami.

- Właściwie kiedy usłyszał, że jesteś prawdziwą księżniczką, nawet nie musiałem go namawiać. On siebie uważa za hawajską arystokrację i bardzo lubi obracać się w wysokich sferach.

- O Boże - jęknęła. Czuła się jak kompletna idiotka. - Bez twojej pomocy otwarcie galerii byłoby całkowitą katastrofą! I pomyśleć, że miałam ochotę cię udusić...

Uśmiechnął się nieznacznie, lecz nadal milczał.

- Przepraszam - wyszeptała. - Pomyliłam się.

Zatrzymał wóz pod rezydencją.

- Zapomniałem ci powiedzieć... - Wyskoczył z limuzyny, obszedł ją i otworzył drzwi jak księżniczce, podając jej rękę. - Kiedy świętowałaś swój sukces, odebrałem telefon od twojego brata.

- Naprawdę? Co u nich słyszać?

- Wszystko dobrze - odparł i szybko dodał: - Rafe poinformował mnie, że schwytano osobę wysyłającą pogróżki. Zgodnie z podejrzeniami to był jeden wielki bluff. Pogróżki przysyłał stary przyjaciel poprzedniego księcia Montvelatte. Tylko po to, by zatruc pierwsze tygodnie urzędowania nowego władcy.

- Bluff... - powtórzyła Marietta cichym głosem.

Yannis zauważył, że jej reakcja jest dziwna. Powinna się przecież ucieszyć i odechnąć z ulgą!

- To bardzo dobre wiadomości - oświadczył. - Już nie potrzebujesz „niańki” - dodał z uśmiechem. Nieco smutnym uśmiechem.

Marietta poczuła, jak nagle coś ściska ją w piersiach.

- Wyjeżdżasz?

- Tak. Jutro.

- Oboje dobrze na tym wyjdziemy.

- Tak.

Spuściła głowę. Yannis nadal trzymał jej dłoń.

- Jest coś, czego nie rozumiem.

- To znaczy?

- Dlaczego mi pomogłeś?



Sam cały wieczór zadawał sobie to pytanie. Może po prostu dlatego, że była młodszą siostrą jego najlepszego przyjaciela? I obiecał mu, że będzie się nią opiekował? Taka odpowiedź nie chciała mu jednak przejść przez usta. Nie dlatego, że była nieprawdziwa, tylko dlatego, że nie była całą prawdą.

Spojrzał na nią. Miała nieco rozwichrzone włosy, ponieważ Yannis postanowił złożyć dach limuzyny, zanim odjechali z galerii. Jej policzki były zaróżowione, a usta lekko rozchylone, jakby nadal czekała na jego odpowiedź.

- Nie wystarczy ci, że po prostu to zrobiłem? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Twarz Marietty rozświetlił uśmiech, a oczy zaszyły jej łzami.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, ile to znaczy dla Xaviera. I dla mnie.

Poczuł coś dziwnego w piersi. Zazwyczaj ta kobieta albo go irytowała, albo doprowadzała go do szału... lecz teraz, gdy uśmiechnęła się do niego w taki sposób, miał wrażenie, że coś w nim pęka i roztapia się.

- Jutro wyjeżdżasz.

- Tak.

Odczekała dłuższą chwilę.

- Możesz mi wyświadczyć jeszcze jedną przysługę, zanim wyjedziesz? To znaczy - dodała po chwili, oblewając się rumieńcem - jeśli nie wymagam zbyt wiele...

Łagodnie, trzymając ją pod brodą, uniósł jej głowę, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Zrobię to, jeśli będę w stanie - odparł. - Czego sobie życzysz?

Jej duże, błękitne oczy błysnęły w półmroku.

- Pocałujesz mnie?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Są takie momenty w życiu mężczyzny, kiedy można na chwilę porzucić logikę. Przestać myśleć rozsądnie. Zaufać intuicji i instynktowi.

Dla Yannisa to była właśnie taka chwila.

Zbliżył usta do jej ust i już wiedział, że podjął słuszną decyzję. Czuł to w każdej swojej komórce nerwowej. Musnął jej usta lekko, leciutko... a potem pocałował ją z całych sił, nacierając na nią całym ciałem. Przywarł torsem do jej piersi, nogami do jej ud. Poczuł, jak Marietta zadrżała, lecz nie wycofała się, nie przerwała pocałunku. Przeciwnie: wczepiła dłonie w jego gęste włosy, kurczowo się go trzymając, pragnąc jego ust, jego oddechu, jego smaku. Jej język splótł się z jego językiem w zmysłowym tańcu.

Tylko na chwilę oderwała od niego usta.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała gorączkowo.

Yannis wiedział, że ten moment prędzej czy później nastąpi. Był ich przeznaczeniem. Wiedział to od momentu, gdy ujrzał ją w Castello.

Nie przerywając pocałunku, chwycił ją w ramiona, a ona oplótła ręce wokół jego szyi. Zaniósł ją w stronę wejścia do rezydencji, wyłowił klucze z kieszeni, kopnął drzwi, otwierając je na oścież, wkroczył do tonącego w mroku hallu oświetlonego jedynie wpadającym przez okna światłem księżyca. Na ścianach ruszały się cienie kołysanych przez bryzę palm.

Zaniósł ją do pokoju i dopiero tam oderwał od niej usta. Księżyc oświetlił rysy twarzy Marietty, jakby pytał się Yannisa: czy naprawdę chcesz to zrobić z tą kobietą? Tak, odparł w myślach. Zdjął marynarkę, zerwał z siebie koszulę i krawat.

Marietta rozpięła znajdujący się na plecach zamek swej pięknej sukni, następnie zsunęła ramiączka. Materiał wylądował u jej stóp.

- *Thea mou* - rzekł.

*Moja bogini.*

Stała, spoglądając na niego z takim pożądaniem i ogniem, jakiego nie widział u żadnej kobiety.

To było nie do zniesienia. Czuł, że zaraz eksploduje.

Podbiegł do niej, chwycił ją w swe ramiona i zaczął całować - głęboko, zachłannie, obłądnie.

Jego głodne dłonie gładziły jej smukłe, idealne ciało. Znowu oplotła rękoma jego szyję. Yannis rozpiął jej stanik. Marietta odsunęła się na chwilę, by ten zbędny element garderoby spadł na ziemię, po czym znowu przywarła do jego potężnego, muskularnego ciała.

Była ucieleśnieniem pokusy. Była obietnicą rajów. Była wszystkim, czego pragnął i pożądał. I był krok od tego, by wreszcie, po trzynastu latach, ją osiąść.

Jednym palcem ściągnął jej bieliznę, odsłaniając jej syrenie kształty już do końca. Jej ciało wygięło się, targane dreszczem rozkoszy, która była niczym w porównaniu z tym, co dopiero miało nastąpić. Nie mogła się doczekać.

- Yannis... - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech. - Teraz...

Odpowiedział nie słowami, lecz pocałunkiem, który złożył na jej ustach, przywierając do niej całym ciałem.

Wiedział, że tym razem się uda. Oboje zaznają spełnienia, którego ich ciała tak rozpaczliwie łakną od tak dawna.

Marietta spojrzała na swego kochanka. Jego oliwkowa skóra w świetle księżyca barwiła się na złoto, ciało tak idealne, jakby zostało wyrzeźbione przez jakiegoś starożytnego artystę, a oczy - jego piękne, ciemne oczy - odzwierciedlały wiernie to, co ona sama czuła. Głód. Pasję. Obłąd. Zatrącenie.

*Kocham cię.*

Jego oczy przybrały jeszcze dzikszы wyraz, a na twarzy malowała się namiętność, która nie mogła czekać ani chwili dłużej.

Straciła przytomność.

Musiała stracić przytomność, ponieważ nie czuła bólu.

Podniosła powieki i ujrzała jego mroczne spojrzenie, pytające i oskarżycielskie. Wstrząsnął nią potężny dreszcz i nagle poczuła, że unosi się na fali rozkoszy, która rośnie i rośnie, ogłusza ją i oślepia... wynosząc ją pod samo niebo, gdzie brakuje tlenu, gdzie mózg niemal przestaje funkcjonować, a pod powiekami widzi się spektakularne,

skrzące się milionami barw eksplozje, podobne do tych, które podobno towarzyszyły rodzinom wszechświata.

Yannis opadł na łóżko u jej boku, łapiąc powietrze w płuca jak nurek, który wypłynął z głębin na powierzchnię. Marietta objęła go ramionami, lecz nagle poczuła, że go straciła. Z jego wykrzywionych ust wyrwał się jęk, jakby to, co przed chwilą przeżył, było nie rozkoszą, lecz torturą.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał, odwracając się do niej plecami. - Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałaś?

Odsunęła się od niego, złęknioma i zawstydzona.

- Nie myślałam, że to ma znaczenie...

- Myliłaś się! - zagrzemiał. - Przez cały czas byłaś dziewicą?!

Zeskoczyła z łóżka. Dopiero teraz zorientowała się, że nadal na nogach ma buty na wysokich obcasach. Schyliła się po swoją sukienkę i zakryła nią nagie ciało.

- Nie myśl, że czekałam na ciebie!

- Nie o to chodzi! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Po co? Żebyś wyrzucił mnie z łóżka tak jak trzynaście lat temu?

- Wtedy nie dlatego...

- Przecież sam tak się tłumaczyłeś!

- Bo nie chciałem cię zranić!

- Żałosna wymówka! Zraniłeś mnie jak nikt inny.

- Marietto, posłuchaj...

Nie posłuchała. Wybiegła z pokoju.

- Cholera! - zaklął.

Wiedział, że niepotrzebnie tak zareagował. Lecz w jego głowie pulsowało niczym neon wciąż to samo, jedno pytanie: DLACZEGO MI NIE POWIEDZIAŁA?

Już miał wybiec za nią z pokoju, gdy nagle odezwał się jego telefon komórkowy. Z początku go zignorował, lecz po chwili się zorientował, że to dzwoni jego matka. Zamarł w miejscu. Musiał odebrać.

*Sto thiavolo*, dlaczego jego matka dzwoni teraz, po północy?

Spojrzał w spowity mrokiem korytarz, gdzie zniknęła Marietta. Nadal nie mógł się ruszyć. Coś go powstrzymywało przed tym, by za nią pobiec. Jakieś przeczucie, które nagle przyprawiło go o mdłości.

Chwycił telefon.

- *Ne?*

W słuchawce nie usłyszał głosu matki, tylko doktora, który dzwonił z jej aparatu.

Słuchał uważnie słów mężczyzny, jednocześnie czując, że spada w otchłań.

Co za piekielna ironia losu...

Kiedy po drugiej stronie globu stan jego ojca znowu się pogorszył i był obecnie krytyczny, on kochał się z Mariettą - kobietą, przez którą trzynaście lat temu jego ojciec zaczął chorować.

Idiotka! - pomyślała wściekła na siebie. Myślała, że ten „szczegół” nie będzie miał żadnego znaczenia. Wierzyła, że pomiędzy nią a Yannisem zawiązała się jakaś więź - relacja, w której jej wstydlivy sekret jest jedynie błahostką. A może nawet zaletą.

Myliła się, i to bardzo. Zatrzasnęła za sobą drzwi do swojego pokoju, zarzuciła na ramiona szlafrok, który zakrył zarówno jej nagość, jak i naiwność. Jednak jej bezmyślności nie dało się niczym przysłonić. Zbłądziła się przed Yannisem trzynaście lat temu. A teraz, trzynaście lat później, znowu udała się jej ta sztuka! Nic a nic nie zmądrzała.

Kiedy się wreszcie czegoś nauczę? Najwyższy czas, dziewczyno! - strofowała się.

Przypomniała sobie wzruszenie, które poczuła, kiedy dowiedziała się, że to dzięki Yannisowi otwarcie jej galerii okazało się takim przebojem. Zrobił to zupełnie bezinteresownie. Pomyślała, że może w jakiś dziwny, niewytłumaczalny sposób, zależy mu na niej. Śmiechu warte! Udowodnił to swoją ohydłą reakcją, kiedy odkrył jej wstydlivy sekret. I pomyśleć, że w chwili uniesienia w jej głowie pojawiła się ta szalona, żalсна myśl... że go kocha.

Otarła oczy wierzchem dłoni. Zrzuciła szlafrok i weszła pod prysznic. Chciała zmyć każdy ślad, który Yannis pozostawił na jej ciele. Do diabła z nim! Co z tego, że była dziewicą? O co tyle hałasu? Teraz jej dziewictwo było już historią. Straciła cnotę z

Yannisem. Z mężczyzną, który znowu tak okrutnie ją zranił, a jutro miał raz na zawsze zniknąć z jej życia.

*No i dobrze!*

Nagle usłyszała walenie do drzwi. Ktoś wołał jej imię. Wyszła spod gorącego strumienia wody, wyjrzała z łazienki, popatrzyła na drzwi i znowu usłyszała wołanie. Yannis. Jak mogła stanąć z nim teraz twarzą w twarz? Jak on śmiał się tego domagać? Spojrzała w lustro i ujrzała swoją twarz - opuchnięte oczy, rozmazana mascara, drżące usta. Nie mogła się mu pokazać w takim stanie.

- Jestem zajęta - odparła.

- Muszę z tobą porozmawiać!

Idź do diabła! - zawołała w duchu. Zostaw mnie raz na zawsze!

- Nie chcę cię widzieć!

- Marietto, otwórz! Mój ojciec umiera.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyglądał fatalnie. Miał rozbiegany wzrok, w którym dostrzegła zagubienie. Niemal czuła ból, który promieniował z całego jego ciała.

- Wyjeżdżam - oświadczył. - Pierwszym samolotem o świcie. Dasz sobie radę?

Przecież to go nic a nic nie obchodzi.

- Oczywiście, że tak.

- Nie musisz dalej tu mieszkać. Możesz się przenieść do jakiegoś apartamentu albo hotelu.

- Pomyślę o tym.

- Zamówiłem już taksówkę. Zostawiam ci auto.

- Dzięki.

- Muszę już iść - powiedział głębokim głosem, zaciskając zęby.

Marietta jeszcze szczelniej zakryła się połami szlafroka.

- Rozumiem.

Zajrzał jej w oczy, szukając w nich czegoś. Jego twarz była nieprzeniknioną maską.

- Żegnaj.

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź.

- Yannis...

Stanął w miejscu.

- Słucham.

- Przykro mi z powodu twojego ojca.

Miał wrażenie, jakby w jego głowie wybuchła bomba. Krew w jego żyłach zawrzała. Trzydzieści lat nienawiści skumulowało się w jedną, potężną falę.

- Naprawdę? - warknął, odwracając się powoli. - Naprawdę jest ci przykro?

Mariettę przeszył lodowaty dreszcz.

- Oczywiście... Dlaczego miałoby mi nie być przykro?

- Dlatego, że to przez ciebie mój ojciec jest w takim stanie!

Odsunęła się do tyłu, jakby ktoś ją uderzył.

- O... o czym ty mówisz? - wydukała. - Nigdy nie miałam z nim do czynienia! Co jego choroba ma wspólnego ze mną?

Spojrzał na nią w taki sposób, jakby miał ją lada moment zamordować.

- Wszystko!

Wszedł do sali szpitalnej. Powitała go matka. Jej zazwyczaj pogodna twarz była ściągnięta bólem. Jej włosy wydały mu się bardziej siwe niż zwykle. Jego uwagę przykuło jednak łóżko stojące w środku pomieszczenia, obwarowane ścianą sprzętu medycznego łóżko, na którym leżał jego ojciec. A raczej cień człowieka, którym kiedyś był.

- Papo - szepnął Yannis, biorąc ojca za rękę. - To ja, Yannis.

Mężczyzna podniósł powoli powieki i spojrzał na niego.

- Yannis... - Jego głos brzmiał niczym słabe echo głosu, który kiedyś miał. - Synu... Matka za tobą tęskniła.

- Byłem zajęty - odparł. Ledwie mógł znieść widok ojca tak wychudzonego, kruchej, jakby miał się rozpaść pod wpływem lekkiego dotyku.

- Zaharujesz się na śmierć. W imię czego?

Yannis zamknął oczy. W imię odzyskania fortuny, którą straciliśmy.

- Wiesz dlaczego - rzekł łagodnie.

Mężczyzna zamknął oczy, jakby zapadł w sen.

Po chwili jednak westchnął i podniósł powieki. W jego oczach lśniły łzy.

- Jesteś dobrym synem.

Yannis pokręcił głową. Czuł, że nie zasługuje na takie słowa. Nie wziął ich sobie do serca.

- Czy wiesz, czego się nauczyłem, leżąc w tym szpitalnym łóżku? Tego, że majątek to rzecz ulotna. Raz jest, a raz go nie ma. A w ostatecznym rozrachunku jest rzeczą bez znaczenia. Dowiedziałem się również, że życie jest krótkie i jest wszystkim, co mamy. Rozumiesz mnie?

Yannis poczuł wzrastającą w nim falę emocji, nad którymi zazwyczaj potrafił po mistrzowsku panować.

- Nie jestem pewny...



- Dawno temu popełniłem błąd - wyszeptał ojciec. - Błąd, za który ty po dziś dzień płacisz.

- Nie! - zaprotestował Yannis. - To był mój błąd! To przeze mnie nasza rodzina straciła majątek!

- Majątek, który odzyskałem dzięki twojej ciężkiej pracy. Ale pomyśl o tym przez chwilę. Czym są pieniądze, kiedy człowiekowi w oczy zagląda śmierć?

- Przecież nie umierasz...

- Oczywiście, że umieram - odparł. - Dziękuję ci za to, co dla mnie zrobiłeś. Żaden inny syn nie poświęciłby się tak dla swego ojca. Ale dość już tego! Teraz musisz zacząć żyć... i podarować swej matce wnuki, o których tak marzy.

Spojrzał na matkę, po twarzy której spływały łzy.

- Nigdy o tym nie wspominałaś...

- Byłeś taki zajęty - wyjaśniła.

Przeklął się w myślach. Rzeczywiście, był wiecznie zajęty, zapracowany. Nigdy nie miał czasu dla nikogo, nawet dla swoich bliskich. Sensem jego życia było zarabianie pieniędzy.

- Wybacz mi - wyszeptał ojciec tak cicho, że jego głos był ledwie słyszalny. - Proszę, wybacz mi...

Łzy, które gromadziły się w oczach Yannisa, odkąd wszedł do tego pokoju, wreszcie popłynęły.

Trzy dni po tym, jak Yannis wyjechał, Marietta otrzymała telefon od brata.

- Dawno cię nie słyszałem - powitał ją pogodnym tonem.

- Byłam bardzo zajęta - odparła zgodnie z prawdą.

Nie nadążała z realizowaniem zamówień. W prasie pojawiło się mnóstwo relacji z otwarcia jej galerii, dzięki czemu zyskała spory rozgłos, a jej biżuteria cieszyła się teraz wielkim zainteresowaniem. A to wszystko dzięki temu, co zrobił dla niej Yannis.

Za każdym razem, gdy o nim myślała, jej serce przeszywał ostry ból. Cieszyła się, że jest tak zapracowana; dzięki temu nie miała czasu na nic, przede wszystkim na roztrząsanie tej bolesnej historii.

Brat poinformował ją, że w Montvelatte panuje spokój. Sprawa pogroźek została wyjaśniona, więc Rafe i Sienna mogli znowu w pełni skoncentrować się na najważniejszej rzeczy - oczekiwaniu narodzin dzieci.

Nawet przez telefon czuła ich głęboką, autentyczną miłość. Uśmiechnęła się, chłonąc odrobinę pozytywnej energii z drugiego końca świata.

- Miałaś jakieś wieści od Yannisa? - zapytał nagle jej brat.

Nie. Odkąd wyjechał, nie skontaktował się z nią ani razu. Nie było to dla niej żadnym zaskoczeniem.

- Wczoraj umarł jego ojciec.

Zakręciło się jej w głowie, musiała usiąść. Yannis oskarżał ją, że to ona jest winna chorobie jego ojca... Nic z tego nie rozumiała, ale czy to oznacza, że teraz wini ją za jego śmierć?

- Co było przyczyną śmierci? - zapytała po chwili drżącym głosem.

- Wylew. Któryś z kolei... Pierwszy miał około dziesięciu lat temu.

Potarła czoło. Teraz tym bardziej nie rozumiała, jak Yannis mógł ją obwiniać o chorobę ojca.

- A co je spowodowało?

- Podobno kłopoty finansowe. Rodzina Yannisa straciła cały majątek. Jego ojciec miał plan, by połączyć siły z rodziną de Santo, w wyniku czego dynastia Markidesów miała zostać liderem na rynku transportu morskiego.

- Dlaczego nie doszło to do skutku?

- Umowa rzekomo przewidywała, że Yannis miał się ożenić z Eleną de Santo. Wszystko było już zaaranżowane.

- Nie miałam o tym pojęcia...

- Mało kto o tym wie. Wszystko miało zostać ogłoszone w dniu dwudziestych pierwszych urodzin Yannisa.

Przeszedł ją zimny dreszcz. Dwudzieste pierwsze urodziny, czyli... trzynaście lat temu. Czyli dokładnie wtedy, gdy... Nie, to niemożliwe!

- I co się stało?

- Plotka głosiła, że miał romans. W noc przed zaręczynami ktoś widział, jak z jego pokoju w nocy wychodzi jakaś kobieta. Zaręczyny zostały zerwane, tak samo jak umowa pomiędzy rodzinami. Problem w tym, że ojciec Yannisa postawił wszystko na jedną kartę. Zerwał parę dni wcześniej wszystkie kontrakty z innymi partnerami biznesowymi i tylko czekał na dzień ślubu syna z córką de Santo. Skończyło się to tym, że rodzina Markidesów straciła całą fortunę niemal co do grosza. Od tamtej pory Yannis wypruwa sobie żyły, by odzyskać majątek.

- Kim była tamta kobieta, z którą miał romans? - zapytała ledwie słyszalnym głosem.

- Nie wiadomo.

Marietta nagle wszystko zrozumiała. Ktoś ją widział tamtej nocy. Ona nie widziała nikogo, ponieważ oczy miała pełne łez; Yannis złamał jej głupie, nastoletnie serce.

Nie miała pojęcia, ile Yannisa kosztował jej błąd.

Nie tylko przeze mnie stracił żonę, ale również rodzinną fortunę! A teraz - także ojca. Nic dziwnego, że jej nienawidził.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mijał drugi miesiąc, odkąd przyjechała do Honolulu. Szła bosą plażą, podziwiając spektakularny zachód słońca. Niebo było pomalowane tysiącem odcieni różu i czerwieni. W oddali ujrzała grupkę surferów, którzy stali przy brzegu, czekając na idealną falę. Zza pleców dobiegł ją dźwięk ukulele - ktoś grał słodką melodię, doskonale komponującą się z jej nastrojem. A był nim zachwyty światem, w którym teraz żyła.

Była wdzięczna losowi za tak wiele rzeczy. Jej interes świetnie prosperował; Diuk Kamealoha znowu jej pomógł - stał się regularnym gościem w jej galerii i dawał się fotografować, nosząc biżuterię Marietty. Xavier był w swoim żywiole. Praca z klientami sprawiała mu czystą radość. Dobre samopoczucie go odmłodziło. Na stałe przeprowadził się do Honolulu.

Ciąża Sienny przebiegała bez zakłóceń; za kilka miesięcy miała urodzić dwóch nowych członków rodziny książęcej. Wszystko świetnie się układało.

Czasem tylko, na myśl o pewnym ciemnowłosym mężczyźnie Marietta czuła nagle bolesne ukłucie w sercu. Ale to minie. Była tego pewna. Ludzie nie bez kozery od dawien dawna powtarzają, że czas leczy rany.

Miała właśnie opuścić plażę i wrócić do swojego mieszkania w wysokim apartamentowcu, do którego się przeprowadziła, gdy nagle w oddali ujrzała kogoś idącego w jej stronę. Jakaś wysoka, barczysta postać; oliwkowa skóra błyszczała w świetle księżyca, który przed chwilą pojawił się na niebie. Poczuli się tak, jakby przeszedł ją prąd o wysokim natężeniu. Nie, to nie może być on...

- Witaj, Marietto - zawołał do niej z oddali.

A jednak...

Wyglądała, jakby ujrzała ducha.

- Yannis?

W półmroku dostrzegła, że wygląda nieco inaczej. Miał trochę dłuższe włosy, twarz mniej surową. Nawet jego strój był inny, bardziej „na luzie” - ciemne sportowe polo, podwinięte bawełniane spodnie, których nogawki były zamoczone; pewnie space-

rował wzdłuż brzegu, mocząc stopy w wodzie. „Stary” Yannis nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- Przeprowadziłaś się. Nie było łatwo cię znaleźć.

Wzruszyła ramionami.

- Rezydencja była zbyt duża jak na mój gust.

I zbyt pusta bez ciebie.

- A więc... jak się miewasz?

- Świetnie! Mój interes kwitnie. Galeria cieszy się wielką popularnością, tak samo jak moja biżuteria. Xavier jest w siódmym niebie. Uważa, że...

- Nie - przerwał jej. - Zapytałem, jak *ty* się miewasz. Jak się czujesz.

Zaskoczył ją tym pytaniem wypowiedzianym takim tonem.

- Dobrze - odparła zgodnie z prawdą. Być może, w jej życiu brakowało teraz fajerwerków emocji, których dostarczał jej Yannis. Ale ceniła sobie spokojne życie wypełnione pracą i prostymi przyjemnościami. - A co u ciebie?

- Też dobrze. Przez parę ostatnich tygodni przebywałem w Montvelatte u Sienny i Rafe'a. Zabrałem ze sobą matkę. Rafe wspominał ci o tym?

Spuściła głowę. Zamiast odpowiedzi na jego pytanie, wyszeptała:

- Słyszałam o twoim ojcu...

Westchnął głęboko, spoglądając na podświetlone przez księżyc morze.

- Przejdziemy się?

Skinęła głową. Ruszyli w stronę plaży.

- Co cię tu sprowadza?

- Interesy.

Ach, tak... - pomyślała ze smutkiem. Przyjechał tu z powodu kogoś innego, nie mnie. Pewnie jedynie Rafe kazał mu zajrzeć do niej, by dowiedzieć się, co słyhać u jego „małej siostrzyczki”.

- Mój brat kazał ci mnie odwiedzić?

- A czy powiedziałem coś takiego?

- Nie, ale...

- To skąd to przypuszczenie? - Rozejrzał się po opustoszałej plaży. - Nie jest ci zimno?

Przy nim nigdy nie było jej zimno.

- Nie.

- Możemy na chwilę usiąść?

Usiedli obok siebie na piasku. Milczeli, lecz nie było to krępujące milczenie; wprost przeciwne - było naturalne oraz bardzo przyjemne. Słuchali szumu morza, plusku fal obmywających brzeg. Marietta każdą komórką nerwową czuła obecność Yannisa. Z jednej strony było to szalenie przyjemne, a z drugiej czuła, jak otwierają się stare rany.

- Yannis? - przerwała milczenie.

Odwrócił się do niej.

- Słucham?

- Kochałeś ją?

Jej pytanie zupełnie go zdezorientowało.

- Kogo?

- Elenę. Rafe powiedział mi o niej... i o wszystkim. Teraz już rozumiem, dlaczego pałałeś do mnie taką nienawiścią. Zrujnowałam twoją rodzinę. I zniszczyłam ci życie.

Potrząsnął głową.

- Wcale nie.

- To wszystko przeze mnie. Wyrzuciłeś mnie z pokoju, ponieważ byłeś zaręczony. Chciałeś pomóc swojemu ojcu. Ale ktoś mnie wtedy zobaczył... I cały plan twojego taty legł w gruzach. To dlatego powiedziałaś, że pograżyłam was finansowo i doprowadziłam do choroby twego ojca.

Przypomniał sobie ojca Eleny, który na niego wrzeszczał, oskarżając o to, że ma romans z inną kobietą. Jego własny ojciec również był na niego wściekły, lecz próbował załagodzić sytuację. Nadaremnie.

- Kochałeś ją czy nie? - powtórzyła pytanie.

- Nie. Nawet jej dobrze nie znałem. Była wysoka i piękna, ale nie czułem do niej absolutnie nic.

- Chciałeś ją jednak poślubić dla dobra ojca. A ja ci w tym niechęć przeszkodziłam. Tym samym niszcząc ci przyszłość... - Do jej oczu zaczęły napływać łzy. - Przepraszam, Yannis. Naprawdę przepraszam. Jest mi tak przykro. Nie chciałam wyrządzić krzywdy tobie, twemu ojcu, twojej rodzinie.

Nagle wstała, ponieważ nie mogła już dłużej znieść ciężaru winy. Otarła dłonią łzy. Od dawna nie płakała.

- Dzięki za odwiedziny - rzuciła.

Yannis również błyskawicznie wstał.

- Myślisz, że wyjeżdżam?

Pociągnęła nosem.

- A czy jest jeszcze coś, o czym chcesz ze mną porozmawiać?

- Tak. Teraz *ja* chcę cię przeprosić.

- Nie musisz. Byłam młoda, głupia i naiwna. Porządnie namieszałam. Postąpiłeś słusznie...

- Nie! Posłuchaj mnie. Mój ojciec i ojciec Eleny chcieli połączyć obie rodziny, by stworzyć potężną firmę z ogromnym kapitałem. Zrobili to wbrew mojej woli. I bez mojej zgody. O wszystkim dowiedziałem się w przeddzień moich dwudziestych pierwszych urodzin. Wszystko było już dopięte na ostatni guzik.

- A wtedy ja wpakowałam ci się do łóżka.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie słyszałem, jak wchodzisz. Aż dziw, że w ogóle byłeś w stanie mnie obudzić. Kiedy dowiedziałem się, że nie mam nic do gadania i muszę się ożenić z Eleną, wziąłem butelkę whisky z barku ojca i opróżniłem ją do dna. Upiłem się do nieprzytomności. A kiedy się ocknąłem, nie miałem pojęcia, że to ty...

- Nie wiedziałeś, że to ja?

- Byłem zamroczony. Myślałem, że mój ojciec i jego wspólnik wpakowali mi do łóżka Elenę, by przypieczętować układ. Wpadłem w szal. Nagle jednak odkryłem ze zgrozą, że to ty.

- Ze zgrozą?

- Tak. Myślałem, że jesteś Eleną. Dlatego tak brutalnie się z tobą obchodziłem. Kiedy odkryłem, że to ty... poczułem się tak podle! Nie zasługiwałaś na takie traktowanie...

- Ale na to, żebyś mnie wyrzucił z łóżka, zasługiwałam, tak?

- Jak mogłem pozwolić ci zostać, wiedząc, że następnego dnia zaręczę się z inną kobietą?

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Musiałem cię wtedy wyrzucić z pokoju.

- Ale dlaczego?

- Nie rozumiesz? Bo wiedziałem, że nigdy nie będę cię miał! Miałem się ożenić z Eleną. Ale to ciebie pragnąłem bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

- Mogłeś spędzić ze mną jedną noc.

- Mogłem - zgodził się. - Ale nie chciałem odbierać ci dziewictwa. Chciałem, abyś zachowała je dla mężczyzny, którego pokochasz. Z wzajemnością.

Marietta głośno westchnęła.

- Kazałeś mi wierzyć, że nienawidzisz mnie za to, co ci zrobiłam.

- Wiem. Musiałem zrzucić na kogoś winę. Nie mogłem przyjąć winy na siebie, ponieważ nie byłbym w stanie żyć z takim ciężarem. Łatwiej było obwiniać ciebie. Nienawidzić ciebie. Tylko po to, by mieć motywację do życia, zarabiania pieniędzy, odzyskania fortuny ojca.

- To dlatego oskarżyłeś mnie o chorobę i śmierć twojego ojca? - zapytała ze łzami w oczach. - To było takie okrutne! Nie masz nawet pojęcia...

Nagle zaczęła biec. Nie wiedziała gdzie. Była dalej od niego. Naraził ją na tyle cierpienia... tego nie da się cofnąć, nie da się odkupić!

Yannis dogonił ją, złapał i odwrócił twarzą do siebie.

- Popeliłem błąd! Wielki błąd! Obwinałem cię o wszystkie nieszczęścia. Tylko dlatego, że sam nie miałem odwagi przyznać się do winy! Dopiero dziś to wszystko zrozumiałem. Po trzynastu latach. Dopiero po śmierci mojego ojca. Boże, byłem taki głupi...

Nagle Marietta spojrzała na niego ze współczuciem. Yannis zafundował jej tyle cierpienia... lecz przede wszystkim sam sobie wyrządził krzywdę.



Pogładziła ręką jego szorstką twarz.

- Przepraszam - wyznał drżącym głosem. - Za wszystko. Za swoje zachowanie po tym, jak się kochaliśmy... To powinny być cudowne chwile. Wszystko zepsułem. Przepraszam...

Yannis - jej Yannis - przeproszał ją, mając łzy w oczach. Wierzyła mu.

I chciała mu wybaczyć. Być może będzie w stanie to zrobić. Jeszcze nie dzisiaj. Ale kiedyś - tak.

- To były cudowne chwile - powiedziała.

- Uwierz mi, że mogłyby być sto razy lepsze...

Na samą myśl o tym Marietta poczuła w ciele falę gorąca. Przygarnął ją ku sobie i spojrzał prosto w oczy.

- Po tym wszystkim, co ci zrobiłem, nie mam prawa cię o nic prosić... - zaczął głosem drżącym od emocji - ale czy jest szansa, że pewnego dnia mi wybaczysz? I będziemy mogli... znowu zacząć od początku.

- Prosisz mnie o wybaczenie?

- Tak. Z całego serca.

- I chcesz ze mną być?

- Tak. Na zawsze.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Ale dlaczego? Co się tym razem zmieni? Skąd mogę mieć pewność, że znowu mnie nie odtrącis?

- Ponieważ cię kocham. Świat jakby przestał się kręcić.

- Co powiedziałeś?

- Kocham cię.

W oczach Marietty zaczęły się zbierać łzy.

- Żałuję tylko, że tak późno to sobie uświadomiłem.

To były łzy szczęścia. Nie było sensu ich ocierać. Czują, że będzie ich wiele.

Yannis spojrzał na nią zmartwiony.

- Płaczesz?

Skinęła głową.

- Tak. Jestem szczęśliwa. Nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek wyznasz mi miłość...

- Chcę móc ci to powtarzać tysiąc razy każdego dnia aż do końca świata! - zawołał.

- Daj mi tylko szansę. Nie mogę bez ciebie żyć. Z bólem zdałem sobie z tego sprawę podczas naszej rozłąki. Muszę być z tobą każdego dnia i każdej nocy. Błagam cię, powiedz, że dasz mi jeszcze jedną szansę...

Spojrzał na nią oczami tak przepełnionymi uczuciem i miłością, że nie miała wyboru: musiała mu uwierzyć. I zrobiła to z najwyższą przyjemnością. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Chyba urodziłam się po to, by cię kochać - wyznała. - Wiedziałam to już trzynastu lat temu. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Kocham cię całym swoim sercem i duszą.

- Czy to oznacza, że dasz mi szansę?

- Pod jednym warunkiem.

Yannis spojrzał na nią nieco zaniepokojony.

- Jakim? - zapytał drżącym głosem.

- Pod warunkiem że zademonstrujesz mi, jak cudowne mogą być te chwile, o których wspominałeś...

Jego twarz rozświetlił uśmiech. Taki, jakiego nigdy u niego nie widziała.

- Obiecuję, że cię nie zawiodę, księżniczko - wyszeptał zmysłowym głosem.

# EPILOG

W księstwie Montvelatte panował świąteczny nastrój. Biły wszystkie dzwony, mieszkańcy wyspy przyozdabiali swe domy kwiatami oraz... wyciętymi z gazet pierwszymi zdjęciami księcia Luki oraz księżniczki Annabelli.

Bliźniaki wywróciły do góry nogami życie w Castello, lecz również wypełniły mury pałacu śmiechem i radością. Nie chodziło tylko o to, że ród książęcy został przedłużony; dzieci wyniosły życie Rafe'a i Sienny na jeszcze wyższy poziom szczęścia.

Marietta i Yannis przylecieli do Montvelatte, by świętować urodziny bliźniaków.

- Kto ci się bardziej podoba, Luca czy Annabella? - zapytała Sienna.

Marietta nie potrafiła odpowiedzieć. Spojrzała z zachwytem na dziewczynkę, a potem na chłopczyka.

- Oboje się tacy piękni! - zawołała. - Uwielbiam je tak samo!

Sienna zaśmiała się radośnie.

- Ja tak samo - odparła. Po chwili wzięła na ręce Luke, który akurat się obudził. Annabella spała grzecznie w ramionach Marietty. - Jak tam życie w Honolulu?

- Cudownie! - powiedziała Marietta bez chwili wahania. - Interes prosperuje znakomicie. Galeria nadal cieszy się wielką popularnością i...

- I co?

I co drugi tydzień odwiedza mnie Yannis.

- I jest dobrze.

- No to się cieszę - uśmiechnęła się Sienna swoim charakterystycznym, promiennym uśmiechem, chociaż przeczuwała, że Marietta coś ukrywa.

Do pokoju weszło dwóch mężczyzn. Rafe podszedł do swej żony, pocałował ją czule, a następnie posłał pełen uwielbienia uśmiech swemu potomkowi.

Yannis stanął u boku Marietty, położył jej rękę na ramieniu, gładząc palcami jej szyję. Jego wzrok spoczął na malutkiej dziewczynce, którą trzymała.

- Spójrz na Annabellę. Jest taka piękna! - zachwycała się Marietta.

Yannis wolną ręką pogładził główkę dziecka.

- Zgadzam się. Gratulacje, Rafe i Sienna.

Nagle poczuł na sobie ich wzrok. A raczej - na swojej ręce, która leniwie pieściła szyję Marietty.

- Zastanawiamy się - rzekła powoli Sienna - czy nie macie nam do przekazania jakichś ciekawych wieści...

- Skąd ona wie? - zdumiony Yannis zapytał Mariettę.

- Chyba się domyśliła - odparła z uśmiechem.

Sienna zaśmiała się głośno.

- No, dalej! Nie trzymajcie nas w niepewności - poprosiła.

Yannis pocałował w czoło kobietę, którą kochał całym sercem, i mocno ją do siebie przytulił.

- Marietta zgodziła się wyjść za mnie - oświadczył z dumą.

- Wiedziałam! - zawołała Sienna. Oddała dziecko mężowi, by móc uściskać Mariettę i Yannisa. - Gratulacje! Tak strasznie się cieszę!

W ramionach Yannisa nagle wylądowała malutka Annabella, ponieważ Sienna chciała porządnie uściskać Mariettę. Obie kobiety zaczęły się śmiać, rozmawiać z ożywieniem i coś szeptać sobie na ucho.

Dopiero po kilku długich chwilach spojrzały na swoich mężczyzn i zaparło im dech w piersi.

Stali obok siebie, przystojni i wysocy, trzymając w rękach książęce dzieci - nieco niezdarnie, po męsku, lecz przez to widok był tym bardziej rozczulający.

Marietta wpatrywała się w Yannisa, który pięknie wyglądał z dzieckiem w ramionach. Nagle jej ciche marzenie, do którego sama jeszcze bała się przyznać, zostało tak wspaniale zilustrowane.

Sienna spojrzała na Mariettę i uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Miłość ma to do siebie, że z każdym dniem staje się coraz lepsza - szepnęła jej do ucha. - Wkrótce się o tym przekonasz.

Marietta czuła całym sercem, że właśnie tak będzie.

